



**Kaczyński
to człowiek
takiego wzrostu
jak mój,
ale jego małość
jest większa
od mojej.**



**Dialektyka
Adama
Michnika**
str. 3

**Krecha
na Macierewiczu**
str. 14

DZIENNIK COTYGODNIOWY

**KONIEC ŚWIATA,
NIE KONIEC ŚWIATA,
KONIEC ŚWIATA...**



Rys. TOMASZ WATER



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ GŁOWY

W Rzeszowie, gdzie wybory prezydenta miasta odbędą się najprawdopodobniej 9 maja, zostało zaszczepionych przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 więcej ludzi niż gdzie indziej w Polsce. Opozycja wietrzy w tym kielbasę wyborczą, a koalicja rządząca zaklina się, że wszystko jest w porządku. No, chyba żeby nie było...

W innych miastach ze szczepieniami nie jest tak dobrze, ale za to nie lepiej jest z dostępnością do szpitalnych łóżek, respiratorów, tlenu i pogotowia ratunkowego. Najgorzej było na Śląsku, jest w Małopolsce i na Mazowszu, a ma być w całej Polsce jakiś tydzień po Wielkanocy. Chyba żeby stał się cud i liczby zakażonych oraz umarłych zaczęły spadać. Wróżyliśmy, że wówczas Dworczyk zostanie premie-

Saczka – tak nazywa się człowiek, który pełni obowiązki Głównego Inspektora Sanitarnego. Saczka zawniosowała do Naczelnej Rady Lekarskiej, żeby pozbawiła prawa wykonywania zawodu dr. Pawła Grzesiowskiego – za to, że ośmielił się skrytykować Główny Inspektorat Sanitarny, którym rządzi Saczka. Ludzie wkurwieni są na pisowskie złodziejstwo, nepotyzm i bezkarność, ale nic ludzi nie wkurwia bardziej niż pisowska bezczelność.

1,335 bln zł (biliona złotych) – tyle wynosi dług publiczny Polski, który w roku 2020 wzrósł o 0,29 bln zł (biliona złotych). Oznacza to, że na statystycznego Polaka przypada zadłużenie w wysokości 35 tys. zł (wzrost o 7,6 tys.). Eksperti przewidują, że w roku 2021 będzie jeszcze gorzej.

Znów do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej wpłynęła skarga Komisji Europejskiej na Polskę. Tym razem chodzi o tzw. ustawę kagańcową i działalność Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. KE apeluje, żeby TSUE zastosował środki tymczasowe, czyli pod groźbą kary finansowej zakazał uchylania immunitetu sędziom niewygodnym dla reżimu Ziobry.

Minister edukacji i nauki Czarnek zaprzecza, jakoby w rządowym programie Polski Nowy Ład postulował zastąpienie istniejącej od siedemdziesięciu lat Polskiej Akademii Nauk Narodowym Programem Kopernikańskim. Ci, którzy znają Czarńka, mówią jednak, że kto go tam wie...

„Stopień oderwania Czarńka od rzeczywistości należy mierzyć nie tylko w janachpawłachdługich, ale przede wszystkim w braku jakichkolwiek kompetencji dotyczących edukacji” – uważa Paweł Łęcki, nauczyciel z II Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Sopocie. Sami byśmy lepiej tego nie wyrazili.

Uważającą się za dziennikarkę Kania została redaktorką naczelną gazet, czasopism i portali internetowych należących do Polska Press. Media te kupił niedawno od niemieckiego wydawcy koncern PKN Orlen, którego prezesem jest Obajtek. Kania nigdy nie była podejrzana o oszczerstwo, oszustwo i powoływanie się na wpływy. Jest uczciwa co najmniej tak samo jak Obajtek.

Popularność partii według sondażu CBM Indicator dla „Rzeczpospolitej”: PiS – 26,1 proc.; Polska 2050 – 17,8; Koalicja Obywatelska – 15,9; Lewica – 8,2; Konfederacja – 6,1; oraz – uwaga! – Solidarna Polska – 5,2 proc. Partia Ziobry weszła by więc do Sejmu w przeciwieństwie do Porozumienia Jarosława Gowina, Kukiza'15 i Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Jeszcze parlament nie wybrał nowego Rzecznika Praw Obywatelskich, a już się mówi o mającym nastąpić w lipcu wyborze prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Kandydatem PiS-u jest Nawrocki, pisowski dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Szarek, dotychczasowy prezes IPN, nie ma szans na reelekcję, bo jest odpowiedzialny za tzw. aferę Greniucha.

10 kwietnia wchodzi w życie nowe – surowsze – przepisy dotyczące „zachowania staranności przy utrzymaniu zwierzęcia”. Za spuszczenie psa ze smyczy w miejscu publicznym można będzie dostać mandat w wysokości 500 zł. Zadanie: Oblicz, ile trzeba mieć dzieci w wieku do 18. roku życia, żeby pozwolić sobie na psa.

W 11. rocznicę wypadku smoleńskiego spodziewano się publikacji raportu końcowego tzw. podkomisji smoleńskiej, ale nic z tego – raportu nie będzie, chociaż Macierewicz przysięga, że jest.

Śmierć Krzysztofa Krawczyka wywołała dyskusję o tym, na co umarł piosenkarz. Możliwości: 1) na COVID-19; 2) na choroby współistniejące: arytmie, migotanie przedsionków, otyłość; 3) ze starości; 4) inne.

Kaczyński przez małe „k”



rys. WŁODEK KIERUS

W latach 1957–1961 i 1963–1968 Gomułka zakazał redakcjom przyjmowania mnie do pracy lub współpracy, publikowania moich tekstów. W rezultacie koledzy firmowali swoimi nazwiskami lub pseudonimami moją pisaninę, pobierali honoraria za Urbanowe artykuły lub książki i oddawali mi pieniądze. Taki tajny wyrobnik jak ja nazywał się murzynem przez małe „m”. Dziś od murzynów roi się w życiu akademickich i naukowym. Piszą dla mnie zdolnych magisteria, rozprawy doktorskie, artykuły naukowe do publikacji. Ogłaszają w internecie swoje usługi. Miano „murzyn” przez małe „m” nikogo nie obraża. Murzyna o ciemnej skórze uważa się zaś za niepoprawnie politycznie nazwane. W rzeczywistości są to Polacy – Mulaci. Rodzą tych odmieńców na ogół słomianowłose Słowianki zerżnięte przez Murzynów przez duże „m”. Ich dzieci nie znoszą tej dużej litery może z powodu powiedzonka „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”, co często dotyczy czarno-białego seksu. Sądzę, że gdy Kościół pójdzie z duchem czasu, zamieni Jezusa na czarną Zbawicielkę, co już zapowiadają obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej.

Te rozważania nie biorą się z mojego czarnego charakteru. Wynikają one z artykułu „Brzydkie słowo na »M«” (duże) pióra Mai Narbutt. Wydrukował go tygodnik „Sieci”. Wynika z niego, że Murzyna przez duże „m” 68 procent białych Polaków uważa za określenie zupełnie nieobrazliwe. Tak wysondowało CBOS. Za obraźliwe uznaje je jednak ciemnoskóra mniejszość narodu.

Czytam u Narbutt, że Rada Języka Polskiego uważa używanie słów „Murzyn” i „Murzynka” za najważniejszą obecnie kwestię. Taką to konkurencję ma pandemia pisana z małej litery, chociaż sądzę, że zasługuje na dużą. Artykuł w „Sieci” alarmuje, że Rada Języka Polskiego, w której zasiadają 3 tuziny profesorów, coraz częściej kieruje się ideologią, zamiast ustalać reguły językowe, do czego została powołana. Ma to jednak nikłe znaczenie, ponieważ mało kto wie o istnieniu RJP i tylko językoznawcy znają jej zalecenia. Np. ludzie tacy jak ja, zawodowo pracujący w polszczyźnie, nie mają pojęcia o zaleceniach rady.

W tym samym tygodniku Aleksander Nalaskowski w artykule „Deficyt języka” wywodzi, że słowo „targowiczanin” zbyt słabo, za mało charakterystycznie opozycję i rekomenduje zastąpienie go słowem „bandyci”. Jak czytam, mamy rząd, ale nie mamy władzy. Prawnicy w sądach i innych zawodach to na ogół szkodnicy. Trzeba przejąć uniwersytety z rąk zwyrodniałych, bo liberalnych uczonych. „Nas czeka dalsze i systematyczne cuchnące gnienie, butwienie, zmienianie się w wielkie beczpłowe nic”. Zezwalamy bowiem na istnienie opozycji. Dopiszę to Nalaskowskiemu, bowiem taki jest sens jego wywodów.

Katarzyna Zybortowiczowa twierdzi zaś w „Sieci”, że

Netflix jest szkodliwy, gdyż tworzy mody Polaków, będąc sam poza zasięgiem krajowych urzędów.

Zdaniem Jana Pietrzaka Donald Tusk stracił moralnie status Polaka. Odpowiadam Jan-kowi, że to korzystna strata. Wiem to z włas-

nego doświadczenia. A i Pietrzak powinien tak mniemać, bo sam coś stracił, mianowicie pozycję prześmiewcy władzy, której teraz wchodzi w dupę. Słowo „władza” pisze się z małej litery. Zalecam czynić to samo z nazwiskiem Kaczyński. Chuj z ortografią. Małe jest piękne, desygnał zaś jest niewysoki. Kaczyński to człowiek takiego wzrostu jak ja, ale jego małość jest większa od mojej.

Pani Ewa nomen omen Polak-Palkiewicz w dzienniku „Gazeta Polska” nie owija w bawełnę tego, o co chodzi nacjonalistom. „Czy cenzura (nie polityczna, ale obyczajowa) nie powinna wrócić?” – zadaje retoryczne pytanie. To spóźniony postulat.

Od początku swego istnienia, czyli od 31 lat, tygodnik „NIE” używa pięknych słów „chuj”, „pizda”, „jebać” lub „pierdolić”. Świętoszkowie długo wyli z obrzydzenia, twierdzili, że branie nas do ręki brudzi Polaków obojga płci. I że przecież taki plugawy dziennik cotygodniowy może wpaść do ręki dzieciom. Zakładali więc

zgodnie z prawdą, że niewinna ich działwa zna brudne wyrazy. Przyjaciele z lewicy ostrzegali nas zaś, że te „pizdy” i „jebania” ograniczają poczytność „NIE”, która w owych latach dziewięćdziesiątych wbrew ich napomnieniom przekraczała 3 ćwierci miliona ludzi. Obejmowała więc 1,5 miliona pojedynczych oczu. W połowie drugiej dekady XXI wieku kontestujące PiS masy zawołały na ulicy „Wypierdalać!” bez wykrępowania tego na bannerach, plakatach i w lewicowej prasie. Czyli ludność, a w każdym razie jej damska połowa, poszła śladem języka „NIE”. Ekspługawe słowa wkroczyły do języka polityki, co jest naszym wielkim osiągnięciem. Uda nam się także wprowadzić „Murzyna” przez duże „m” do potocznego języka. Obrażliwi czarni Polacy to przecież malutki elektorat i pies ich jebał, towarzysze. Kto nie zna językowej wolności, ten zagraża też innym swobodom. Nie istnieje cenzura tak skuteczna przez swoją powszechność jak autocenzura. Jebać nacjonalistów! Zwrot „czarnoskórzy” sugeruje niedomyślenie. Przywróćmy im murzynskość. □

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

Jak informuje **TVP Info**, drugie **laboratorium** potwierdziło obecność śladów materiałów wybuchowych na wraku samolotu Tu-154 M. Czekamy jeszcze na analizę z Laboratorium Dr Ireny Eris i sprawa będzie przesądzona.

Prof. Jan Hartman nazwał **prezydenta Dudę** prostakiem. W obrażaniu Dudy doszliśmy do takiego etapu, w którym zaczyna to być nudne.

Radio Maryja poinformowało, że **zmarłych-wstanie Chrystusa** jest faktem historycznym. Jeśli historii uczyliście się z Ewangelii.

Błażej Kmiecik, członek państwowej komisji do wyjaśniania przypadków pedofilii, zapewnił, że osoby wykorzystane seksualnie w dzieciństwie trafią wprost do nieba. Czy wszystkie gwałcone dzieci już się cieszą?

Jacek Kurski zapewnił, że nic w zwalczaniu pandemii nie pomoże tak jak modlitwa. Pomógłby też jakiś koncert marzeń w TVP.

Jakub Żulczyk powiedział, że PiS nie nadaje się nawet do mycia sraczy. Dlatego nikt im nie powierza takich odpowiedzialnych zadań.

Wiceminister edukacji i nauki **Tomasz Rzymkowski** zapewnił, że z podręczników szkolnych zniknie pojęcie „prawa zwierząt”. Za ciągnięcie psa na linie za samochodem będzie pochwała od komendanta policji.

MARTA M.

57. TYDZIEŃ PANDEMII
2,5 miliona zakażonych Polaków,
ponad 5 milionów zaszczepionych,
a przeprasza dwóch – Morawiecki
i Dworczyk (Dworczyk dwa razy).



rys. TOMASZ WATKIN

W świątecznej „Gazecie Wyborczej” jej redaktor naczelny w przedziwnej rozmowie broni przed Dominiką Wielowieyską dyktatu Kościoła katolickiego w polskim życiu publicznym.

Dialektyka Adama Michnika

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Stosunek jednego z ojców „lewicy laickiej” do budowy państwa wyznaniowego w wolnej Polsce, o którą wszak walczył, zdaje się zawierać w zdaniu: klerykalizm tak, wypaczenia nie.

Nadmierna chciwość w sięganiu po majątek, pedofilia i jej krycie, rydykizm, chodzenie do łóżka z naziolami – to może rzeczywiście były wypaczenia. Ale przecież tak „bardzo wiele zawdzięczamy ludziom Kościoła”.

A co w zasadzie? Nie zgadnienie: walkę z komuną.

Tu

wielki autorytet laickiej lewicy

wdaje się w rozliczne dywagacje na temat zasług papizmu w Polsce Ludowej – i, szczerze mówiąc, od intelektu formatu Michnika spodziewałabym się czegoś więcej. Jego ogląd relacji państwo–Kościół w PRL jest żywcem wyjęty z broszurki Instytutu Pamięci Narodowej: „W walce z dyktaturą komunistyczną i w obliczu gwałcenia godności i praw człowieka siłą rzeczy Kościół był naszym sojusznikiem”; „w stalinowskich latach Kościół był jedynym miejscem, gdzie mowa nie była sprostytuowana”; „Kościół był główną legalną instytucją w oporze przeciwko komunizmowi”; Wyszyński, choć „nieufny”, „przyzwał na głodówki w kościołach”. Całą PRL Michnik przedstawia jako „czasy prześladowań Kościoła”: „komuniści przez kilkadziesiąt lat usiłowali zewsząd wygumkować Boga”; wprawdzie „z ust hierarchów słyszeliśmy często opinie zaskakujące, ale zagrożeniem dla narodu był nie Kościół, tylko komunistyczna dyktatura, która próbowała Kościół neutralizować”, toteż „pozycja Kościoła jest efektem odreagowania czasów komunizmu”.

To jeden z tych wyjątkowo głupich i szkodliwych mitów. Rzeczywiste prześladowanie Kościoła skończyło się wraz z końcem stalinizmu. Potem była już tylko sztama – z humorystycznym wyjątkiem aresztowania przez Gomułkę kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, na co Wyszyński odpowiedział pielgrzymką puste ramy, co w dziwaczny sposób uczyniło go zwycięzcą moralnym.

Pomijając ten zabawny epizod: od 1957 r. Kościół katolicki chodził do łóżka z komuną bez szczególnego obrzydzenia. Był olbrzymim beneficjentem gomułkowskiej odwilży: wypuszczenie Wyszyńskiego, rezygnacja władz z narzucania kandydatów na biskupów i anulowanie przez Biuro Polityczne KC PZPR dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych, podpisane w grudniu „małe porozumienie”, wzorowane na konkordacie z 1935 r. – a w zamian poparcie prymasa dla wyborów. A już lata 70. i 80. były czasem pełnej harmonii między komunistycznym tronem i ołtarzem, naznaczonym daleko idącą wzajemną spolegliwością. Np. w 1970 r., jeszcze za czasów Gomułki, episkopat na życzenie władz zrezygnował z odczytania w kościołach listu z okazji 50. rocz-

nicy wojny polsko-bolszewickiej, po czym Wyszyński napisał do Gomułki „całkowicie prywatny” list, w którym przekonywał „Szanownego Pana Pierwszego Sekretarza PZPR” do wzięcia narodu za ryj w kwestii aborcji i antykoncepcji: „Społeczeństwo oczekuje odważnego głosu: Pana jako kierownika polityki PZPR, całej Partii i Rządu. Społeczeństwu nie we wszystkim można dogadzać, bardzo często trzeba wymagać ofiar”. W końcówce listu Wyszyński tłumaczył Gomułce, że Kościół nie walczy z ustrojem: „Działalność polityczna» miałaby, w moim rozumieniu, miejsce wtedy, gdyby Episkopat dążył do zmiany ustroju i w tym celu organizował jakąś akcję. Episkopat takiej akcji nie prowadzi”.

Za czasów Gierka między władzą i Kościołem zapanowała pełna harmonia. W znakomitej „Polsce Ludowej” prof. Andrzej Werblan cytuje opowieść wybitnego peerelowskiego działacza katolickiego Andrzeja Micewskiego, któremu Wyszyński w 1975 r. wyznał, że „po raz pierwszy w życiu jest spokojny, jeśli idzie o stosunki państwa z Kościołem”. 3 lata później w RFN Prymas Tysiąclecia skarcił niemiecką Polonię za śpiewanie „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”: „Choć nie wszystko nam się w tej ojczyźnie podoba, ale jest to nasza ojczyzna”. Wyszyński także – pisze o tym we wspomnieniach Stanisław Stomma – nie życzył sobie pryncypialnego protestu koła Znak przeciw wpisaniu do konstytucji sojuszu z ZSRR w 1976 r.; dlatego tylko jeden Stomma wstrzymał się wówczas w głosowaniu.

W zamian

władza hojnie rozdawała pozwolenia na budowę kościołów,

nie wnikając zbyttnio w źródła finansowania – a episkopat z Prymasem Tysiąclecia na czele pilnował, żeby bogobojny proletariat nadmiernie nie podsakał władzy. W sierpniu 1980 r. wystąpienia ludzi Kościoła – począwszy od Wyszyńskiego, skończywszy na Jankowskim – konsekwentnie wzywały robotli do powrotu do roboty. W czasach stanu wojennego Kościół w niezakłócani przez władze sposób budował swój status jako ostatnia ostoja schronienia dla prześladowanych i pomocy dla potrzebujących, a dziesiątki jego funkcjonariuszy bogaciły się radośnie przy okazji dystrybucji darów z zagranicy. Kościół żądał – i otrzymał – listy internowanych, miał swobodny dostęp do internatów, a arcybiskup Dąbrowski bez skrupowania korzystał z gorącej linii z generałem Kiszczakiem, który z zasady nie odmawiał jego prośbom. W zamian episkopat bardzo starał się pomóc władzy w problemach, proponując m.in. jedenastu najważniejszych internowanym opozycjonistom, żeby podpisali lojalkę z deklaracją, iż przez 2,5 roku powstrzymają się od „publicznej działalności społecznej lub politycznej”, i złożyli ją na ręce prymasa Glempa – co, jak wspominał Karol Modzelewski, Jan Rulewski



określił trafnie mianem „sojuszu pałki i pastorału”.

Sojusz okazał się taktyczny. Gdy pałka odeszła do historii, pastorał rozkwitł. Na najróżniejsze, niekoniecznie demokratyczne sposoby.

Pytany o pokątne wprowadzenie religii do szkół, Michnik odpowiada, iż „tej obecności Kościoła w życiu publicznym Polacy po prostu chcieli. Nawet jeśli pojawiły się wątpliwości, nie mieliśmy takiej mocy, żeby zrobić coś przeciwko ogromnej części społeczeństwa”. Można by to kupić, gdyby nie to, że cały system przemiany PRL w III RP opierał się na tym, że kilku facetów podejmowało decyzje „przeciwko ogromnej części społeczeństwa”, która nie chciała likwidacji wielkiego przemysłu, prywatyzacji za złotówkę, masowego bezrobocia czy upadku pegeerów – a Michnik i jego gazeta firmowali te przemiany, przekonując, że każdy, kto ich nie popiera, nie dorósł do wolności. Kompletne lekceważenie społecznych oczekiwań i kosztów było znakiem firmowym tego czasu. Zgoda: można zrozumieć, że tej popadającej w nędzę, wyrzucanej na bruk, poważnie

bardzo religijnej klasie robotniczej,

która wywalczyła wolność sobie na pohybel, trzeba było czymś zamydlić oczy i temu właśnie służył przykłek władzy przed episkopatem po 1989 r. Ale od Michnika oczekiwałabym odwagi nazywania tego układu po imieniu.

Powracając jednak z historii do teraźniejszości:

w obecnej fali krytyki Kościoła Michnik dostrzega przejaw „lewicowego obskurantyzmu antyreligijnego”, który jest „prymitywny, zajadły i nietolerancyjny”.

Michnik nie wyjaśnia, czy do tej grupy zapisuje całą młodzież wychodzącą na ulice w protestach przeciwko orzeczeniu trybunału Przyłębskiej – ale widać, że nie jest z niej zadowolony. Niby „sercem jest z nimi”, jednak oburzają go demonstracje w kościołach – „tyleż symboliczne, co niepotrzebne” – toteż cieszy się, że „nastąpiła autorefleksja” i szybko z nich zrezygnowano. Fala krytycyzmu wobec J.P.2 za jego rolę w kryciu pedofilów i ograniczaniu praw kobiet? „To nie jest krytycyzm, to jest agresywna destrukcja”. Ulice Jana Pawła II przemianowywane przez protestującą młodzież na ulice jego ofiar? „To jest ta fala, której ja się boję”. Młoda lewica, bezkompromisowo krytykująca Wojtyłę za jego udział w kryciu i promowaniu sutannowych pedo-

filów? „Najpierw powinna dokładnie przeczytać wszystko to, co Jan Paweł II napisał i powiedział”.

Jako starsza młoda lewica, czyli młodszy lewicowy dziaders, odczuwam nieodpartą potrzebę zapytania idola mojego pokolenia: po chuj?

Po chuj młoda lewica ma tracić czas na głędzenia Wojtyły, jego niskich lotów poezję i nasycone seksualną obsesją pouczanie – skoro wszystko, co warto wiedzieć na temat jego oddania „cnocie czystości”, wiemy z jego zachowania wobec księży ruchających dzieci? Po co młoda lewica ma czytać tkliwe wynurzenia Wojtyły na temat pracy i sprawiedliwości społecznej, skoro czytała o jego bezzwzględnym krytycyzmie wobec teologii wyzwolenia i przyjacielskich relacjach z pravicowymi dyktatorami, instalowanymi w Ameryce Południowej przez CIA i odpłacającymi się amerykańskiemu promotorowi kultem rynku?

Michnik niepokoi się groźbą upadku autorytetu Kościoła – nie widząc, że ten pociąg już odjechał. Młodzież, która wychodziła na ulice, protestując przeciw orzeczeniu quasi-trybunału, uważa „autorytet Kościoła” za drwiący oksymoron. Dla pokolenia, które pyta, „co tu się odjaniepawła”, koncept sacrum, którego zachowanie jest niezbędne dla zdrowia społecznego, jest

równie dziwaczny jak telefon z tarczą.

„Społeczeństwo jest katolickie. Tradycja z chrześcijaństwem jest nierozzerwalnie spleciona. Pytam młodą lewicę: chcecie tradycję wykorzenić?” – mówi Michnik. Odpowiedź brzmi: po trzykroć tak. Ta „tradycja” jest toksyczna, dyskryminacyjna, kwestionująca równość płci, homofobiczna i ksenofobiczna. A do tego – dla wielu młodych ludzi wychowanych przez internet – po prostu głupia. Komu w ogóle może przeszkadzać to, że facet z facetem? Kto zachwuje cnotę do ślubu? Jakiego ślubu?!

„Wychodzę w niedzielę na spacer i widzę, że w kościołach są ludzie.

Nikt ich nie zmusza”. Oczywiście, że zmusza. Zmuszają ich rodzice, krewni i znajomi, nacisk środowiska, zwłaszcza starszego pokolenia. Ślub kościelny i chrzciny dziecka to coś, co młodzi robią dla mamy i babci. Absurdalne opłaty, jakie kler pobiera przy tej okazji, budzą wśród młodzieży zadziwienie i oburzenie. „Nikt nie zmusza” młodych ludzi do chodzenia na religię? To dlaczego chodzi 94 procent dzieci ze szkół podstawowych, 74–76 procent młodzieży ze szkół średnich i tylko połowa pełnoletnich uczniów?

Pod koniec wywiadu Michnik dokonuje pełnego coming outu i wyjaśnia, co tak naprawdę ma za złe młodym ludziom protestującym na ulicach w imię walki z konserwą.

„Chciałbym tylko przekonać tych młodych, aby nie wrzucali całej klasy politycznej do jednego worka, nie wpadali w pułapkę symetryzmu” – apeluje Michnik. „Śluszny gniew powinien być skierowany przeciwko władzy, ponieważ to ona ostatecznie podejmowała decyzję choćby w sprawie aborcji”.

16-latkowie

wychodzący na ulicę z antysystemowymi hasłami

wypisanymi na tekturkach wiedzą coś, co zdaje się umykać 75-letniej legendzie opozycji: PiS jest symptomem, a nie źródłem choroby. Ludzie, którzy bardzo często nie pamiętają czasów niepisowskich, wiedzą, że wszystkie po kolei rządy dawały Kościołowi dupy tak samo ochoczo. Ze władza przychodzi i odchodzi, a żelazny uścisk kleru nie popuszcza – i to z nim trzeba walczyć. I oni walczą – we właściwy swemu pokoleniu drwiąco-poważny sposób – a naszym dziaderskim zadaniem jest podziwiać i nie przeszkadzać.

„Gdy wyobrażę sobie Polskę bez Kościoła, to mam czarny obraz” – mówi Michnik.

My mamy tęczowy.

awl@redakcja.nie.com.pl

Łańcuchowy pies pisizmu

Były senator PiS z pięknego regionu, jakim są Kaszuby, Waldemar B., przywiązał psa do haka holowniczego samochodu i ruszył. Pies byłego senatora dopóki mógł, to biegł, potem się przewrócił i był ciągnięty. Według świadków, gdy polityk PiS zatrzymał się i wysiadł z auta, pies był już martwy. Ktoś to nagrał telefonem i doniósł policji. Policja zatrzymała byłego senatora i przesłuchiwała. Dokonała także przeszukania na jego posesji. Znalazła zakopane truchło pieska. Wiadomość tę podało kilka portali internetowych, ale sprawa medialnie nie wzbudziła specjalnej gorączki. Może dlatego, że Waldemar B. jest już byłym senatorem. Ta publikacja także nie ma być o Waldemarze B., choć on posłużył jako materiał budulcowy. To, o kim ma być, okaże się na końcu.

Jeszcze tego samego dnia B. udzielił lokalnym mediom wyjaśnienia: „**Żeby stawiać zarzut znęcania, to jest jakiś absurd. Zahaczyłem go na smyczy o hak, oczywiście. Tylko tyle. Żeby doprowadzić go do domu**”. I to jest moim zdaniem najciekawsze w tej sprawie, na to warto zwrócić uwagę. Nie to, że facet ciągnął za furą psa, to się podobno zdarza nie raz i nie dwa. Ale to, co on na ten temat myśli – bo ja akurat wierzę byłemu senatorowi, że on myśli dokładnie to, co powiedział. Wierzę w święte oburzenie byłego senatora. Wiem, że ono jest autentyczne. Miałem bowiem okazję poznać Waldemara B. Przyczepił psa do haka za autem, aby go doprowadzić do domu. Tylko tyle. To jest dla niego zupełnie normalne. A kto myśli inaczej, ten ma aberrację umysłową. I warto się pochylić choćby chwilę nad prezentowanym przez byłego senatora B. stanem umysłu, świadomości, postrzegania świata.

Waldemar B. z wykształcenia jest stolarzem-tapicerem. Zawód wykonywany – rolnik. Jeszcze jakiś czas temu był czynnym politykiem. Od początku lat 90. był działaczem Porozumienia Centrum, potem Prawa i Sprawiedliwości. Decyzją Jarosława Kaczyńskiego dokooptowany został do rady politycznej PiS. Może nie jest to grono najważniejsze dla kształtowania opinii i podejmowania decyzji,

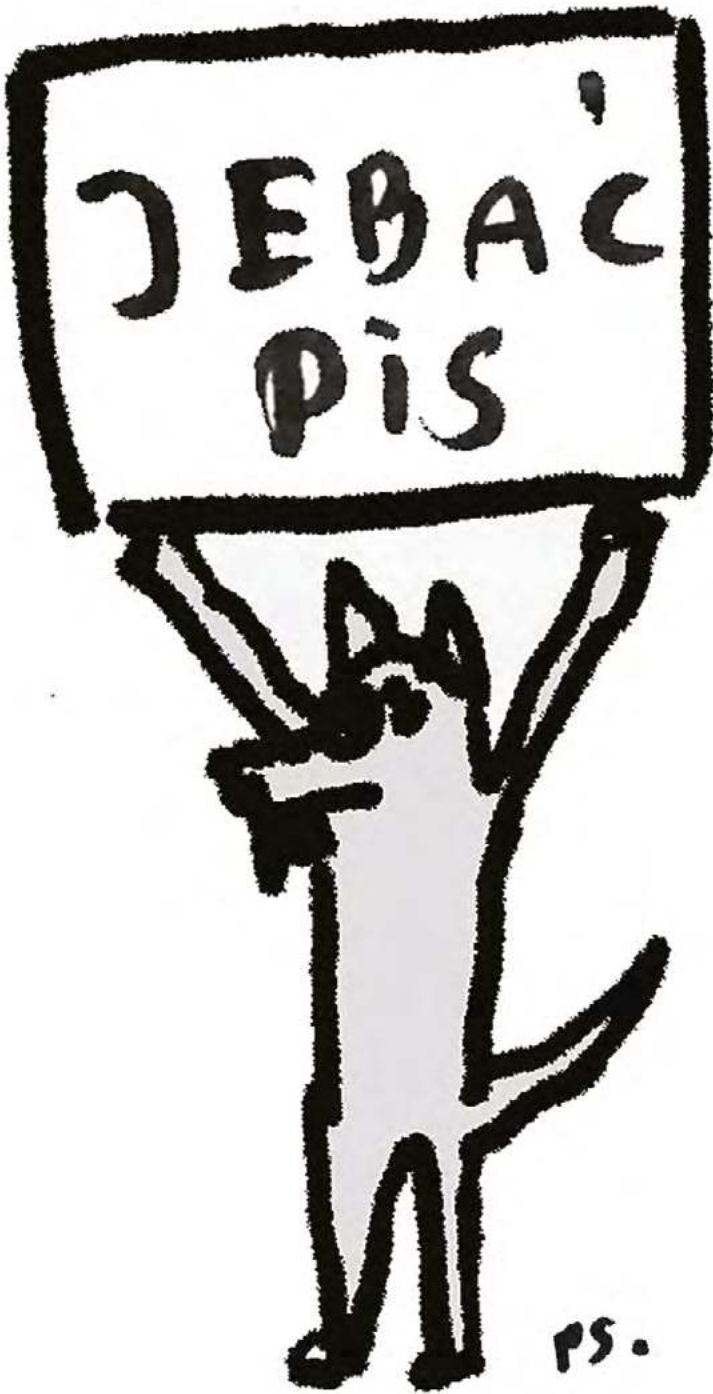
ale jednak bardziej prestiżowe niż status szeregowego członka partii.

Waldemar B. wystawiany był przez ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego wielokrotnie w wyborach do Sejmu (bez powodzenia), dwukrotnie w wyborach do sejmiku wojewódzkiego (z powodzeniem), w końcu B. został senatorem. Raz zaledwie był prawomocnie skazany. Ale to był w zasadzie drobniaczek, chodziło o grzywnę 2,5 tys. zł za nakłanianie podwładnych do fałszowania dokumentów. Bo B. był przez kilka chwil (gdy Kaczyński był premierem) prezesem dużej spółki rolnej Bielnik, należącej do państwowego koncernu energetycznego Energa. Zaczął przesuwanie od przyznania sobie nagrody jubileuszowej w wysokości 25 tys. zł za przepracowane lata. Podpisał sam ze sobą umowę na użyczenie kombajnu, na czym zarobił dodatkowe 60 tys. zł. To są oczywiście rzeczy drobne przy milionach, nieruchomościach, budynkach, ale przecież nie wszyscy jedzą chleb, są tacy, co jedzą łyżeczką. Jak B.

Kariera polityczna Waldemara B. raz przyspieszała, raz zwalniała. Medialnie został zauważony w 2006 r., gdy na siedzibie biura PiS w Kościerzynie zawiesił transparent z napisem: „**Lesby, geje, zoofiliści, kto pojutrze? To syfilizacja. Najznamienitszy z rodu Polaków przygląda się z Domu Pana**”.

Miał na myśli zapewne Jana Pawła II, ponieważ Lech Kaczyński, także po stać znamienita, jeszcze wtedy w Domu Pana nie miał swojego pokoju.

Już wiele lat temu na pięknych Kaszubach zaczął więc B. rewolucję moralną, o której dzisiaj mówi się jak



o zderzeniu cywilizacji życia i śmierci. Można powiedzieć, że B. był forpczą postawą, którą przyjął Jarosław Kaczyński i o której kilka dni temu mówił na wirtualnym spotkaniu Klubów „Gazety Polskiej”: „**Póki my rządymy, to nam niczego nikt nie narzuci (ideologii gender i LGBT – W.K.). Ci wszyscy, którzy chcą żyć w świecie normalnym, w świecie, w którym kobieta jest kobietą, mężczyzna jest mężczyzną, i nikt nie mówi o kobiecie jako o osobie z macicą**”.

Przynależność do Kościoła kat. jest chyba ważna dla Waldemara B. Bo to jest coś więcej niż przynależność. To nasze podglebie. Kościół, Kościół, Kościółowi, Kościołem. I nie przestaje tylko na formalnym byciu. Na świecki sposób ewangelizuje. W Starogardzie Gdańskim 2 lata temu ufundował pierwszy w Polsce pomnik Chrztu Polski. Świecił wikariusz biskupi ks. prałat Marian Szczepiński. Rok temu B. postawił w Kościerzynie pomnik (12-tonowy głaz) upamiętniający 100-lecie Cudu nad Wisłą. Świecił biskup pomocniczy diecezji pelplińskiej Arkadiusz Okrój.

Żona oskarżyła B. o znęcanie się. Według niej senator wdał się w romans z kobietą poznaną podczas miesięcznic smoleńskich. To spowodowało, że wyprowadziła się z domu. B. zaprzeczył oskarżeniom i nazwał żonę niezrównoważoną. Do Prokuratury Okręgowej w Gdańsku wysłał wniosek o ściganie żony za zniesławienie.

Dopiero seria antysemickich wpisów na fejsiku, których dokonał B. (zamieścił m.in. nagrany przez Niemców w getcie propagandowy film opatrzone komentarzem: „**Jak Żyd Żyda gonił na śmierć...**”), zmusiła naczelnika Kaczyńskiego do wysiłku wywalenia Waldemara B. z partii jesienią 2019 r. W wyborach do Sejmu i Senatu już nie został umieszczony przez PiS na listach. Kaczyński nie chciał zadrażniać napiętych stosunków polsko-izraelskich. Siła wyższa...

Jak widać, Waldemar B. całym swoim życiem zaświadczał, że tylko

Czarna międzynarodówka

Polską politykę kreują zagraniczni ekstremiści religijni.

Aleksander Stępkowski, sędzia Sądu Najwyższego, o skardze Komisji Europejskiej przeciwko Polsce do Trybunału Sprawiedliwości w sprawie ochrony niezawisłości polskich sędziów: „**Kolejny raz w Wielką Środę Komisja Europejska występuje z podobnym wnioskiem. Rok temu była podobna sytuacja. To jest znowu Wielka Środa, dzień, w którym Judasz zdradza Jezusa, w którym bierze za to pieniądze. To jest taka refleksja, która mi się prywatnie nasuwa, gdy myślę o tych wnioskach**”.

1. Instytucja totalna

Wynurzenia te nie powinny nikogo dziwić. Stępkowski to założyciel i pierwszy prezes wpływowego Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris. Choć jest prawnikiem, to nigdy nie był sędzią. Prestiżowe stanowisko sędziego Sądu Najwyższego (które powinno być ukoronowaniem wieloletniej pracy w sądach i pracy naukowej) Stępkowski zdobył dzięki zamachowi PiS na wymiar sprawiedliwości.

Bratem Aleksandra Stępkowskiego jest Jędrzej Stępkowski, prezes Fundacji Instytutu im. Piotra Skargi. „Skargowcy” (jak potocznie się o nich mówi), podobnie jak Ordo Iuris, zwalczają LGBT, edukację seksualną, aborcję, domagają się prawnego za-

kazania rozwodów i sprzedaży środków antykoncepcyjnych. Zarówno Instytut im. Skargi, jak i Ordo Iuris powiązane są z brazylijską sektą Stowarzyszenie Obrony Tradycji, Rodziny i Własności (TFP). Według historyczki Gizele Zanotto TFP powstało jako „instytucja totalna”. W celu



ujarzmiania ludzi organizacja stosowała metody znane z więzień, obozów koncentracyjnych i przytułków dla ludzi psychicznie chorych. W niektórych państwach zakazano działalności TFP lub wpisano ją na listy organizacji kontrowersyjnych. Zdaniem Neila Datta, sekretarza Europejskiego Fo-

rum Parlamentarnego ds. Ludności i Rozwoju, TFP „to polityczny silnik idealizujący średniowieczny styl życia i aspirujący do narzucania swojej ideologii wszystkim innym”.

2. Aktywizm sodomitcki

Członkiem zarządu Instytutu im. Skargi jest 70-letni Chilijczyk Fernando Antunez, były prywatny sekretarz głównego ideologa i założyciela TFP Plinio Correa de Oliveira (zmarł w 1995 r.) nie tylko stworzył TFP, ale był też uważany za sprytnego manipulatora o ambicjach politycznych. Prasa brazylijska tak opisywała jego imperium: „**Rozkoszna posiadłość (...) w północnej części Sao Paulo (...). Młodzi mężczyźni (...) ze szkarłatnymi porożkami marszowym krokiem parady tam i z powrotem między kaplicą a małym basenem (...). Wstaje tu się o piątej rano – na kąpiel w zimnej wodzie, modlitwę, medytację i głośne czytanie ksiąg prawnika Plinia Correi de Oliveiry (...), założyciela i najwyższego dowódcy TFP (...). Świeccy mnisi-żołnierze trenują nieustannie na wypadek wojny między aniołami i demonami, która, jak uczy Plinio, oznaczać będzie koniec świata (...). Oprócz funduszy dostarczanych przez nie-**

licznych, ale hojnych sponsorów, międzynarodowe oddziały organizacji (...) ślą swemu światowemu liderowi dobra ogólnie niedostępne dla zwykłego Brazylijczyka, jak np. kawior (...). Dwaj nowicjusze, Valmir de Oliveira i Mauricio Vistock, byli przetrzymywani w chlewiku, gdzie przez 12 godzin musieli kwiczeć: **Jestem świnią!**” (cytat z artykułu Tomasza Piątka „Błogosławiony owoc twej miłości i nienawiści. Ordo Iuris i brazylijska sekta”, zamieszczonego w „Gazecie Wyborczej” nr 73/2017).

Antunez wstąpił do TFP w wieku 15 lat. W latach 1977–1995 był sekretarzem de Oliveiry, a od 1977 r. działa jako międzynarodowy doradca TFP. Na swoim koncie na Facebooku Antunez podaje, że mieszka w Warszawie, a na LinkedIn, że w Krakowie. Był widziany na kontrmanifestacjach środowisk fundamentalistycznych podczas Marszu Równości w Białymostku i przed kościołem św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie podczas protestów społeczności LGBT. Udostępniając na Facebooku nagranie sprzed kościoła św. Krzyża, napisał: „**Sodomicki aktywizm przed historycznym pomnikiem Naszego Pana, przejmując Krzyż w katolickiej Polsce, nasz krzyż!**”.

3. Brudne pieniądze

Antunez nie znalazł się przypadkiem w Polsce. Skierowali go tutaj członkowie rady fundacji Instytutu

im. Skargi i przywódcy TFP w Niemczech i Francji – Mathias Gero von Gersdorff i Caio Xavier Da Silveira. Wiele wskazuje na to, że obecność Chilijczyka nad Wisłą ma na celu rozbudowanie struktur organizacyjnych fundamentalistów, głębsze opanowanie instytucji państwowych i wzmożenie nacisków na PiS, aby zmieniło Polskę w fundamentalistyczne państwo wyznaniowe. Zapewne chodzi też o kontrolę nad kasą. „Skargowcy” dysponują pokaźnym majątkiem, szacowanym na kilkaset milionów złotych. Ponieważ forsa pochodzi z darowizn, a fundacja nie prowadzi działalności gospodarczej, to zgodnie z prawem nie musi ujawniać, kto jest jej sponsorem. A raczej nie są to moherowe emerytki...

Tropy źródeł finansowania polskich religijnych organizacji ekstremistycznych można znaleźć w raporcie amerykańskiej organizacji Open Democracy, według której Amerykańskie Centrum Prawa i Sprawiedliwości (ACLJ), którego doradcą jest osobisty prawnik Donalda Trumpa Jay Sekulow, przekazało do Europy kilkanaście milionów dolarów „**brudnych pieniędzy**”. ACJL wspierało też finansowo ewangelicką organizację z Rosji – Slavic Center of Law and Justice. Jej założycielem jest Władimir Riachowski, prawnik, członek wielu ciał doradczych działających przy prezydencie Putinie.

4. Bezpieczeństwo zagrożone

ACLJ współpracuje z Ordo Iuris i przekonywało opanowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny, przesyłając tzw. opinię *amicus curiae*, do zaostreżenia prawa aborcyjnego. (Podobną opinię jako „**głos społeczeństwa obywatelskiego**”, podpisaną przez



Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

chciał psa odprowadzić do domu, a zarzut znęcania to absurd. Ale o kim, do cholery, jest ta publikacja, skoro tyle o byłym senatorze Waldemarze B.?

Kilkanaście dni temu minister edukacji Przemysław Czarnek nazwał jedną z fundamentalnych prac historyków Barbary Engelking i Jana Grabowskiego „antypolskim szmatławcem”. Praca opowiada o stosunku ludności wiejskiej do ukrywających się Żydów w czasie II wojny światowej. Tak, to jest publikacja o ministrze Czarnku. Czarnek bowiem wyrósł z B., a B. wyrósł z Czarnka. Jako senator Waldemar B. mówił z mównicy o krajach islamu, że to „syf, kiła i mogiła”. Czarnek swobodnie na antenie radiowej powiedział: „**Brońmy nas przed ideologią LGBT i skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy jakiejś równości. Ci ludzie nie są równi ludziom normalnym i skończmy z tą dyskusją**”.

Jeden trzyma drugiego. W uścisku, w zachwycie. To jest ta sama mentalność. Wiejska (Czarnek jest także wychowany na wsi), zacięta, bezwzględna, okrutna, nieznosząca obcych, homofobiczna, mizoginiczna, antysemicka, antyhumanitarna. Karmiona katolicyzmem ze słomianki (mata pleciona ze słomy do wieszania na ścianie w charakterze ozdoby, do której można szpilkami przyczepić święte obrazki). Żyda zadenuncjować w czasie wojny, psa za autem ciągnąć – jeden chuj, jedna ściana wschodnia.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

30 zagranicznych fundamentalistycznych organizacji religijnych powiązanych z TFP, przesłało Trybunałowi Konstytucyjnemu Ordo Iuris). ACLJ wspiera też rząd PiS przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Polska została pozwana przez kobietę, której nie pozwolono na aborcję, po tym jak dowiedziała się, że płód ma poważne wady. Pani Monika twierdzi, że była zmuszona rodzić i patrzeć, jak jej dziecko cierpi i umiera.

Europejskie Forum Parlamentarne ds. Ludności i Rozwoju opublikowało raport, w którym przestrzega rządy państw przed działaniami religijnych fundamentalistów.

Powstała i działa od USA poprzez Europę i Rosję ponadnarodowa ekstremistyczna koalicja stu organizacji, którą spajają nienawistna ideologia religijna i niejasne źródła finansowania.

Ekstremiści pod auspicjami programu „Agenda dla Europy” chcą przywrócić tzw. naturalny porządek, czyli nakłonić społeczeństwa europejskie do odrzucenia fundamentalnych praw człowieka w zakresie seksualności i reprodukcji, takich jak edukacja seksualna, prawo do rozrodu, dostęp kobiet do środków antykoncepcyjnych, prawo do aborcji, równouprawnienie lesbijek, gejów, osób biseksualnych, transgenderycznych lub interseksualnych (LGBTI) czy prawo do zmiany płci bez obawy przed skutkami prawnymi.

Polskie służby powinny przyjrzeć się temu, bo sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli i zagrażać bezpieczeństwu państwa. Co z tego, że odbywają się demokratyczne wybory, skoro władze ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza uzależnione są od międzynarodowych grup wpływu.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Gdy zmarł Karol Modzelewski, wiedziałam, że stało się nieszczęście. Nawet nie dlatego, że znalazłam go i wielbiłam od trzech dekad uczuciem zgoła pensjonarskim – ale przede wszystkim dlatego, że byłam pewna, że chwilę po śmierci okaże się niezbędny. Pomyliłam się. Okazał się niezbędny po dwóch latach.

Gdy Modzelewski w wieku 70 lat został wiceprezesem Polskiej Akademii Nauk, było to zaskakujące dla wielu obserwatorów życia publicznego, którzy dziwili się, że mu się chce. W końcu był wybitnym uczonym, legendą opozycji i nigdy nie wykazywał parcia na stanowiska. Wytłumaczył to w znakomitej rozmowie z Robertem Sroczyńskim kilka lat po odejściu ze stanowiska.

Poszedłem tam na bramkarza – mówił. „Przekonali mnie koledzy naukowcy, że nasze środowisko czeka ciężki mecz z rządami PiS. Miałem stać na bramce i być niekomfortowym przeciwnikiem dla Jarka”. Bo rzeczywiście Modzelewski ze swoim heroicznym życiorysem i absurdalnie wręcz kryształowym charakterem nie byłby komfortowym przeciwnikiem dla nikogo, a już szczególnie dla trzeciorzędnej postaci peerelowskiej opozycji, bez skrupowania żerującej na opozycyjnym etosie.

Nie da się wykluczyć, że właśnie bramkarskie kompetencje Modzelewskiego uchroniły PAN przed przejęciem jej przez pisowską władzę 15 lat temu – gdy ówczesny premier Kaczyński podczas spotkania z nowo wybranym kierownictwem akademii zapowiedział szczerze, że „środowisko naukowe czeka na rewolucyjne zmiany” i on, Kaczyński, pozwoli PAN „istnieć na takich zasadach, na jakich istnieje Towarzystwo Naukowe Warszawskie, ale instytucji trzeba przekazać pod zwierzchnictwo ministerstwa”.

Teraz pomysł jest nieco inny, ale efekt będzie ten sam.

Prezes PAN prof. Jerzy Duszyński rozesłał do współpracowników list, w którym informuje o cokolwiek niepokojącym spotkaniu, które kierownictwo akademii odbyło z etatowym intelektualistą rządu prof. Waldemarem Paruchem i gronem „skupionego wokół niego zespołu doradców MEiN”. „Ton dyskusji, próby dyskredytacji Akademii” – pisze prof. Duszyński – „bardzo nas zaniepokoiły”.

Jeszcze bardziej, jak się wydaje, zaniepokoił go firmowany przez ministra Czarnka projekt, który trafił do jego rąk „dość przypadkowo”, a mianowicie „Narodowy Program Kopernikański”.

Postawienie przymiotnika „narodowy” przed jakimkolwiek przedsięwzięciem naukowym musi niepokoić, ale na tym powody do lęku się nie kończą.



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Nauka zjedzona i wydalona



Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

W preambule projektu ustawy, który zdobyło OKO.press, czytamy skromne wyznanie, iż „**myślą przewodnią proponowanego przedsięwzięcia jest stworzenie sieci efektywnych instytucji naukowych**”. Będą się one wyróżniały – obiecuje minister Czarnek – „świeżością, kreatywnością, innowacyjnością przy zaangażowaniu międzynarodowych autorytetów”, a przez to staną się „**najwspanialszym pomnikiem na cześć Mikołaja Kopernika**”, którego autorzy ustawy „**stawiają w gronie najwybitniejszych postaci historii**”. Zapewne można znaleźć w tym pewne pocieszenie – minister edukacji sądzi wprawdzie, że kobiety zostały stworzone przez Boga do rodzenia dzieci, ale przynajmniej nie uważa, że Ziemia jest płaska. Lecz ciąg dalszy zdecydowanie pocieszający nie jest.

Do realizacji Narodowego Programu Kopernikańskiego – i wręczania Nagród Kopernikańskich (ok. 600 tys. zł) – Czarnek powoła „Międzynarodową Akademię Kopernikańską”, pozostającą pod całkowitym wpływem obecnej władzy. Statut i pierwszego rektora wyznaczy Czarnek – i on także namaści jej

pierwszych członków, którzy zostaną powołani przez premiera, upoważnionego do nadzoru i „**uchylania uchwał organów Akademii**”, które mu się nie spodobają. Wprawdzie ustawa stanowi, iż chodzi o uchwały „**niedotyczące prowadzenia badań naukowych i prac rozwojowych**”, ale oznacza to przecież, że szef rządu będzie mógł uchylać uchwały personalne, a to jest to, co obecną władzę szczególnie interesuje. Jak podkreśla prof. Duszyński, projekt powstał bez jakichkolwiek konsultacji nie tylko z Polską Akademią Nauk, ale także z Komitetem Polityki Naukowej, Komitetem Ewaluacji Nauki, Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich czy Radą Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Gdy OKO.press napisało o niepokoju Duszyńskiego co do przyszłości PAN, Czarnek krótko chwiliwie zareagował na Twitterze: „**Gdyby to był prima aprilis... Ale nie jest. Panie Prezesie PAN, skąd Pan bierze te rewelacje? I dlaczego w ogóle chodzi Panu po głowie myśl o likwidacji PAN? Czyżby rzeczywiście były jakieś powody? Ja ich nie znam**”.

To dopiero jest powód do niepokoju. Wygląda bowiem na to, że w walce ze środowiskiem naukowym PiS chce przyjąć model sprawdzony w mediach: Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji teoretycznie nadal istnieje, tylko już nic nie może, bo kontrolę nad mediami publicznymi, stanowiącą jej kluczową kompetencję, przejęła kompletnie dyspozycyjna wobec rządu Rada Mediów Narodowych. Czarnek zapewne wymyślił, że pozwoli PAN istnieć, ale

wszelkie decyzje, ze szczególnym uwzględnieniem zarządzania finansowaniem nauki przez państwo, znajdą się w ręku stworzonej przez władzę i od niej zależnej nowej instytucji.

Gdy Kaczyński w 2007 r. zapowiedział podporządkowanie PAN rządowi, Modzelewski zareagował groźbą: „**Panie premierze, zapewne pan wie, że środowisko naukowe nie jest wojownicze. Ale o taką sprawę jak niezależność PAN to będzie prawdziwa wojna. Jeśli pan premier chce toczyć wojnę ze środowiskiem naukowym – droga wolna. Odpowiemy. Decyzja należy do pana**”.

Kaczyński – opowiadał Modzelewski – „**się nieco zasępił**” i przyznał: „**Komuniści nie poradzili sobie z profesurą przez 40 lat, to ja nie mam złudzeń, że sobie poradzę przez cztery lata**”.

„**Dokładnie tak z Kaczyńskim należy rozmawiać i radzę to zapamiętać, jeszcze się przyda**” – mówił w 2013 r. Modzelewski, co było i prorocze, i krótkowzroczne. Wygląda bowiem na to, że Jarosław Kaczyński wyciągnął wnioski z lekcji, jaką otrzymał w roku 2007, i postanowił zamiast podporządkowywać sobie profesurę obejść ją z boku i pozbawić rzeczywistego wpływu na stan polskiej nauki.

W 2007 r. prezes PiS – wedle słów Karola Modzelewskiego – „**odpuścił**” nauce i „**zajął się lekarzami**”. Dziś lekarzom nikt nie podskoczy, toteż profesura znalazła się na pierwszej linii ognia.

A bramkarza brak...

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Mózdzek Tygodnia

Podczas żmudnego procesu wychowawczego rodzice zakazali mi wyśmiewać się z ludzi tylko dlatego, że mają niestandardowe nazwiska. Nauka ta poszła w las, gdy w wieku siedmiu lat na wczasach w Sopocie poznałem pana nazwiskiem Pierdziwół. Zachodziłem w głowę, jak odmieniał jego nazwisko: Pierdziwołu czy Pierdziwoła?

Dziś podobne emocje żywię wobec nazwiska pana Krzysztofa Saczki, który pełni obowiązki Głównego Inspektora Sanitarnego. Niby nie wypada kpić z takiego nazwiska, ale jak tu z niego nie kpić, jeśli jego nosiciel jest bałwanem.

Ow Saczka, specjalista od informatyki i zarządzania, wysłał do Naczelnej Rady Lekarskiej wniosek o pozbawienie prawa do wykonywania zawodu dr. Pawła Grzesiowskiego. Co takiego miał uczynić dr Grzesiowski, że ma stracić robotę? Saczka uznał, że dr Grzesiowski „**oczerniał i deprecjonował instytucje państwowe, w tym Państwową Inspekcję Sani-**

tarzną”, na której czele pisowski rząd i historia postawili Saczkę.

Dr Grzesiowski to pediatra, immunolog, doktor nauk medycznych, wykładowca w Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego i ekspert Naczelnej Rady Lekarskiej w sprawach dotyczących COVID-19.

Zapraszam do udziału w eksperymencie intelektualnym. Wyobraźmy sobie, że Saczka jest zdunem i na zdunstwie zna się jak nikt na świecie. Z niejednego pieca popiół wybierał... Pewnego dnia Naczelna Organizacja Zdunów i Dzbanów zostaje zawiadomiona, że najbardziej znany zdun w Polsce, czyli Saczka, oczernia i deprecjonuje zdunstwo polskie stosowane. Zawiadomienie złożył lekarz Grzesiowski, który na piecach zna się jak – excuse-moi – świnia na fizyce kwantowej.

Co byście sądzili o Saczce i Grzesiowskim, gdyby jeden był zdunem, a drugi tym, kim jest, czyli lekarzem? Ja bym sądził to, o czym już



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

wspomniałem – że Saczka jest bałwanem, którym dr Grzesiowski nie powinien się przejmować w żadnej z rzeczywistości, w których saczki występują.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA wróciła z Białegostoku. GOŚKA DANISZEWSKA nie musi jeździć do Białegostoku i z niego wracać. Nie ma po co i do kogo.

Wołk-Łaniewska: – Jeżdżenie do Białegostoku fajne jest.

Daniszewska: – Ja mam to już za sobą. I cieszę się, Wołku, że te święta się skończyły. Nie znoszę świąt. Nawet 1 Maja.

– 1 Maja oczywiście kocham. Nie tylko dlatego, że jest to święto słuszne klasowo i można sobie powywiać czerwoną szturmówką, ale także na myśl, jak te prawackie kurwy muszą się wściekać, że 30 lat po śmierci komuny nasza narodowo-kapitalistyczna Polska nadal musi świętować czerwone robolskie święto...

– A wiesz, że o tym nie pomyślałam?

– Bo ty masz niedorozwiniętą świadomość klasową. Ale nie martw się, pracuję nad tobą.

– Jest nadzieja, że obie nie dożyjemy efektów. Wracając do świąt niecierwonych: niektórych dań mi brakuje. Nikt nie robi takiej faszerywanej indyczki jak moja mama. I takiego tortu mazurkowego.

– To na pewno. Kupiłam do Białegostoku tort mazurkowy u Sowy i był całkiem marny.

– Zapewniam cię, że nawet gdyby był doskonały, to tortowi Janeczki by nie podskoczył. Ale i ja mam osiągnięcia. Udało mi się kupić świeże szprotki (12 zł za kilo) i wymyśliłam, że zrobię kilki vel moskaliki (po ukraińsku tiulki). I zasadziłam się: dwa rodzaje białego octu winnego, biała gorczyca ze sklepu, liść laurowy z własnego drzewa plus cebula, czosnek i zioła (już wylazły z ziemi). Bajka! Po tygodniu żarliśmy z Łysym z chlebem. Tym chlebem.

– Tej ziemi.
– Co?

– Cytat brzmi: „Ziemi, tej ziemi”. O „tym chlebie” J.P2 nie nie mówił. Wołał kremówki.



– Niech ci będzie. A propos kremówek: próbowałam też zrobić deser, ale w tym nie jestem dobra, tylko więc zepsułam blender.

– To w czym będziesz robić mrożoną margaritę?
– Dlaczego mam robić mrożoną margaritę?

– A dlaczego nie? Lato idzie, będzie jak znalazł. Ja byłam ostatnio na kursie barmańskim...

– O, nowej roboty szukasz? Po-wiem Łysemu...

– Coś ty, to taki sposób, żeby pójść na drinka do baru. A jak chcesz do knajpy na obiad, to bierzesz udział w rekrutacji i testujesz potrawy, które będziesz następnie polecać konsumentom.

– Jak już otworzą restaurację...

– Właśnie wtedy.
– No i zepsuł się nam telewizor.

– Straszne.
– Przez to przeczytałam wszystkie tygodniki bez orgazmu.

– No pewnie. Poza naszym w ogóle nie ma co czytać.

– Mimo to czytałam, a koty miały telewizję. Nie zdjęłam jeszcze karmników, więc bydłeta skrzydlate różnej wielkości się awanturowały. Do tego dołączyły wiewiórki, które pchały swoje grube rude dupy do ma-lutkich karmników.

– Odwal się od grubych rudych dup.

– Uderz w stół... Na szczęście koty, nażarte, zrobiły sobie z tych wyczynów telewizor. I to nas odróżniało od nich. Cecylia po trzeciej wiewiórce usnęła. Adolf nawet nie rzucił okiem, Edzio poszedł do sąsiadów, a Gienia zażądała wołowy w miseczce. Ona ma 14 lat i jest taka elegancka, że bez sztuc-ców nie zje. Wtedy przyleciały

dzięcioły i ku mojemu zadowoleniu spadł deszcz.

– Niezwykle interesujący przebieg wydarzeń.
– Opowiadał ci program, który oglądały koty.

– Aha. A ja ci mogę opowiedzieć, co przeczytałam w „Gazecie Polskiej”?
– Koniecznie musisz?

– Tak, bo to zabawne. Otóż na szóstej stronie najnowszej „Gazety Polskiej” jest wywiad z Jarosławem Kaczyńskim. A na szesnastej z Antonim Macierewiczem. I Kaczyński mówi, że „nie ma pewności”, czy uda się „powiedzieć Polakom, do czego doszło 10 kwietnia 2010”. Bo państwo musi mieć w tej sprawie „litą pewność”, a tej brak. „Pan Antonii Macierewicz mówi, że raport jest gotowy i czeka jedynie na podpisy. Ale są też tacy, którzy mówią inaczej”.

– Jak „inaczej”?

– Inaczej niż Macierewicz: że „konieczne jest jeszcze zbadanie kilku kwestii”, bo „wykonane badania wymagają dopracowania”. A 10 stron dalej Macierewicz mówi, że raport jego wybitnej podkomisji jest już całkiem gotowy i „wyłączenie względy proceduralne” wstrzymują publikację. I to mnie szczególnie uradowało: bo jeśli już nawet Kaczyński nie kryje, że nie wierzy Macierewiczowi w sprawie Smoleńska, to można założyć, że podziały w obozie władzy są głębsze, niż sądziiliśmy.

– No i co z tego wynika, twoim zdaniem?

– Nic zgola, tak se odnotowuję z łaski na uciechę.

– Tę właśnie się obawiałam. Jeśli uciecha polega na tym, że Kaczyński jest głosem rozsądku...

– Jak tak na to spojrzeć, to masz rację. To w ramach zmiany tematu na bardziej optymistyczny opowiem ci o Gwyneth Paltrow.

– Kto to jest?

– Gwiazda taka, amerykańska. Nieważne w sumie, ważna, jaka przedsiębiorcza. To porada dla wszystkich, których biznes zawił się w koronakryzysie. Otóż Gwyneth Paltrow posiada stronę internetową, na której dzieli się z fanami swoimi poradami jak żyć. A przy okazji sprzedaje różne rzeczy, które są do życia niezbędne, np. wibrator za 599 dolarów, olejek odstraszający wampiry energetyczne o zapachu lawendy, rozmarynu i jałowca za 27 dolarów oraz świeczkę za 80 dolarów.

– Świeczkę o jakim zapachu?

– Cieszę się, że zapytałaś. Otóż świeczka nazywa się „To pachnie jak moja vagina”. Tak dokładnie to tej świeczki Gwyneth już nie sprzedaje, bo się wyprzedziła i teraz jest nowa, o nazwie „To pachnie jak mój orgazm”, za 95 dolarów. Idą jak woda.

– Jest jakiś powód, dla którego o tym opowiadasz?

– Owszem. Jest to najweselsza rzecz, którą usłyszałam w tym roku, i chciałam się nią z tobą podzielić.

– Dziękuję ci bardzo. □
daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Sprostowanie

artykułu pt. „COVID ze szklanym okiem” autorstwa Mateusza Cieślaka, opublikowanego 9 października 2020 r. w papierowym oraz elektronicznym wydaniu Dziennika Cotygodniowego „NIE”:

1. Nieprawdą jest, że kierowca, o którym mowa w artykule, nie jest zdolny do pracy, gdyż posiada wszystkie konieczne uprawnienia, a także orzeczenie lekarskie stwierdzające zdolność do wykonywania pracy na stanowisku kierowcy – prowadzenia samochodu kategorii B. Mężczyzna ten, kierując pojazdami VITO-MED sp. z o.o., nigdy nie prowadził pojazdu, korzystając z uprzywilejowania w ruchu drogowym.

2. Nieprawdą jest, że samochody VITO-MED sp. z o.o., wykorzystywane do transportu materiału biologicznego do badania w kierunku wirusa SARS-CoV-2, nie są samochodami uprzywilejowanymi, gdyż samochody te posiadają stosowne zezwolenia na uprzywilejowanie

w ruchu drogowym wydane na czas stanu zagrożenia epidemicznego lub epidemii w związku z COVID-19 w drodze decyzji ministra spraw wewnętrznych i administracji, a kierujący nimi, korzystając z uprzywilejowania w ruchu drogowym zgodnego z przepisami, m.in. są uprawnieni do wydawania sygnałów świetlnych i dźwiękowych w trakcie jazdy.

3. Nieprawdziwe są sugestie o wydawaniu nieprawidłowych badań laboratoryjnych na obecność SARS-CoV-2 przez niedoświadczony personel, gdyż badania wykonywane przez VITO-MED wydawane są zgodnie z przepisami ustawy z 27 lipca 2001 r. o diagnostyce laboratoryjnej, a personel VITO-MED posiada wiedzę i doświadczenie niezbędne do wykonywania badań technikami biologii molekularnej w ramach diagnostyki chorób infekcyjnych. Sprawozdania z badań są wykonywane prawidłowo, stosownie do rekomendacji Narodowe-

go Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny z 24 kwietnia 2020 r., a każdy wynik zawiera nazwę zastosowanego odczynnika.

4. Nieprawdziwe są sugestie o nieprawidłowym transportowaniu odpadów medycznych, gdyż transport odbywa się środkiem transportu przeznaczonym wyłącznie do tego celu – pojemnikami na kółkach o zamkniętej przestrzeni ładunkowej, a odpady transportowane są prawidłowo, co potwierdza protokół z kontroli Powiatowego Inspektora Sanitarnego.

5. Nieprawdą jest, że Pani Justyna Marynowska przeprowadzała kontrolę w VITO-MED sp. z o.o. z ramienia Ministerstwa Zdrowia, według informacji posiadanych przez spółkę Pani Justyna Marynowska nie zatwierdzała wniosków o włączenie medycznych laboratoriów diagnostycznych do wykazu laboratoriów COVID.

VITO-MED sp. z o.o.
ul. Radiowa 2, 44-100 Gliwice
Prezes Zarządu
Anna Gil-Borowiecka

Sprostowanie

artykułu pt. „COVID ze szklanym okiem”, który ukazał się w 9 października 2020 r. w papierowym oraz elektronicznym wydaniu Dziennika Cotygodniowego „NIE”:

1. Nieprawdą jest, że Justyna Marynowska zatwierdzała wnioski laboratoriów, które otrzymywały akredytację ministra zdrowia, oraz że rozpowszechniała takie informacje.

2. Nieprawdą jest, że Justyna Marynowska przeprowadzała kontrolę w VITO-MED sp. z o.o.

Justyna Marynowska

Sprostowanie

artykułu pt. „ZWIDY i COVIDY” autorstwa Mateusza Cieślaka, opublikowanego 16 października 2020 r. w papierowym oraz elektronicznym wydaniu Dziennika Cotygodniowego „NIE”:

1. Nieprawdziwe są insynuacje, że VITO-MED sp. z o.o. w sposób nieuprawniony pozyskuje środki z Narodowego Funduszu Zdrowia, gdyż wynagrodzenie za wykonane badania w kierunku wirusa SARS-CoV-2 jest wypłacane spółce na podstawie umowy zawartej z Narodowym Funduszem Zdrowia po zaportowaniu wykonania badań oraz ich zweryfikowaniu przez płatnika. Nieprawdą jest, że w Pracowni Wirusologii Medycznego Laboratorium VITO-MED testuje się próbki na obecność wirusa SARS-CoV-2 w nieprawidłowych warunkach wbrew zasadom bezpieczeństwa, gdyż Pracownia spełnia wszelkie wymagania odnoszące się do prowadzonej działalności.

2. Nieprawdą jest, że Pracownia Wirusologii Medycznego Laboratorium VITO-MED w Gliwicach nie dysponuje aparaturą umożliwiającą prawidłowe wykonywanie otrzymywanej ilości próbek, gdyż Pracownia posiada aparaturę, dzięki której uśredniony czas procesu zbadania 94 próbek w kierunku wirusa SARS-CoV-2 wynosi jedną godzinę i dwadzieścia dwie minuty oraz funkcjonuje w trybie 24-godzinny.

3. Nieprawdą jest, że obowiązująca w Pracowni Wirusologii procedura postępowania z odpadami nie spełnia wy-

magań określonych w przepisach prawa, gdyż prawidłowość postępowania z odpadami potwierdziła Państwowa Powiatowa Inspekcja Sanitarna w Gliwicach w ramach przeprowadzonych kontroli.

4. Nieprawdziwe są sugestie o rzekomym zamiarze wykorzystania Mobilnej Pracowni Wirusologii z punktem pobrań w związku z kontrolą Pracowni Wirusologii Medycznego Laboratorium Diagnostycznego w Gliwicach przez służby wojewody śląskiego, gdyż Mobilna Pracownia Wirusologii z punktem pobrań jest komórką organizacyjną odrębną od Pracowni Wirusologii Medycznego Laboratorium VITO-MED w Gliwicach.

5. Nieprawdziwe są sugestie o braku gotowości Pracowni Wirusologii w Gliwicach do wykonywania badań w kierunku wirusa SARS-CoV-2, gdyż wydajność dzienna pracowni zgłoszona ministrowi zdrowia na dzień 22 października 2020 roku wynosiła 2200 badań dziennie. Nieprawdą jest, że Pracownia Wirusologii w przypadku konieczności jej zamknięcia ma zostać przeniesiona na teren Szpitala Solec w Warszawie, gdyż na terenie Szpitala Solec w Warszawie spółka VITO-MED utworzyła pracownię odrębną od Pracowni Wirusologii w Gliwicach.

VITO-MED sp. z o.o.
ul. Radiowa 2, 44-100 Gliwice
Prezes Zarządu
Anna Gil-Borowiecka

Polak z chowu klatkowego

Zanika różnica między całą i mieszkaniem.

Patodeweloperka jest jednym z nowszych i bardziej popularnych pojęć wśród młodzieży. Kamieniem u szyi pokolenia dzisiejszych 20–30-latków jest stan polskiego mieszkalnictwa, ale gdy ucisk ten ciężką pracą się połuzni, na szyi wiesz się deweloper, rozkosznie szepcząc do ucha, że jedynę, o czym marzysz, to mieszkanie na 25 metrach z widokiem na beton i gołą dupę sąsiada.

Minął ponad rok, gdy w „NIE” zamieściłem publikację „Dziupla białych orłów” (nr 6/2020). W nim wymieniałem powody, przez które płodzeni po latach 80. ludzie są właściwie skazani na życie z rodzicami albo na horrendalnie drogi wynajem. Przypomnijmy: prawie co trzeci Polak mieszka wciąż w wielkiej płycie; według Eurostatu 40 procent Polaków żyje w przeludnieniu. Taki sam odsetek młodych dorosłych wciąż wyżera rodzicom obiady z garnuszków, bo mimo pracy nie mają za co i gdzie się przenieść.

Po roku wnioski są takie same – brakuje trzech milionów mieszkań, które lata temu obiecał nam starszy pan z Żoliborza. Brakuje budownictwa socjalnego, odpowiadającego zarobkom i potrzebom życiowym Polaków, bo wolny rynek tyłu mieszkań nie jest w stanie zapewnić nawet w kilka dekad. Brakuje więc wszystkiego tego, co obiecano nie tak dawno pod hasłem „Mieszkanie plus”.

Ale to tylko jedna strona medalu. Bo nawet gdy dziś wysiłkiem trzech pokoleń rodziny przyprószony siwizną na skroni 35-latek dorobi się własnego mieszkania, szybko zorientuje się, że wbrew wszelkim standardom żyje w klatce hodowlanej. W Polsce palącym problemem jest to, że nie ma mieszkań, ale sytuacja pogarsza fakt, że te, które powstają, właściwie nie nadają się do zamieszkania przez *Homo sapiens*.

Pomiar wstępny

Polak, Polka, jak każdy inny przedstawiciel *Homo sapiens*, posiada pewne parametry. Zdrowy dorosły okaz posiada dwie górne i dolne kończyny, korpus i naburmuszoną od dekad życia w tym kurwidółku mordę. Jakies 160–190 cm wzrostu i 60–90 kilo wagi. Po świętach trochę więcej... Te wymiary sprawiają, że do swobody Polacy potrzebują przestrzeni. Chów klat-

kowy Polaka to problem pałacy chociażby w więzieniach, gdzie regularnie interweniuje Europejski Komitet Zapobiegania Torturom, domagając się, aby cele mieszkalne miały chociaż po 4 mkw. na jednego osadzonego. Przyjmijmy zatem, że poniżej czterech metrów w pokoju na jedną osobę to właściwie tortury. A mówimy o więźniach, skazanych często za morderstwa, gwałty czy pedofilię – o jednostkach odbywających karę za wyrządzone krzywdy. Zdrowym moralnie Polakom wypada zaproponować coś więcej, aby mogli żyć i rozwijać się bez przeszkód.

Tu pojawia się polskie prawo, które nowelizowano w 2018 r. I niestety nie domyślić, że być może nawet chciano pomóc, lecz wyszło jak zwykle. Rozporządzenie regulujące warunki budowy mieszkań od 2018 r. wprost ustala największą składową polskiej patodeweloperki – mikroapartamenty. Nie można klientowi sprzedać lokalu mieszkalnego o powierzchni mniejszej niż 25 mkw. Problem w tym, że zredukowano liczne wymagania co do wielkości pokoi i innych pomieszczeń. Mimo że zmiany z początku wszyscy przyjęli z akceptacją, poza deweloperami chcącymi budować 12-metrowe mikroapartamenty, to przez wprowadzoną dowolność nowe inwestycje pełne są patologii, które przez radykalny deficyt mieszkań przecież i tak się sprzedadzą.

A przestrzeń to tylko jeden z regulowanych parametrów. Budynki, w których przebywają ludzie, muszą mieć minimum 3-godzinne nasłonecznienie w godzinach 7.00–17.00, liczone w dniu równonocy. W przypadku mieszkań wielopokojowych to wymóg tylko dla jednego pomieszczenia. Oznacza to, że w Polsce w grudniu, gdy od 9.00 do 14.00 robi się względnie szaro na dworze, w mieszkaniu może panować po prostu mrok. Polskie przepisy regulują także wentylację, szerokość przejść, możliwość wyniesienia chorego na noszach i masę innych mniejszych i większych pierdół. Patodeweloperka istnieje, dlatego większość tych wymogów da się obejść.

Lokum zdeformowane

Tragedia rozgrywa się w dwóch aktach. Zanim 35-letni młodzieniec dorobi się wreszcie zdolności

koniecznej do zaciągnięcia kredytu hipotecznego, czeka go porzucenie rodzinnego gniazdka i przeprowadzka do wynajmowanego mieszkania. Pogodzony z utratą połowy pensji, którą dostaje na konto, powiedzmy, że to 1500 zł, szuka ogłoszeń, co niżej sam postanowiłem uczynić. Szukając lokum w Warszawie, ale nie tylko, w każdym większym polskim mieście, znajduję uroczyste oferty mikroapartamentów, czasem mających aż 25 mkw. Ale to luksus, na który w Warszawie z tym budżetem sobie nie pozwolę. I tak znajduję lokum idealne – archetyp patodeweloperki – 13-metrowy mikroapartament w centrum Żabek pod Warszawą. Łóżko, zlew, szafa, prysznic i szacz. 13 km od centrum Warszawy, jedynie 1250 zł miesięcznie. Biznesmen w ogłoszeniu nazywa to nawet mieszkaniem, choć, jak już wiemy, zgodnie z polskim prawem mieszkaniem to nie jest. Chociaż wynajmowanie takiego lokalu jest całkiem legalne. Dlatego bez problemu znajduję w internecie poradniki, jak kupić 3-pokojowe mieszkanie pod inwestycję i podzielić je na 2 niezależne lokale na wynajem.

Niewiele lepiej ma się sytuacja na rynku mieszkań na własność: tu rozgrywa się drugi akt tragedii. Zgodnie z poradami, jak wydymać kupującego i upchnąć go na jak najmniejszym metrażu, takie mieszkania sprzedawane są jako lokale użytkowe często ludziom inwestującym w nie gotówkę, a następnie wynajmującym je za

wspomniane 1500, a czasem nawet 2500 zł. Wprawdzie straty są, za taki lokal trzeba odprowadzić 23-procentowy VAT, ale deweloper z Wrocławia sprzedaje 16-metrowe klatki po prawie 10 tys. zł za metr, o ponad 1,5 tys. zł więcej niż średnia cena rynkowa.

Symbolom patodeweloperki stała się głośna inwestycja na warszawskiej Woli. Jeden z największych polskich deweloperów – J.W. Construction – prowadzi tam projekt już dziś nazwany polskim Pekinem. Betonowa dzungla, wysoka w jednej ze swych trzech części na prawie 30 pięter, docelowo ma liczyć 1,5 tys. mieszkań, które już się sprzedają – tak zapewnia deweloper. Wielki budynek niczym płachta przykrył kryjące się za nim osiedle, sprawiając, że nawet mieszkańcy wyższych pięter żyją w półmroku, a wszyscy żyją w blasku betonowej dzungli. Chyryla medialna sprawiła, że deweloper – Józef Wojciechowski, właściciel J.W. Construction – zabrał głos w rozmowie z portalem Money.pl: „Mieszkańcy mają bardzo dobrą opinię o Bliskiej Woli. Zwłaszcza ci, którzy podróżują po świecie, znają światowe metropolie. Mam wrażenie, że krytyka płynie przede wszystkim od tych, którzy nie mogą sobie pozwolić na mieszkanie w mieście (...). Dziś w Polsce jest około 11 milionów osób urodzonych w latach 1980–2000. To pokolenie, jak wynika z badań, nie marzy o domu na przedmieściach czy mieszkaniu o powierzchni 80 mkw. Bez wątpienia to pokole-

nie jest obecnie najbardziej aktywną grupą na rynku nieruchomości, reprezentowaną zarówno przez osoby poszukujące pierwszego, jak i kolejnego mieszkania. Dużo chętniej niż pozostałe grupy wiekowe decyduje się na wynajem, bo chce być przede wszystkim mobilne”. To stek bzdur, ale o tym za chwilę...

Wprowadzone przez Prawo i Sprawiedliwość zmiany w rozporządzeniu będącym podstawą prawną tego, jak w Polsce musi wyglądać mieszkanie, tylko pogorszyły sprawę. Lokale mniejsze sprzedawane są jako użytkowe, bo wciąż się to opłaca, a dowolność w metrażu pokoi i rozkładzie mieszkania sprawiły, że bez trudu można dziś znaleźć oferty sprzedaży mieszkań wyglądających jak przeniesiony na papier strumień świadomości 7-latka, który nauczył się obsługiwać ekierkę.

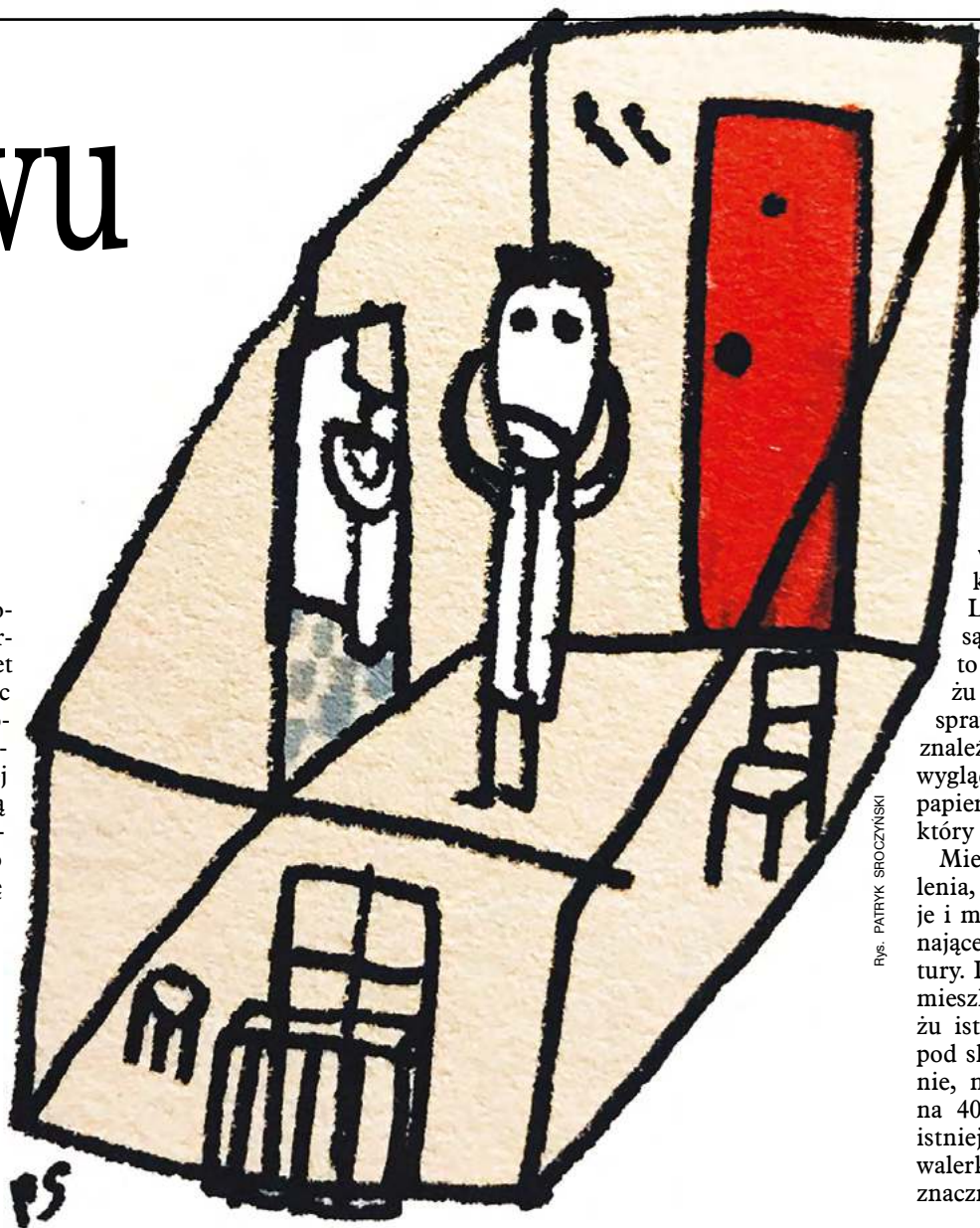
Mieszkania trójkątne, skosy, nachylenia, gigantycznie długie przedpokoje i mikroskopijne pokoje przypominające o tym, że 4 mkw. to prawie tortury. Pośród ofert sprzedaży znajdują mieszkania, w których połowa metrażu istnieje tylko teoretycznie – jest pod skosem, za wąską na umeblowanie, nasłoneczniona jednym oknem na 40–50 metrów. Patodeweloperka istnieje i ma się dobrze; trójkątne kawalerki kosztują w dużych miastach znacznie powyżej 10 tys. zł za metr.

Mikropokolenie

Dziki kapitalizm i wolnoamerykanka opakowana w słodkie słówka dewelopera w za drogiej koszuli to nie usprawiedliwianie systemu przemocy, na który pozwoliło państwo polskie. Mieniająca się prospołeczną umiłowana w dupę partia rządząca rozpasła dziki kapitalizm, który w karykaturalnej formie przestaje być przeszkodą, a staje się przemocą. Pan Józef Wojciechowski zdecydowanie dostrzegł zmiany społeczne, czym chwalił się w cytowanym fragmencie wypowiedzi. Problem w tym, że pokolenie 20–30-latków, do którego się zaliczam, bywa za granicą. Jest to pokolenie bardziej mobilne, postępowe, liberalne światopoglądowo i faktycznie nie marzy o 80-metrowym mieszkaniu, bo wie, że nigdy nie będzie go na nie stać. Tego pokolenia nie stać na własne usamodzielnienie się nie dlatego, że nie pracuje czy źle zarabia, lecz dlatego, że rozpasani deweloperzy nie czują na plecach oddechu konkurencyjnych mieszkań budowanych przez państwo. Jakakolwiek partia będzie rządzić po tym, jak pisowcy wywalał się wreszcie na ich głupie pyski, kolejne pokolenia Polaków będą za ostatnie grosze i z kilkusettyśięczną pętlą na szyi przeprowadzać się do trójkątnych kawalerek, póki państwo nie zacznie stawiać mieszkań.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl



Rys. PATRYK SROČYŃSKI



Co robiliście rankiem 10 kwietnia 2010 roku?

Facebook

Michał Stan: Byłem w Krakowie z ziomeczkami, mnie pogięło, więc byłem w garniaku. Jak spadło i dostałem telefon, to w tym garniaku podszedłem do ziomeczka i głębokim głosem powiedziałem: „Prezydent nie żyje”. Blżej filmu akcji nigdy nie będę.

Piotr Tyżeń: Po dobrej imprezie nocowałem w przyjaściół za miastem. Od jedenastu lat tam nie byłem w oba-

wie, że kiedy się obudzę, to znowu spadnie samolot. Czas najwyższy wybrać się do nich i wziąć to na swoje sumienie – dla dobra narodu.

Dorota Bentke: A ja byłam wtedy w lesie katyńskim, czekając na tych, którzy już nie dolecieli. Wtedy okazało się, że mówione dobieg wcześniej słowa: „Do zobaczenia na miejscu” były ponurą nieprawdą. Mało zabawna i mało rozrywkowa historia. Tak jak zupełnie niezabawne jest to, czym stał się w Polsce 10 kwietnia 2010.

Kasia Sławińska: Kupowałam pierścionek zaręczynowy z ówczesnym narzeczonym, zaniemówiliśmy u jubilera, kiedy w radiu podano informacje o katastrofie. Mój naręczony zaniemówił raz jeszcze kilka miesięcy później, kiedy oddałam mu pierścionek i powiedziałam, że ślubu nie będzie.

Daria Lisowska: Odrabiałam zadania domowe z matematyki. Tak samo jak wtedy, gdy dowiedziałam się o WTC. Zbyt podobne, by spać spokojnie.

Rafał Dura: Robiłem to samo co wielce nam miłościwie panujący prezes nad prezesami w dniu wybuchu stanu wojennego.

Kasia Palmer: Mój tata długo przed wspomnianym wydarzeniem miał w zwyczaju zaczynać dzień z TV w taki sposób, że brał pilota, siadał w fotelu lub na kanapie i włączając, mówił: „Zobaczmy, co tam u naszego prezydenta? Ciekawe, czy nadal żyje”.

Michał Krochecki: Strasznie wtedy zachlałem, obudziłem się na szczęście nie w rurze, lecz we własnym łóżku. Matula wtargnęła do mojego pokoju i powiedzia-

ła: „Kaczyński nie żyje”. Mając zapewne 2 promile we krwi, zapytałem który i przyjąłem do wiadomości, że ten lepszy. Obudziłem się kilka godzin później i już w pełni sił włączyłem tv i dopiero wtedy do mnie dotarło, że nie tylko Kaczyński, tylko prawie setka innych ludzi.

Monika Leończak: Siedziałam u fryzjera pod taką klasyczną suszarką i widziałam, że inne panie płaczą. Pomyślałam sobie wtedy, że idą razem na pogrzeb. Nie słyszałam radia, którego wszyscy w salonie słuchali, uśmiechałam się więc delikatnie, myśląc o swoich lokach...

Agnieszka Otto: Jeszcze podczas snu czułam ogromny niepokój, tak jak po śmierci księżnej Diany. Wstałam i wdrzyłam, że stało się coś okropnego, w pierwszym odruchu włączyłam telewizor, szok, niedowierzanie, smutek, a po południu mój mąż wywalił się na deskorolce i złamał obie ręce.

Radosław Śliwa: Byłem na kontrakcie w Rosji. Kazali nam biegać po lesie ze świecami dyminymi. Mówili, że to miała być sztuczna mgła na potrzeby jakiegoś filmu. Coś jak Miauczyński w „Nic śmiesznego”.

Madzia Zakrzewska: Leżałam w łóżku i słuchałam zza drzwi robotnika, który akurat remontował nam łazienkę. Kładł kafelki i słuchał radia, śmiał się, że „Kacze osmiliło skrzydełka”, a później, jak się dowiedział, ile osób zginęło, to wstyd mu było spojrzeć w oczy moim rodzicom i kitrał się w tej łazience do końca dnia.

Mateusz Wojciech Osiecki: Na zlecenie Donalda Tuska rozpylałem mgłę nad lotniskiem w Smoleńsku i przygotowywałem się do detonacji trotylu zamontowa-

nego na pokładzie tupolewa, jednocześnie ściągając go wielkim magnesem w kierunku brzoza. A co, coś nie teges?

Pietro Pierino: Siedziałam w hotelu z kalendarzem w rękę i patrzyłam na zegarek.

Paweł Pluta: Przygotowywałem się do wesela cioci, na którym wszyscy ochocho tańczyli „kaczuchy”.

Marcin Drabik: Grałem w „Fallout”, żona w pewnym momencie weszła do pokoju z informacją, że prezydencki samolot się rozbił. Skwitowałem burknięciem: „Chuj z nim...” i do dzisiaj nie zmieniłem zdania.

Bartek Orzeł: Podkładałem trotyl i ładowałem broń. Niechętnie, bo to sobota była.

Bartek Orzeł: Jaralem całą noc. Nad ranem obudziła mnie mama, krzycząc, że prezydent zginął. Otworzyłem lodówkę i powiedziałem: „Ser jak ser, weź Hochland”.

Agnieszka Ewa Laskowska: Kombinowałam, jak przełożyć kolokwium z matematyki, na które nikt nie umiał... Rozwiązanie spadło z nieba...

Joanna Kamelska: Normalny sobotni poranek. Zamał, uderzenie rakietą... Znaczy w tenisa grałam.

Forum

Sindbad: Nie pamiętam. Potem oglądałem transmisję w TV.

BOG: Nic nie robiłem, bo w tym kraju nie było wtedy pracy dla ludzi z moim wykształceniem. Dopiero później Antek załatwił mi robotę w tej komisji.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Zawodowy kierowca w Warszawie. Gospodarz pod Brańskiem. Specjalizacja: mleko. Wreszcie fucha życia. W 1998 r. został prezesem firmy, która w Bielsku Podlaskim przerabiała ten surowiec na masło i ser. Bielmlek był skazany na sukces. „Nasze produkty są takie jak przyroda w naszym regionie. Naturalne. Idealnie czyste. Wspaniałe...”

Czy Tomasz Romańczuk był dobrym szefem, dopóki nie poszedł w politykę? Zdania są podzielone. Lokalny radny... Nie, wtedy jeszcze było normalnie. Przewodniczący rady... Z księżmi się ślinił. Przestał słuchać ludzi. Nic tylko przyjątka, wziętki, ofiary.

W wieku 58 lat zajął fotel w Senacie RP. Na 61. urodziny został wiceministrem rolnictwa. „Wybitny fachowiec” – zachwalał minister Ardanowski. „Spółdzielnie i spółdzielczość to największa szansa polskiego rolnictwa” – powtarzał przy łada okazji.

Romańczuk nosił głowę coraz wyżej – tłumaczy gruba kobieta w różowej czapce z pomponem. Na oko 50 lat, pada deszcz, znoszone białe adidasy przy każdym ruchu sikają wodą. – Ze 2 lata temu przestali płacić za mleko... Jak krowie nie dasz żarcia, nic nie udoisz. Trzeba było z mądrego wzór wziąć, a nie słuchać ministra! – podnosi głos do krzyku. – Żądamy rozliczeń. Po pierwsze Romańczuk, po drugie Ardanowski. I ci, którzy ich popierali!

Przyszła przed spółdzielnię z przyzwyczajenia. Wszyscy przychodzą w nadziei na informację, która odmieni los. Ma w szkołach trójkę dzieci. Kredyt na chlewnię. Miesiąc w miesiąc do zapłacenia 1000 zł.

Minister

Na początku 2019 r. przestali dostawać wynagrodzenie za surowiec.

– Jak uciął – podkreślał. – Pach, nie ma nic.

Niektórzy nie dostali złotówki przez pół roku. Rozwścieczeni szkodowali się do Warszawy.

Żeby uciszyć nastroje, potrzebna była kasa. I to szybko, bo zbliżały się wybory do parlamentu.

PiS utworzyło Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa (KOWR). Jego misją jest wspieranie firm związanych z rolnictwem i mających przejściowe kłopoty. Latem 2019 r. KOWR zagwarantował, że Bielmlek spłaci kredyt, a państwowy bank wypłacił pieniądze. Dużo pieniędzy.

Działalność KOWR nadzoruje minister właściwy do spraw rozwoju wsi. Ministrem był w tamtym czasie poseł

Kto rozlał mleko

Europoseł PiS Krzysztof Jurgiel chce zakopać posła PiS Krzysztofa Ardanowskiego wcale nie dlatego, że zastąpił go na fotelu ministra rolnictwa.



PiS Krzysztof Ardanowski. Wiceministrem do 24 lipca 2019 r. Tadeusz Romańczuk.

Czy Ardanowski rzucił koledze linę ratunkową? Zgoda ministra rolnictwa nie jest w takiej sytuacji wymagana.

Gdyby kasa trafiła do kieszeni rolników, emocje byłyby mniejsze. Ale spółdzielnia nie zapłaciła dostawcom mleka.

Niektórzy zaczęli oddawać surowiec komu innemu. Z około dziewięciuset dostawców zostało stu. Rada Nadzorcza Bielmleku pozbawiła buntowników członkostwa w spółdzielni.

– Ucieszylibyśmy się z tych wilech biletów, gdyby to kończyło nasz związek z Bielmlekiem – zapewniają.

Tak nie jest. Bez finansowego uszczerbku wyjdą z Bielmleku jedynie wynajęci pracownicy. Np. Tadeusz Romańczuk.

Wiceminister

Romańczukowi przysługują wynagrodzenie i odprawa. Zapłacą producenci mleka. Oni też pokryją – do wysokości swoich udziałów – dług spółdzielni. Ile będą musieli wyskrobać?

– Zarząd udziały podnosił, a potem obniżał. Papier wszystko zniesie. Może to być 50 tys. albo 100 tys. zł – spekulują.

Nie wie tego również syndyk. Od 8 marca 2021 r., gdy sąd w Białymstoku ogłosił upadłość Bielmleku, mleczarnia stała się masą upadłościową zarządzaną przez syndyka. Ten planuje uzupełnienie udziałów do wysokości 50 tys. zł, ale jest ryzyko, że zostanie zmuszony zażądać po 100 tys. zł, bo taką wartość deklarowały władze spółdzielni, zaciągając kredyty.

Już wiadomo, że w masie upadłościowej nie ma żadnych środków. Syndyk zwolnił wszystkich pracowników, 86 osób. W pierwszym rządzie musi wypłacić zaległe wynagrodzenia. Wyrównać składki ZUS, rachunki za prąd, ciepło...

Syndyk

Podczas postępowania restrukturyzacyjnego dług spółdzielni oszacowano na 240 mln zł.

– Trzeba mówić o kwocie wyższej. To na pewno. Konkretnie? Podam jej wysokość, gdy wpłyną zgłoszenia wszystkich wierzycieli – wyjaśnia syndyk.

Od późnego lata 2020 r. Krzysztof Jurgiel alarmował premiera Morawieckiego, że w Bielmleku jest dramat. Premier powinien coś zrobić! Przecież jest odpowiedzialny za swoich ludzi. Przecież Romańczuk „był sekretarzem stanu w Pana rządzie”.

Morawiecki milczał.

Ardanowski przestał być ministrem rolnictwa w październiku 2020 r. Naraził się Jarosławowi Kaczyńskiemu, głosując przeciwko piątce dla zwierząt. Na moment został zawieszony w prawach członka partii. Właśnie wtedy powstała Rada ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich przy Prezydencie RP. Szefem został... Krzysztof Ardanowski.

Premier

„Działania Ardanowskiego stoją w sprzeczności z programem rolnym Prawa i Sprawiedliwości” – pieni się Jurgiel.

Podnosi, że grona eksperckie uznają Ardanowskiego za jednego z najgorszych ministrów rolnictwa. Rzeczywiście zarzutów zebrano sporo. Od zezwolenia na używanie szkodliwych pestycydów wyeliminowanych przez Unię Europejską po niewłaściwą walkę z afrykańskim pomorem świń (ASF).

Morawiecki milczy. – Muszę dopłacić co najmniej 20 tys. zł. 30 tys. wiszą mi za mleko – narzeka młody mężczyzna w dżinsach. Przyjechał pod Bielmlek sprawdzić, czy coś się zmieniło. – Zostałem na gospodarstwie, chciałem pomóc matce. Myślałem, że na 28 hektarach we dwoje damy radę.

– W obejściu stara „trzydziestka”. Ile wart taki traktor? – odzywa się sąsiad.

– Ja „sześćdziesiątkę” mam, ale wysłużona. I poloneza. 26 lat, cud, że jeździ...

– Komornik znajdzie kasę. Hektary zabierze, to jest proste...

– Tu trzeba się bać, ale już nie ma gdzie się cofać – przerywa biadolenia watowana kurtka. – Postronek albo do przodu. Niech płaci, kto żarł...

Eurodeputowany

Europoseł Krzysztof Jurgiel poprosił Zbigniewa Ziobrę, żeby przyjrzał się upadkowi Bielmleku. Niech zwróci szczególną uwagę na protokoły z posiedzeń rady nadzorczej i zebrań członków.

Czy sprawdzano listę obecności? Czy podpisy nie były fałszowane? Na jakich zasadach zastępowała prezesa Romańczuka jego córka?

Śledztwo w sprawie zatopienia mleczarni trwa. Jeśli Solidarnej Polsce przestanie być po drodze z PiS-em, może być naprawdę zabawnie.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Niebezpiecznie robi się w Zakopanem, gdzie organa ścigania karzą mandatami cepów za jedzenie bez maszki. Skrzywdzeni mandatem turyści ze Zduńskiej Woli utrzymują, że jedzenie na świeżym powietrzu nie jest przecież zabronione. Może jest, może nie jest... Jeszcze 2 lata tych rządów i nauczycie się srać bez zdejmowania spodni. Trzeba się przyzwyczajać do pospolitej paranoi. To, co mamy, to nie jest koniec. To dopiero początek!

■ W Częstochowie, podobnie jak w innych regionach naszego państwa, zakłady fryzjerskie są zamknięte. Nie oznacza to, że nie można świadczyć usług obcinania włosów w parkach, skonstatowali tamtejsi cyrulicy. Umawiają się na strzyżenie z klientami na parkowych ławkach. Ich interpretacja jest chyba właściwa, ponieważ policja nie interweniuje, a żadnemu fryzjerowi włos z głowy jeszcze nie spadł.

■ W Polsce się zmienia, ale Polacy pozostają tacy sami – wnioskować można z bazy PESEL. Najwięcej Polaków mamy Nowaków – około 203,5 tysiąca. Za Nowakami są Kowalscy – około 140 tysięcy. Potem są panie i panowie o nazwisku Wiśniewski – 110 tysięcy. Wójcików jest 100 tysięcy, Kowalczyków 98 tysięcy, Kamińskich 95 tysięcy, Lewandowskich 92,5 tysiąca, a Zielińskich 91 tysięcy.

■ Burmistrza Milanówka Piotra Remiszewskiego zapiekły oczy, zaparło mu dech w piersiach, poczuł swędzenie oraz popadł w stan, który sam nazwał „przedomdleniowym”, gdy na jego biurku wyładowała uchwała obywatelska dotycząca obniżenia mu pensji do minimum, podpisana przez dwustu mieszkańców miasta. Ponieważ burmistrz przypuszczał, że ma do czynienia z bioatakami o charakterze zamachu stanu, wezwano straż pożarną, policję oraz pogotowie. Przeprowadzone ekspertyzy chemiczne, biologiczne i radiologiczne nie ujawniły na papierze uchwały oraz w innych pomieszczeniach magistratu substancji mogących wywołać objawy chorobowe.

■ W podwarszawskich Mościskach ukradziono koparkę, za pomocą której wyrwano ze ściany miejscowego supermarketu Tesco bankomat. Bankomat oraz koparka się odnalazły. Brakowało tylko kasety z pieniędzmi z bankomatu. Chęć nicnierobienia oraz wstrzemięźliwy stosunek do pracy mogą motywować do naprawdę nadludzkich wysiłków.

■ W Chałupkach w województwie podkarpackim 41-letnia kobieta zadźgała nożem dwoje swoich dzieci w wieku 4 i 6 lat, a następnie popełniła samobójstwo. W chwili zbrodni na miejscu był kurator sądowy, który pilnował dotrzymywania

nakazu wydania dzieci ojcu zamieszkałemu w Niemczech. Sędzia, który wydał ów wyrok, zapewne nie czuje się winny. Nie przypuszczał przecież, że skazuje kogoś na śmierć.

■ Zaczyna brakować kartonów, a ceny tektury wzrosły 10 razy. W minionym roku tektura kosztowała ok. 40 zł za tonę, a obecnie przebijają 500 zł. Powodem jest wzrost obrotów sklepów internetowych, które pakują towar w pudełka. I jest to ta ogromna szansa dla Polski, o której wspominała minister Emilewicz, która twierdziła, że na pandemii można zarobić. Polska jest potentatem w produkcji opakowań kartonowych.

■ W nocy wybuchł pożar w hotelu w Kunowie w województwie opolskim. Z budynku Sommer Residence Hotel & SPA ewakuowano 26 gości. Obiekt gasiło 7 zastępów straży pożarnej przez 3 godziny. Goście przebywali w hotelu legalnie, albowiem prowadził on działalność rehabilitacyjną. Tym razem wśród rehabilitowanych nie było Krystyny Pawłowicz.

■ Samorząd Sosnowca kupił w tym roku 400 budek legowych dla jerzyków. Rozdzieli je wśród spółdzielni i wspólnot mieszkaniowych. Razem w Sosnowcu będzie 550 budek dla jerzyków, bo 150 budek zasponsorowało miasto ptakom w zeszłym roku. Jerzyki są w Sosnowcu potrzebne, ponieważ zjadają komary. Pomysł jest niebezpieczny, ponieważ dotychczasowe próby ingerencji człowieka w faunę kończyły się tragicznie – że przypomnimy walkę z wróblami w Chinach, przez którą wymarło 20 milionów ludzi. Lub plagę królików w Australii, z którą walczone przez 150 lat.

Japończycy walczyli z wronami: z ptaków wyrabiano ciasteczka. A potem Amerykanie zrobili im Hiroszimę w Nagasaki.

■ Do przemocy międzygatunkowej doszło w gminie Budzyn w Wielkopolsce, gdzie 27-latek wyprął kota w palce, za co został aresztowany. Policja twierdzi, że kot się utopił. Dalecy jesteśmy od tak oczywistych wniosków. Jak ustalono ongiś w Zakopanem, kota można prać, ale nie wolno wyżymać. Przypuszczamy zatem, że i tym razem kotu nie zaszkodziło pranie, tylko wirowanie.

■ Po ponad sześciu miesiącach odezwał się logger z kartą GPS, który towarzyszył bocianowi czarnemu z nadleśnictwa Kolumna w Łódzkiem. Dzięki temu wiadomo, że ptak w 21 dni pokonał dystans 5100 km z Polski do Sudanu. 19 dni leciał, 2 dni odpoczywał. Średnio dziennie pokonywał 270 km. Najdłuższe przeloty miał nad Saharą – 441, 400 i 396 km dziennie. Dzięki akcji „Bociany czarne online” urzędnicy Lasów Państwowych w Łodzi i uczeni z Uniwersytetu Łódzkiego wiedzą coraz więcej o bocianach. Bociany nadal nic nie wiedzą o wspomnianych urzędnikach i naukowcach, przez co dysproporcja wiedzy wzrosła. Oczywiście na niekorzyść ludzi, którzy zaprzatają sobie głowy bezużytecznymi informacjami.

■ Polskie Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych na Twitterze zaprzeczyło oskarżeniom rosyjskiej spółki Gazprom, budującej gazociąg Nord Stream 2 (to taka rura na dnie Bałtyku), jakoby w rejonie prowadzonych prac wzmożła się aktywność polskich okrętów wojennych, samolotów i śmigłowców, a także statków

WSZĘDZIE WCHODZĘ NA KRZYWY RYJ



Całkiem nowa definicja zwłok.

Był środek nocy. Droga niedaleko Słubic jechała polsko-ukraińska para.

– Uważaj! Tam ktoś leży! – krzyknęła ona.

On zwolnił. Mocne światła drogowe oświetliły leżące na asfalcie ciało. Głowa i korpus młodego mężczyzny pływały w kałuży krwi. Obok leżała tablica rejestracyjna i mnóstwo kawałków plastiku. Szczątki potłuczonych reflektorów, elementy zderzaka. Polak i Ukrainka zatelefonowali pod numer 112.

Lekarz przyjechał, ale nie miał nic do roboty. Stwierdził, że leżący na asfalcie jest sztywny od dłuższego czasu. Nie ma raczej szans na to, aby zmartwychwstał.

Ciało przewieziono do kostnicy w celu badań. Ponieważ przy nieboszczyku nie znaleziono dokumentów, telefonu ani żadnych rzeczy osobistych umożliwiających identyfikację, technik policyjny bardzo dokładnie obfotografował twarz martwego mężczyzny. Potem umieszczono ją w policyjnym rejestrze osób zaginionych.

W ten sposób udało się ustalić tożsamość denata. Był to młody człowiek spod Bydgoszczy. Pracował w Holandii. 2 dni przed śmiercią zadzwonił do rodziny, że po czterech tygodniach pracy dostał wolne i przyjeżdża do kraju.

Rodzina stwierdziła, że nie rozstawał się z telefonem komórkowym. Często dzwonił. Co robił w okolicach Słubic? Nie wiadomo. Być może wracał autostopem, choć to nie bardzo pasowało do faktu, że wybierał się do rodziny w okolice Bydgoszczy. A jeszcze dziwniejsze było to, że nie miał telefonu, dokumentów ani wypłaty.

...

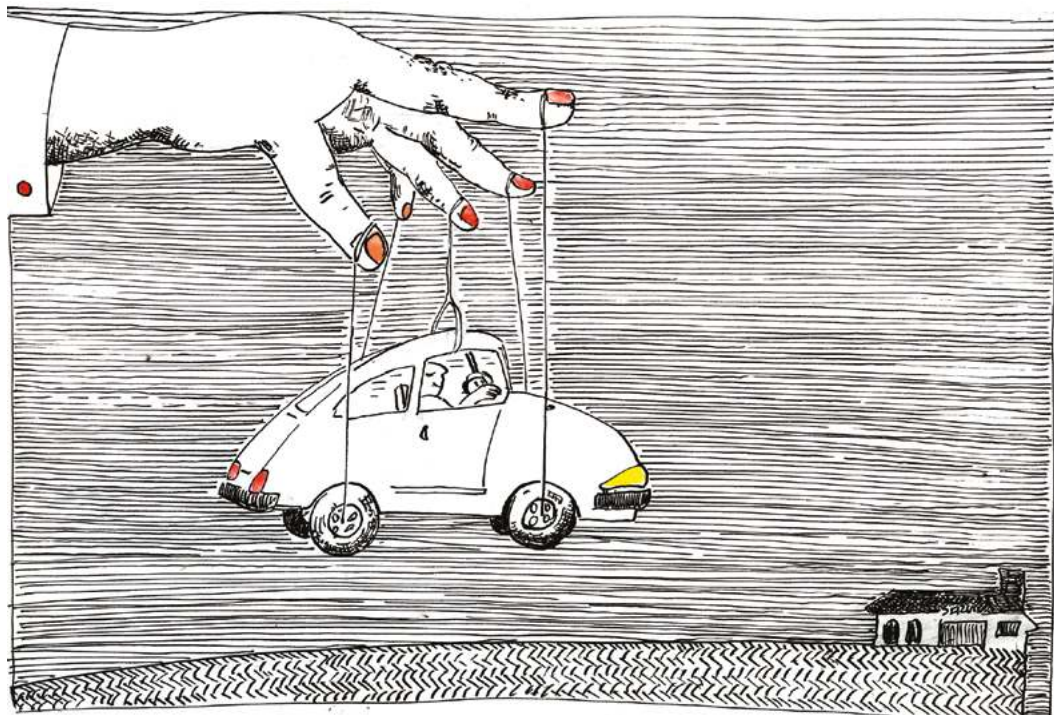
Znacznie łatwiejsze niż ustalenie tożsamości nieboszczyka było ustalenie, jaki samochód zgubił na nim tablicę rejestracyjną i elementy karoserii. Jeszcze tej samej nocy policjanci dowiedzieli się więc, że chodziło o sfatygowanego seata, wartego nie więcej niż kilka stówek.

O szóstej rano policjanci wyrwali właściciela auta ze snu. Ten częściowo potwierdził ich ustalenia, a częściowo nie.

– Owszem, to moje auto – powiedział. – Do przedwczoraj.

I wyjął umowę kupna-sprzedaży. Były w niej imię i nazwisko oraz adres nowego właściciela. Policjanci o ósmej rano przybyli zatem do nowego właściciela. Przed domem zobaczyli uszkodzonego seata bez tablicy rejestracyjnej, co potwierdziło ich przypuszczenia, że trafili pod właściwy adres.

Kierowca spał snem sprawiedliwego. Trochę trwało, zanim doszedł do siebie. Jak sam bowiem przyznał, w nocy trochę wypił. Około dziewiątej rano zbadano jego trzeźwość. Zero alkoholu. Zbadano go na obecność narkotyków; ten test wykazał, że w jego organizmie krążyły resztki marihuany.



rys. HENRYK CEBULA

Rejestrator jazdy znajdował się w samochodzie jadącym za bmw x5. Tamto auto przejechało po kobiecie, po czym się zatrzymało.

Wsiadł z niego kierowca. Obejrzał przejeżdżającą kobietę. Obejrzał auto. Widać uznał, że nada się ono do dalszej jazdy, bo wsiadł za kierownicę i odjechał.

Kierowca z drugiego samochodu nie mógł dalej jechać. Roztrzęsiony wyskoczył z auta i podbiegł do leżącej na asfalcie kobiety. Usłyszał, jak rzezi. Wezwał pomoc. Ratownicy medyczni też słyszeli, jak kobieta oddycha. Wkrótce zmarła.

Policjanci ustalili, gdzie należy szukać bmw oraz jego właściciela. Ten początkowo usiłował twierdzić, że takiego samochodu nigdy nie miał. Ba, nawet nie słyszał o takiej marce. Wkrótce jednak przyznał się, że auto należy do niego i że najechał nim na kobietę. Ta jednak w momencie najechania na nią była sztywna niczym kłoda. W zasadzie więc to on powinien być uznany za poszkodowanego w tym zdarzeniu – gdyby bowiem ofiara nie była sztywna, samochód by mniej ucierpiał.

Prokurator przyznał rację kierowcy. Uznał, że nie doszło do spowodowania wypadku, a tym bardziej wypadku śmiertelnego. A kierowca, choć odjechał z miejsca wypadku, to nie uciekł.

Powołano biegłych. Stwierdzili, że przejeżdżająca kobieta miała obrażenia o charakterze przyżyciowym. Oznacza to, że najprawdopodobniej jeszcze żyła, gdy bmw ją miażdżyło.

Mimo to śledztwo było prowadzone pod kątem nieudzielenia pomocy. Ostatecznie jednak i ten zarzut został umorzony. Prokurator uznał bowiem, że drugiemu kierowcy oraz ratownikom tylko wydawało się, że kobieta oddycha. Była martwa w momencie, gdy najechało na nią bmw. A skoro nie żyła, to nie sposób było udzielić jej pomocy.

Co prawda kierowca bmw, rozjeżdżając kobietę, nie mógł wiedzieć, czy ta żyje, czy nie. Prokurator wziął pod uwagę jego wyjaśnienia. Kierowca bmw miał zdenerwować się faktem uszkodzenia auta. Sfrustrowany nie bardzo wiedział, co czyni, gdy odjeżdżał z miejsca wypadku. Nie można więc było zakwalifikować tego jako ucieczki.

...

Za rządów Zbigniewa Ziobry w roli ministra sprawiedliwości prokuratura przeszła gruntowną przemianę. Prokuratorów niezależnych usunięto, zmuszono do przejścia na emeryturę, ukarano dymisjami bądź skierowano do prokuratur odległych od ich miejsc zamieszkania.

Inni prokuratorzy sami uciekają – jeśli tylko mogą – bojąc się, że trafi im się sprawa niepokornego sędziego, dziewczyny protestującej przeciwko zastrzeleniu zakazu aborcji czy dzieciaka, który w internecie napisał coś niepoehlebnego o którymś z pisowskich notabli. Coraz marniejsi prokuratorzy mają coraz więcej roboty. Niedługo sami zaczną potykać się o trupy i nawet ich nie zauważą.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieślak@redakcja.nie.com.pl

Martwe trupy

...

– Nawet gdyby ten człowiek leżał wcześniej na jezdni, to przecież mógł być pobity do nieprzytomności. Ale i tak musiał zostać przejechany, skoro znaleziono przy nim tablicę rejestracyjną i fragmenty samochodu – mówi prawnik Leszek Krupanek.

Uważa, że mężczyzna musiał stać, a przynajmniej klęczeć. Gdyby leżał, to po najechaniu na niego doszłoby do uszkodzenia elementów podwozia, a nie karoserii.

Wskutek interwencji prawnika prokuratura podjęła zawieszone śledztwo. Po czym skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko kierowcy seata. Oskarżyła go wyłącznie o nieudzielenie pomocy. W zasadzie nie wyjaśniła żadnych okoliczności tragedii.

...

Niemal tak samo postąpiono w innej prokuraturze badającej okoliczności wypadku, do którego doszło pod Tarnowskimi Górami. Tam było mniej tajemnic, gdyż wśród zgromadzonych przez policję dowodów było nagranie z rejestratora jazdy, który uwiecznił moment najechania na kobietę.



rysunki TOMASZ WIATEK

cywilnych. Rosjanie twierdzą, że działania zwłaszcza kutrów rybackich mają jawnie prowokacyjny charakter. Zanim zaczniemy na siebie polować i zjadać się nawzajem, może by najpierw wysłać notę dyplomatyczną do Rosji.

■ Burmistrzowi Grójca Dariuszowi Gwieździe było bardzo przykro, gdy dowiedział się, że spłonął pawilon biurowy, a fragment trawiastego pasa startowego na lotnisku w Słomczynie (wieś w powiecie grójckim) został w nocy zaorany przez niezidentyfikowanego oracza. – Złe to

świadczy o tym, kto tego dokonał, i powinien przeprosić – uważa burmistrz. Może to forma jakiejś promocji? Kto w Polsce by wiedział, gdyby nie ten pożar, że w Grójcu jest lotnisko?

■ W Tatrach spadł śnieg, a do tego część szlaków w Tatrzańskim Parku Narodowym została zamknięta dla ludzi, bo na spacer wybrała się niedźwiedzica z młodymi. – Spotkanie z człowiekiem to jest ogromny stres dla małego niedźwiadka – tłumaczył Szymon Ziobrowski, dyrektor TPN. – Niedźwiedzica po takim zdradliwym kontakcie

może nawet porzucić młodego niedźwiadka – dodał. Wcale nas to nie dziwi. Gdyby historia ludzkości była klinicznym przypadkiem jednego człowieka, diagnoza by brzmiała: osobowość psychicznie chorego kryminalisty z krótkimi i rzadkimi przebiegami normalności. Niedźwiedzie mają więc powód, aby się nas bać.

■ Kto termicznie przekształca odpady poza spalarnię odpadów, podlega karze aresztu albo grzywny – stanowi ustawa o odpadach. Regulacja ta dotyczy również wypalania traw. W obecnym stanie prawnym wypalanie trawy skończyć się może grzywną do 5 tys. zł lub/i aresztem do 30 dni. Straszmy, bo zbliża się sezon całopalenia łąk.

■ Masowo jest znoszony przez samorządy podatek od psów, ponieważ jest on niesprawiedliwy i dyskryminujący posiadaczy psów. Dlaczego nie mieliby płacić posiadacze kotów, chomików, tudzież dziko i samowolnie zamieszkujących prywatne posesje jeży? Podatek ten obowiązuje jednak w gminie Sobótka. W tym roku urząd miasta i gminy pochwalili się podwyżką podatku od posiadania psa. Były 54 zł, jest 56. Za 2 psy wypada 112 zł. Najbardziej jednak kolącą ego mieszkańców Sobótki niesprawiedliwością jest to, że burmistrz Mirosław Jarosz ma psy, a podatku nie zapłaci. Sam mieszka bowiem w gminie Mietków, w której taki podatek nie obowiązuje.

R.J.

Informacje zacierpnęliśmy z publikatorów lokalnych, na których całkowicie polegać się nie da. Za ich ewentualny brak prawdy przepraszamy w imieniu własnym i kolegów z terenu.

SPIS POWSZECHNY



PS.

rys. PATRYK SROČYŃSKI

Specyficzna charyzma Piotra Natanka sprawia, że ten zawieszony katolicki duchowny co jakiś czas pojawia się w mediach. Wtedy krakowska kuria musi wydawać oświadczenia, że jest on suspendowany (czyli nie może wykonywać zawodu księdza rzymskokatolickiego), a co robi i głosi, to czyni na własną rękę. I tak do następnego razu.

W święta niewiele się dzieje w polityce. Częściej jakiś klecha palnie coś, co można wałkować, komentować, stosownie się oburzać. Materiału na Wielkanoc dostarczył właśnie Piotr Natanek, jeden z pierwszych internetowych memów, autor powiedzonka: „Wiedz, że coś się dzieje!”, pogromca Szatana i masonów, tropiciel diabła w popkulturze. Już od dekady Natanek wie, w którą strunę uderzyć, żeby znów o nim mówiono.

Jako jeden z pierwszych informował o zgubnych skutkach lektury „Harry’ego Pottera”. Wówczas był wyśmiewany jako ten, który hołduje zabobonom i jest opętany walką z opętaniem. Dziś on i inni hejterzy przygód czarodzieja mogliby sobie przybić piątki z niektórymi lewakami. Ci z kolei wykleli autorkę serii książek o Potterze za to, że ma transfobiczne poglądy, którym dała wyraz na Twitterze. Kto by pomyślał, że po latach faktem stanie się tak egzotyczny sojusz – Natanek i działacze LGBT? Wiedziecie, że coś się dzieje...

Na Wielkanoc A.D. 2021 wypowiedział się o procedurze *in vitro*. W swoim barwnym stylu. „Wiem, że wielu z was oburza te słowa, ale zapowiadałem, że padną tu ciężkie słowa dotyczące waszego bytu, waszej ludzkiej istoty. Ilu z was przeżyło dramat, kiedy usłyszało wyjaśnienie w naszych orędziach Pana Boga na temat dziesięciu przykazań, z których jasno wynikało, że dziecko poczęte z próbówki, poza Bogiem, jest produktem, a nie bytem? Nie istotą. Jest zwierzęciem” – mówił w kazaniu wygłoszonym dla grupy wiernych, których zgromadził w małopolskiej Grzechyni. Przemowę można też zobaczyć w internecie.

Krakowska kuria tradycyjnie odcięła się od wypowiedzi Natanka. „Odprowadzenie przez niego mszy świętej wbrew zakazom jest niegodziwe i świętokradzkie, a jego spowiedzi są nieważne. Kara ta została mu wymierzona za ostentacyjnie okazywane nieposłuszeństwo i głoszone słowa niezgodne z nauką Kościoła” – stwierdził ks. Łukasz Michalczewski, rzecznik archidiecezji krakowskiej. Dodał też, że grupa ludzi, których zgroma-

Natanek tkwi w szczegółach

Co począć z dziećmi z *in vitro*? Do zoo z nimi – proponuje słynny kaznodzieja.



dził wokół siebie Natanek, „nosi znamiona sekty”.

Rzecznik nie odniósł się jednak do sedna sprawy. Sprytnym wybiegiem ominął wydźwięk wypowiedzi Natanka i jej istotę. Temat *in vitro* to trochę zapomniana kwestia. Ostatnio więcej się mówi o aborcji. Jednak jeszcze kilka lat temu było wokół *in vitro* gorąco. Szczególnie głośno gardłowali przedstawiciele Kościoła kat., którzy wyznają osobliwą filozofię *pro life*:

z jednej strony zabraniają bezpłodnym parom uciekać się do metody pozwalającej im mieć dzieci, a z drugiej nakazują rodzić płody zdeformowane,

skazane na krótkie życie w wielkim cierpieniu.

Natanek, mimo że działający poza oficjalnymi strukturami, w dosadny sposób przypomniał to, co Kościół głosi w tej sprawie. Przypomnijmy choćby ks. Franciszka Longchamps de Bériera, który stwierdził ongiś, że „są tacy lekarze, którzy po pierwszym spojrzeniu na twarz dziecka wiedzą już, że zostało poczęte z *in vitro*. Bo ma dotykową brudę, która jest charakterystyczna dla pewnego zespołu wad genetycznych”. Longchamps de Bérier to nie żaden sekciarz, lecz prominentny przedstawiciel kleru, swego czasu ekspert episkopatu do spraw bioetycznych.

10 lat temu emerytowany ordynariusz warszawsko-praski Henryk

Hoser przestrzegał polityków: „Posłowie, którzy świadomie poprą ustawy dopuszczające metodę *in vitro*, mrożenie i selekcję zarodków, automatycznie będą poza wspólnotą Kościoła”. W tym samym czasie przedstawiciele episkopatu przypominali parlamentarzystom: „Oddzielenie prokreacji od aktu małżeńskiego zawsze niesie ze sobą złe społeczne konsekwencje i jest szczególnie niekorzystne dla dzieci przychodzących na świat wskutek działania osób trzecich. Prawne usankcjonowanie procedury *in vitro* pociąga za sobą nieuchronnie redefinicję ojcostwa, macierzyństwa, wierności małżeńskiej. Wprowadza także zamęt w relacjach rodzinnych i przyczynia się do podkopania fundamentów życia społecznego”.

Może i biskupi i ważniejsi księża nie mówili wprost o zwierzętach z *in vitro*, ale skoro coś jest wbrew uznanemu przez nich modelowi społeczeństwa, to jakie jest? Ciekawe, czy którykolwiek z nich przypomniał sobie w tym kontekście biblijną historię o poczęciu Jezusa, które to bynajmniej nie nastąpiło w sposób naturalny, a udział w nim miała wyklanana przez biskupów osoba trzecia. Konkretnie trzecia osoba boska.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

IN VITRO JEST SPRZECZNE Z NATURĄ, KONIEC, KROPIA



TWOJE EMPLASY TEŻ SĄ SPRZECZNE Z NATURĄ...



CO, EUTANAZJA CI SIĘ MARZY, GNOJU JEDEN?



ZAMIAST IN VITRO MA BYĆ TERAZ NARODOWY PROGRAM PROKREACYJNY



PIERZOLENIE...

WIEŚCIZ KRUCHTY

+ Błażej Kmiecik, współpracownik Ordo Iuris i przewodniczący państwowej komisji ds. pedofilii, dał do „Rzeczpospolitej” tekst, w którym napisał, że „Osoby wykorzystane seksualnie w dzieciństwie trafiają kiedyś wprost do nieba”. Tym samym Kmiecik z godziny na godzinę zyskał olbrzymią popularność w mediach, a jego „myśl nieuczesana” weszła do kanonu najwybitniejszych aforyzmów polskich.

+ Zmarły kilka tygodni temu ks. Andrzej Dymer, posługujący w archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej, przez lata oskarżany o molestowanie nieletnich i przez lata bezkarny, był postacią w diecezji bardzo zasłużoną. Dzięki jego zabiegom kierowany przez niego Instytut Medyczny oraz Archidiecezja Szczecińsko-Kamieńska w latach 2010–2020 otrzymały od instytucji publicznych oraz spółek skarbu państwa ponad 11 mln zł. W 2019 r. dzięki intensywnym zabiegom ks. Dymera Agencja Mienia Wojskowego – choć początkowo się sprzeciwiała – sprzedała archidiecezji grunty warte co najmniej 2,8 mln zł za jedynie 140 tys. zł, czyli za 5 proc. wartości. Czy ks. Dymer pójdzie do nieba?

+ W wystroju Grobu Pańskiego w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Łapach pod Białymstokiem księża ustawili skrzynki po piwie, butelki po wódce, a także opakowania po szczepionkach i kombinezon ochron-

ny używany przez lekarzy i pielęgniarki na oddziałach covidowych. Obok zdjęcia aktywisty LGBT Barta Staszewskiego oraz liderki Strajku Kobiet Marty Lempart. I hasło: „Jak zabijam Jezusa”. Oburzenie wyraził Bart Staszewski. Najwyraźniej nie ma dystansu do siebie. Popularność przecież nie powinna boleć, a Grób Pański na Wielkanoc jest przecież symbolem zmartwychwstania.

+ Policjanci z Wolsztyna w Wielkopolsce dostali sygnał od mieszkańców, że w pobliskim kościele nie przestrzegano się wyznaczonego limitu wiernych. W świątyni gliniarze zastali 240 osób więcej, niż powinno się w niej znajdować według obowiązujących rządowych obostrzeń. Ksiądz dostał mandat na wysokość 50 zł. To musieli być bardzo zdeterminowani w ściganiu wykroczeń funkcjonariusze. Albo potrzebowali tylko na dwie kawy i dwa pączki.

+ Policja weszła także do innego polskiego kościoła. Bo ktoś po nią zadzwonił. Proboszcz zaprosił funkcjonariuszy do ołtarza. Tam przez mikrofon jeden z funkcjonariuszy tak się odezwał: „Panie i panowie, to zgromadzenie jest niestety niezgodne z prawem według obecnej regulacji dotyczącej koronawirusa. Nie macie prawa spotykać się w takiej liczbie osób wewnątrz pomieszczeń. W tej chwili powinniście pójść do domu. Jeśli tego nie zrobicie, zostaniecie ukarani mandatami”. Mandaty

miały wynosić po 200 funtów od osoby. Było to bowiem w polskim kościele w Wielkiej Brytanii, w londyńskiej dzielnicy Balham. Ksiądz grzecznie przerwał mszę, a wierni wyszli. Brytole najpierw zabili nam rodaka, a teraz prześladowują religijnie. Szatan mieszka na Wyspach.

+ W Calgary w Kanadzie także do polskiego kościoła zawieszono policję z powodu rygoru sanitarnego. Ale ks. Artur Pawłowski przywitał ich całkiem inaczej. Powiedział, aby „natychmiast wynieśli się z posesji”. Nazwał także funkcjonariuszy „nazistami”. Powiedział też, że „gestapo nie ma tu wstępu”. I to jest postawa godna polskiego księdza. Nie będzie Kanadyjczyk pluł nam w twarz ni obostrzeń nam pilnował.

CIEKAWOSTKA...



+ Tegoroczny projekt Sejmu Dzieci i Młodzieży ogłosił temat przewodni obrad: „Śladami Prymasa Stefana Wyszyńskiego. W poszukiwaniu drogowskazów we współczesnym świecie według wartości i ideałów kardynała. W jaki sposób możesz wykorzystać nauki kardynała Stefana Wyszyńskiego w obecnej rzeczywistości, w odniesieniu do swojego życia, do życia Twojej rodziny lub społeczności, w której mieszkasz?”. Sejm powinien być w ogóle tylko dla katolików. Nie tylko w ramach dziecięcej zabawy, ale także przy okazji wyborów powszechnych.

+ Komisja Dyscyplinarna Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oceniła, że ks. Tadeuszowi Guzowi nie można nic zarzucić, bo metodami naukowymi potwierdził popełnienie przez Żydów mordów rytualnych, a jego dobre intencje dowodzą modlitwy za Żydów. Wcześniej krytykowano jego antysemickie wysoki. KUL nie chce zadziierać z ojcem Rydzykiem, bo Guz to jeden z jego czołowych „ewangelizatorów” w Radiu Maryja i Telewizji Trwam. KUL utrzymywany jest z budżetu państwa.

+ Nieoceniony Piotr Natanek, zawieszony ksiądz archidiecezji krakowskiej, który stworzył własną grupę wiernych, wygłosił podczas Świąt Wielkanocnych kilka kazań transmitowanych przez jego kanał na YouTube. Tym razem ogłosił, że „dziecko poczęte z próbówki, poza Bogiem, jest produktem, a nie bytem. Nie istotą. Jest zwierzęciem”. Ogłosił także, że najlepszą szczepionką przeciwko COVID-19 jest psalm 90. Kościół się odcina od Natanka. Ale czy rzeczy głoszone przez niektórych publicystów w sutannach w mediach Rydzyka – np. przez ks. prof. Guza – są innej jakości?

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Tam, gdzie wyjechał
abepe Głódź,
też ma niełichy pałac.

W Głódziowisku

W wielkanocną niedzielę najważniejsza msza w parafii w Brzozowej jest odprawiana w kościele filialnym w Bobrowce. To rzecz tak samo pewna jak zmartwychwstanie Pana.

– W uroczystościach będzie uczestniczyć Sławoj Leszek Głódź – donosiła przed świętami wiewiórka. – Jak zwykle...

Rzeczywiście, każdej wiosny hierarcha zwykł uciekać z miejskich pałaców do Bobrowki, gdzie ziemia pachnie ziemią. Czasem wdychał aromat z ciągnika, rozwalając pługiem skiby zbryłonej ziemi. Nie musiał mówić sąsiadom: Jestem taki jak wy. Wiem, że przemowa powinna być krótka, a kiełbasa długa... To się samo przez się rozumie; ulepione z tej samej gliny dzieci tego samego Boga.

– Mają przyjechać przedstawiciele skrzywdzonych. Może być zadyma – mówi mój rozmówca. – Mnóstwo ludzi, maseczkę proszę wziąć dobrą...

Rozłożysta baba zakryłaby parafię siedzeniem. Dwie nieduże wioski – Brzozowa i Bobrowka. Nie rozbierzesz, gdzie kończą się kolonie pierwszej, a zaczynają drugiej. Do niedawna obie należały do parafii w Kalinówce Kościelnej. Kościół w Brzozowej wybudowano w 1863 r. jako pomocniczy. Skromny budynek z kamienia polnego.

Jan Paweł II uważał, że Panu Bogu dobrze zrobi bliższy kontakt z wiernymi. Uznał, że nie trzeba pięciu tysięcy dusz, żeby utrzymać proboszcza. Tysiąc jest w sam raz. W całej Polsce zaczęto budowę nowych kościołów, na gwałt werbowano do seminariów, dzielono parafie.

W tych stronach na wizję papieża Polaka nałożyły się duchowe potrzeby najlepszego syna tych ziem. 13 sierpnia 1990 r. Sławoj Głódź skończył 45 lat. Był biskupem i generałem dywizji.

15 sierpnia 1990 r. biskup Edward Ozorowski poświęcił kamień węgielny pod nowy kościół. 25 sierpnia 1991 r. konsekrowano świątynię – znacznie okazalszą niż kościół parafialny w Brzozowej. Machali kropidłem kardynał Fiorenzo Angelini, biskup Edward Kisiel i Głódź.

Jak wiadomo, każdy porządny kościół powinien mieć cmentarz. W Białymstoku miejsce na cmentarz jest na wagę złota. W Brzozowej czekają na zwłoki 2,5 ha. W Bobrowce pokropiono kolejne 2 ha.

W Bobrowce byłam 15 lat temu, gdy Głódź kupił tam budynek starej szkoły podstawowej. Szkoła zmieniła właściciela za 60 tys. zł. Rozmawiałam z wójtem wsi Jaświły.

– Czy wzięłby więcej, gdyby nie poszło w naród, że tu będzie muzeum arcybiskupa? – pytałam.

– Może tak – przyznał wójt.

**Był pewien jednego:
w dłuższej perspektywie rzecz się
gminie opłaci. Drogi asfaltowe,
most na Brzozówce, wodociągi,
kanalizacja, lepsze dojście
do funduszków pomocowych.**

Szkołę szykowano do remontu. Myszkowanie przerwał rośły siwowłosy mężczyzna w znoszonym polarze. Nie dał się wciągnąć w rozmowę.

– Teren prywatny, wezwę policję – zagroził.
– Brat arcybiskupa, Antoni – rozpoznała sąsiadka. – Szóstka ich w domu była...

III

Pałace arcybiskupa obfotografowano. Pokazano w telewizji. Domy dla rodziny tylko opisano. Wszyscy Głódziowie żyją wspólnie za jednym parkanem, w towarzystwie danieli. Trzeba mieć zaproszenie, żeby sforsować bramę.

Bobrowka zyskała większą sławę niż Raba Wyżna, która wydała kardynała Stanisława Dziwisza. Pewnie ma to związek z zamiłowaniem arcybiskupa do głązów narzutowych. Co krok głąz udekorowany herbem Głódzia z jego biskupim zawołaniem: „*Milito pro Christo*” („Walczyć dla Chrystusa”),



choć nie tylko. Jest Chrystus we własnej osobie, Najświętsza Panienska, J.P.2, ojczyzna. Aż zęby bołą...

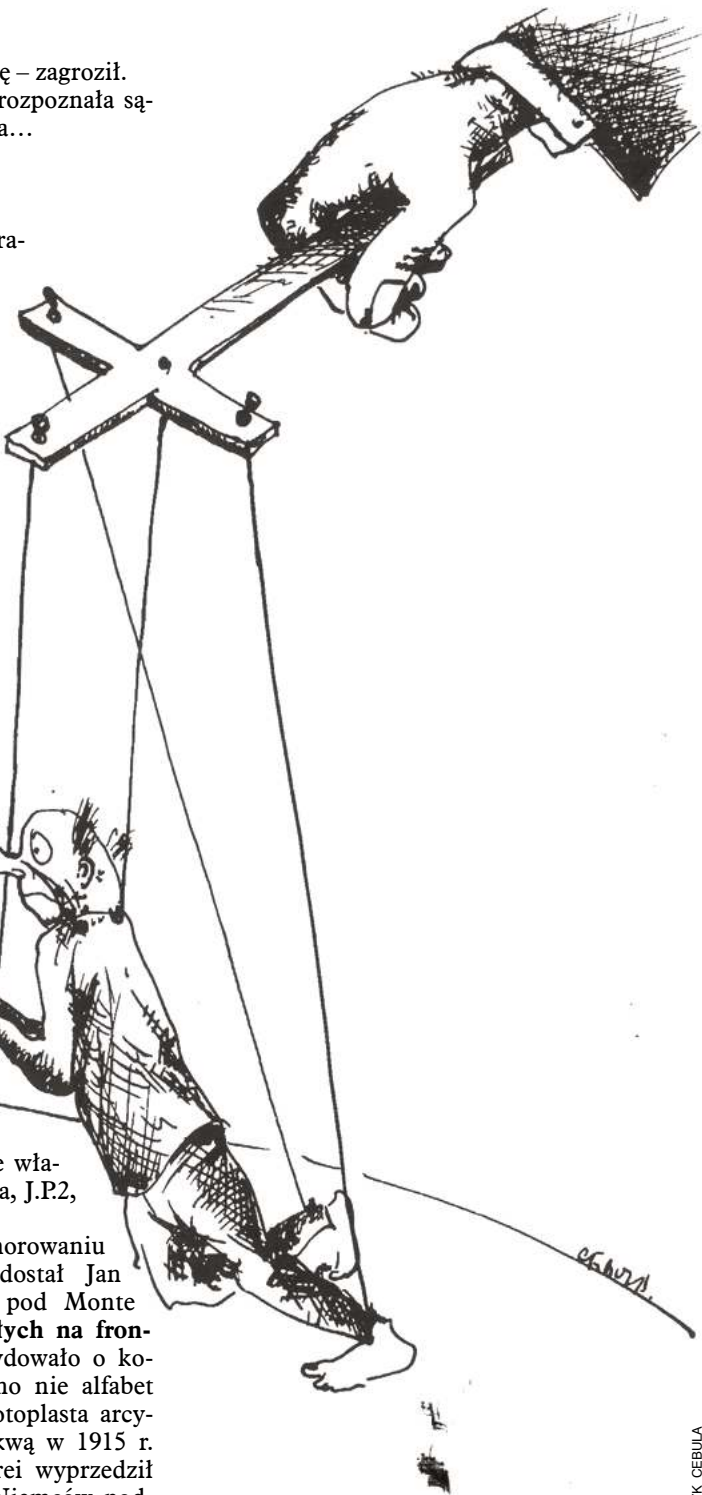
Głódź pomyślał też o uhonorowaniu miejscowych. Głąz i tablicę dostał Jan Mazur, sybirak, który walczył pod Monte Cassino. Oraz jedenastu „poległych na frontach”. Trudno zgadnąć, co decydowało o kolejności grawerowania. Na pewno nie alfabet czy kalendarz. Listę otwiera protoplasta arcybiskupa, który zginął pod Moskwą w 1915 r. Andracka Antoni poległy w Korei wyprzedził małżeństwo rozstrzelane przez Niemców podczas ostatniej wojny. Przy niektórych nazwiskach nie ma dat ani nawet nazw miejscowości, w których odeszli do Domu Pana.

IV

W dawnej szkole planowano uruchomić Dom Opieki Społecznej. W 2007 r., gdy metropolita białostocki Edward Ozorowski kropił byłą szkołę, mówiono, że będzie tu dom pobytu dla niepełnosprawnych dzieci. To od jutra. Natychmiast rozpocznie się terapia zajęciowa w specjalnej sali doświadczania świata, żeby chore dzieci nauczyły się uśmiechać.

Na stronie archidiecezji białostockiej czytam, że dom opieki istnieje i prowadzi go Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej. Powstało, aby ratować dusze kobiet i dziewcząt żyjących w grzechu nieczystości w Polsce i na świecie, np. w Kamerunie.

Bobrowka nie słyszała o siostrzyczkach. One też nie mają pojęcia o swojej misji w Bobrowce. W szkole mieści się jedynie gabinet rehabilitacji Caritas. Rower stacyjny, rotor na kończyny górne i dolne, naświetlanie lampą Sollux, te rzeczy...



Rys. HENRYK CEBULA

Najwidoczniej „Jego Ekscelencja Najdosłowniejszy Ksiądz Arcybiskup dr Tadeusz Wojda Metropolita Białostocki”, jak tytułują na stronie diecezji obecnego włodarz, nie ma odwagi powiedzieć: Sprawdzam.

V

Parafia liczy raptem 830 duszyczek. W Bobrowce mieszka około trzystu osób. Po co małej wsi własny duży cmentarz? Żeby Antoni Głódź mógł spocząć w miejscu, które ukochał. Sławoj Leszek też, gdy wybije jego godzina. I reszta rodziny.

Pan zabrał do swojego domu Antoniego w 78. wiosnę życia.

„Mój brat pewnie nie spodziewał się, że on – zwykły rolnik – będzie miał taki uroczysty pogrzeb” – zauważył Sławoj Leszek Głódź.

Mszę koncelebrowało czterech arcybiskupów, pięciu biskupów oraz dziewięćdziesięciu księży. Stawili się wojewodowie, z kondolencjami dopchał się prezes TVP Jacek Kurski.

Sławoj Leszek Głódź

był konsekrowany w 1991 r. przez prymasa Józefa Glempa, któremu towarzyszyli kardynałowie Henryk Gulbinowicz i Franciszek Macharski. W tym samym roku na życzenie J.P.2 został biskupem połowym Wojska Polskiego. W 2004 r. biskupem diecezjalnym diecezji warszawsko-praskiej, a od 2008 r. metropolitą gdańskim.

W ostatnich dniach marca 2021 r. papież Franciszek ukarał abp. Głódzia za krycie nadużyć seksualnych w kościele. Musi opuścić archidiecezję gdańską, nie wolno mu uczestniczyć w publicznych celebracjach religijnych lub spotkaniach świeckich na jej terenie. Ma też wpłacić „określoną kwotę” na rzecz Fundacji św. Józefa, przeciwdziałającej nadużyciom seksualnym i wspierającej ofiary księży.

Wszyscy wiedzieli i będą wiedzieć po wsze czasy, bo prawdę wyryto złotymi literami na kościele, że ziemię na plac grzebalny ofiarował Lucjan Białodzia. Plac pod kościół Wincenty Wałuszko, Helena Latacz i Henryk Rudziński. A Leokadia Głódź – matka arcybiskupa – kupiła dach. Czy kogoś z Państwa dziwi, że 80-letnią emerytkę z podlaskiej wsi stać na kilkaset metrów więzby i dachówki?

VI

W wielkanocną niedzielę 4 kwietnia 2021 r. przed południem na wielkim placu przed kościołem w Bobrowce ani jednej duszy. Kościół zamknięty. Żadnej kartki, że mszę odwołano. Nic.

Punktualnie w południe dzwony. Muzyka. Msza się zaczyna, a świątynia zamknięta?

Wszystkie kościelne drzwi zamknięte naглуcho. Nie zobaczę obrazu włoskiej artystki otoczonego pożądaną porcelaną. Mieczów i halabard, darowanych przez arcybiskupa...

Więć spowita w ciszy. Tylko za oknami domów położonych obok poruszają się firanki. Mieszkańcy sprawdzają: jest msza czy zgodnie z umową nie?

Sklep „U Kasi” też zamknięty. Kasia to żona Głódziowego bratanka. Zasłużonego dla wsi, spieszącego na ratunek na czele Ochotniczej Straży Pożarnej Bobrowka nowym wozem bojowym, ofiarowanym przez samorząd województwa kilka miesięcy temu. Trzeba trafu – przy okazji obchodów 50-lecia święceń kapłańskich arcybiskupa.

Zaczepiam mężczyznę parkującego samochód przed zlewnią mleka: – Brak mszy. To unik, żeby nie doszło do awantury?

– Nie jestem stąd – ołewa pytanie.

Kościół w Brzozowej otwarty, choć też pusty. Msze były o ósmej i dziesiątej. Z ogłoszeń parafialnych: „Wielkanocna niedziela, o 12.00 suma w Bobrowce”.

Sprawdzam na stronie archidiecezji. Teoretycznie msza się odbyła.

VII

„W życiu kapłańskim osiągnąłem wszystko, poza świętością, do której trzeba dorastać. Ale jeszcze chciałbym zostać sołtysiem. (...) A dla czego nie? To przecież nie jest stanowisko ani samorządowe, ani polityczne. Sołtys to sołtys” – wyznał Głódź w wywiadzie dla „Dziennika Bałtyckiego” w swoje 65. urodziny. „Na razie nie chcę o tym zbyt wiele mówić. Ale sołectwo zostało w tym celu utworzone tam, gdzie jestem zameldowany, na Białostocczyźnie”.

Sołtysiem jest na razie kto inny.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Rysunki PATRYK SPOCZYŃSKI



1. W polskiej parafii Chrystusa Króla w londyńskiej dzielnicy Balham doszło do antypolskiej prowokacji: w Wielki Piątek policja poprosiła uczestników nabożeństwa o opuszczenie kościoła i udanie się do domu pod groźbą dwustu funtów kary lub aresztowania. „Ktoś zadzwonił na policję, przyjechała policja i mówi, że my nie dotrzymujemy się jakichś reguł. Ja nie potrafiłem zrozumieć, jakich reguł my nie dotrzymujemy się, więc poprosiłem, żeby oni wytłumaczyli dla was” – wyjaśnia (prawie) po polsku ksiądz na opublikowanym w sieci nagraniu, które miało stać się dowodem, że „policja rażąco przekroczyła swoje uprawnienia”. Niestety nawet na tym nagraniu widać, że ławy są wypełnione przez wiernych siedzących pośladkiem w pośladek. Było porzucać ojczyznę? Tutaj podobny skandal by się nigdy nie wydarzył.

2. Szkocja 6 maja wybierze nowy parlament. Jeden z kandydatów Peter Tait zwrócił na siebie uwagę wyznaniem, że kandyduje w ramach sprzeciwu wobec małżeństw osób tej samej płci. Tait, emerytowany hodowca małży, nie wyklucza też, że istnieje „prawdopodobieństwo, że COVID jest powiązany” z gejowskimi ślubami. Małżeństwa jedнопłciowe są w Szkocji legalne od ponad sześciu lat. Podczas debaty przed przyjęciem tego przepisu obecny pretendent do szkockiego parlamentu napisał do lokalnej gazety, że „homoseksualści mogą przewyciężyć swój szczególny problem i żyć w celibacie”, a ich „pobłażanie sobie (sodomia) nigdy nie może być dopuszczalną ani szanowaną praktyką”. Dziś mówi, że pragnie „reprezentować najlepiej jak potrafi sprawy, które Bóg chciałby, aby reprezentował”.

3. Radny hrabstwa Albany w stanie Nowy Jork, noszący nieco pretensjonalne nazwisko George E. Langdon IV, ma pomysł na rozwiązanie problemu pedalstwa i generalnie zboków domagających się praw: dajmy im wyspę. „Wszystko, co czyni Bóg, rozwija się w sposób zrównoważony. Trwa i trwa. Jest wieczne. A związki homoseksualne nie są wieczne. Dajmy im wyspę i po czterdziestu latach nic z nich nie zostanie. Jasne? Ponieważ nie mogą... no wiecie... Bóg stworzył nas w ten sposób!” To genialne odkrycie – że małe pedały nie powstają poprzez bzykanie dwóch dużych – wzbudziło pewne poruszenie, na które radny Langdon odpowiedział oświadczeniem: „Serdecznie przepraszam społeczność LGBTQ za moje mocą sprawiać ból uwagi. Nigdy nie byłem homofobem i nie uważam, że kogokolwiek należy zesłać na wyspę”.

4. Bojowy kardynał Joseph Zen, emerytowany biskup Hongkongu, ogłosił, że „ból i oburzenie nawiedziły jego serce wobec nieprawdopodobnej wieści, iż zakazano prywatnych mszy w bazylice św. Piotra”. „Gdyby nie restrykcje pandemiczne, poleciałbym pierwszym lotem do Rzymu i padł na kolana przed drzwiami Domu Świętej Marty i nie powstał, aż Ojciec Święty cofnie ten edykt”. Dom św. Marty to rodzaj noclegowni dla kardynałów w czasie konklawe, który Franciszek wybrał na miejsce swojego zamieszkania i urzędowania – w odróżnieniu od poprzedników, którzy rezydowali w Pałacu Apostolskim. Co może wyjaśniać, dlaczego Franciszek zakazał kardynałom odprawiania prywatnych mszy w bazylice św. Piotra, choć nadal mogą koncelebrować publiczne msze przy jej 45 ołtarzach. Ale publiczne to jednak nie to samo.

5. Ks. Giulio Mignani z północnowłoskiej diecezji Spezia-Sarzana-Brugnato odmówił poświęcenia palm w Niedzielę Palmową w ramach protestu przeciwko zakazowi błogosławienia par homoseksualnych wydanemu w marcu przez Kongregację Nauki Wiary. Wyjaśnił w kazaniu: „Jeśli nie mogę błogosławić par tej samej płci, to nie pobłogosławię też palm i gałązek oliwnych”. Diecezja ogłosiła, że „naganym jest zaniechanie lub wykonanie gestu liturgicznego w celu powiązania go z osobistym protestem”. „Znaczący Kościół błogosławił wszystko, nawet broń, a teraz mówimy »nie« miłości?” – dziwi się ks. Mignani. I dodaje, że biskup „zachęcił go do przemyślenia”, ale on „myśli przez całe życie – i im bardziej myśli, tym bardziej jest przekonany” do swoich poglądów. Nie wróży mu długiej kariery.

6. À propos: niejaka Sonia Tabizada została właśnie skazana na odsiedzianie już 15 miesięcy oraz 2 lata nadzoru policyjnego za groźby pod adresem katolickiej szkoły dla dziewcząt w Georgetown. Szkoła ogłosiła, że zacznie publikować w biuletynie informacje o gejowskich ślubach zawieranych przez absolwentki, na co Tabizada zareagowała pełnym emocji telefonem: „Hej, matkojębcy, spalę ten jejany kościół, szmaty”; „Wszystkich kurwa pozabijam, wyśle, kurwa, swoich żołnierzy, matkojębcy”; „Skasujcie pierdolone lesbę z waszej gazetki albo zajebię wasze dzieci. Obiecuję”; „Jakie zboki w sutannach wami rządzą? Czy nikt nie dba o te dziewczyny? Niszczyć niewinność, skurwysyny”; „Wysadzę szkołę w powietrze i nazwę to misją od Boga. I to będzie wasza wina. Nie mówcie, że was nie ostrzegałam”. Teraz Sonia mówi, że jest jej przykro.

7. W stanie Eboni w południowej Nigerii bojówkarze Fulbe wymordowali osiemnastu mieszkańców wioski Egedede, Obegu i Amuzu; zaledwie 24 godziny po tym, jak inna bojówka Fulbe zamordowała 8 osób w Adani. Fulbe, uważani za największe koczownicze plemię świata, zamieszkują Afrykę Zachodnią, głównie Nigerię. Są też jednym z pierwszych ludów, które przyjęły islam, uczestnicząc w świętych wojnach od XVI w. – do dziś. Prawdziwe źródło obecnego konfliktu to spór o ziemię między koczowniczymi hodowcami bydła z grupy Fulbe a lokalnymi farmerami – jednak ponieważ ci ostatni są przeważnie chrześcijanami, konflikt nabrał wymiaru pełnej wojny religijnej, w której muzułmańscy bojownicy masowo mordują chrześcijańskich sąsiadów. W ostatnich dwóch dekadach życie straciło tam ponad 19 tysięcy osób.

Śmiertelna piana plebana

Dla PiS ideałem bohatera narodowego jest ksiądz zamordowany przez komunistyczną bezpiekę. Co zrobić, gdy nie ma dowodów na morderstwo? Trzeba je sprokurować, a w dętą aferę wrobić Rafała Trzaskowskiego!

Głosami PiS, KO, PSL, Kukiz'15 i Konfederacji Sejm przyjął uchwałę upamiętniającą księdza Franciszka Blachnickiego, założyciela ruchu oazowego. Blachnicki brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 r., działał w konspiracji, za co został skazany przez hitlerowców na karę śmierci zamienioną na więzienie. Siedząc w pudle, Blachnicki doznał cudownego nawrócenia, a po wojnie wstąpił do seminarium duchownego. W latach 80. XX w. księżuło mieszkał w Republice Federalnej Niemiec, gdzie prowadził agitację antypeerelową. Polska prokuratura chciała postawić mu zarzut zdrady i działania na szkodę Polski Ludowej. Wydano za nim list gończy. Blachnicki zmarł w 1987 r. w Carlsbergu, według spiskowej teorii zamordowany przez Służbę Bezpieczeństwa.

Dowodem na morderstwo ma być to, że SB ulokowała w otoczeniu Blachnickiego agentów – małżeństwo Andrzeja i Jolantę Gontarczyków, którzy zdobyli zaufanie klechy. Jolanta została dyrektorką wydawnictwa kościelnego i przewodniczącą Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, a Andrzej sprawował nadzór techniczny w drukarni. Po jakimś czasie do Blachnickiego zaczęły docierać informacje, że Gontarczykowie są agentami SB, ale księżuło wydał się tym nie przejmować.

27 lutego 1987 r. po obiedzie Blachnicki udał się na drzemkę. Dalszy bieg wydarzeń został opisany w aktach prokuratury Instytutu Pamięci Narodowej, która za pierwszych rządów PiS prowadziła śledztwo w sprawie zabójstwa księdza. „Ok. godz. 16.00 zarówno Gizela Skop, jak i Zuzanna Podlewska (współpracownicy księdza – przyp. A.S.) usłyszały odgłos kaszlu dochodzący z pokoju księdza. Był on na tyle nienaturalny, że obie się zaniepokoiły. Gizela Skop weszła do jego pokoju, ksiądz powiedział, że jest mu duszno. Od razu z jego pokoju zadzwoniła po lekarza, który od 1982 r. opiekował się księdzem. Doktor Rainer Fritsch przyjechał niezwłocznie, osłuchiwał księdza i polecił wezwać pogotowie. Ksiądz Blachnicki w tym czasie słabł, tracił przytomność. Z jego ust zaczęła się w sposób ciągły wydzielać ślina w kolorze białoszarym, przypominająca pianę. Lekarz oświadczył, że już nic nie może zrobić, podał mu zastrzyk do serca, ale to nie pomogło i chwilę potem Franciszek Blachnicki zmarł. Lekarz powiedział, iż przyczyną zgonu księdza był zator, który nawet w warunkach szpitalnych byłby trudny do opanowania. Zuzanna Podlewska, Gizela Skop i Zyta Kocur przebrały księdza, przygotowując go do pochówku. (...) Do czasu zamknięcia trumny z lewego kąca ust sączyła się wydzielina (...). Gizela Skop skontaktowała się telefonicznie z doktorem Fritschem i zapytała o ten objaw, ten odpowiedział, że jest on naturalną konsekwencją zgonu wskutek zatoru płuc. (...) Ksiądz Franciszek Blachnicki był osobą bardzo schorowaną; cierpiał na nieleczoną przez wiele lat cukrzycę, której konsekwencją była tzw. »stopa cukrzycowa«, cukrzycowe uszkodzenie nerek i wzroku. Miał poważną niewydolność serca. Jesienią 1986 r. F. Blachnicki z powodu tych schorzeń przebywał w szpitalu. W chwili śmierci Franciszka Blachnickiego nie było jakichkolwiek wątpliwości co do naturalnej, chorobowej przyczyny jego zgonu. Nie miał ich przede wszystkim lekarz Rainer Fritsch (...). Obecnie przesłuchany, zeznał, iż gdy w dniu 27 lutego 1987 r. przybył do Marianum (wydawnictwa – przyp. A.S.), zastał umierającego pacjenta, był błady, obłany zimnym potem, puls był bardzo podwyższony, ciśnienie bardzo niskie. Po ok. 3 minutach wystąpiła zadyszka i stracił przytomność. Po dalszych

3 minutach stwierdzono zatrzymanie akcji serca. Zanim stracił przytomność, powiedział w języku niemieckim, że bardzo źle się czuje. Pojawiła się piana na jego ustach jako oznaka ostrego obrzęku płuc. Rainer Fritsch nadal uważa, że otrucie jest nader nieprawdopodobne. Rozmawiał ze swoim pacjentem i on wiedział, że jest bardzo chory, i wychodził z założenia, że pewnie niedługo pożyje”.

Prokuratura poprosiła o opinię specjalistów z Zakładu Medycyny Sądowej w Katowicach, którzy na podstawie dokumentów stwierdzili, „iż przyczyną zgonu księdza był ostry obrzęk płuc w następstwie zatoru tętnicy płucnej. (...) Należy potwierdzić, iż objawem nasilonego obrzęku jest obfite przedostawanie się spienionej wydzieliny do dróg oddechowych i na zewnątrz, przez otwory jamy ustnej i nosa. Zjawisko to może także utrzymywać się pośmiertnie”. Na pytanie prokuratora, czy Blachnicki mógł zostać otruty, biegli odpowiedzieli, że nie wykluczają tego, ale w razie podejrzenia zatrucia „istotne rozpoznawczo może być jedynie badanie sekcyjne i badanie toksykologiczne materiału pobranego ze zwłok, których w tej sprawie nie dokonano”.



Przesłuchano Gontarczyków, którzy nie powiedzieli nic istotnego. W lipcu 2006 r. śledztwo zostało umorzone. Jak napisano w uzasadnieniu, „brak jest jakichkolwiek dowodów na to, by do śmierci księdza Franciszka Blachnickiego przyczyniły się osoby trzecie, a w szczególności by został otruty przez Jolantę i Andrzeja Gontarczyków”.

Wydawało się, że sprawa jest zamknięta. Jednak w 2020 r. śledztwo zostało podjęte na nowo. Pytany o szczegóły sprawy prokurator Robert Janicki z Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, odpowiedział, że „uwzględniając, że nie zostało ono [śledztwo] zakończone, nie mogę spełnić Pana oczekiwań i udzielić szczegółowych informacji o jego przebiegu, poczynionych dotąd ustaleniach i czynnościach planowanych do wykonania. Pragnę Pana poinformować, że śledztwo w sprawie zabójstwa ks. Franciszka Blachnickiego zostało podjęte na nowo w dniu 21 kwietnia 2020 roku, bowiem zachodziła konieczność zbadania w ramach postępowania karnego istotnych danych, które nie były znane w 2006 roku, gdy podjęto decyzję o umorzeniu postępowania”. Prokurator Janicki zdradził jedynie, że w październiku 2020 r. przeprowadzono ekshumację zwłok księdza z krypty kościoła parafialnego w Krościenku, a „jej celem było przeprowadzenie sądowo-lekarskiej sekcji zwłok wymienionego pokrzywdzonego, połączonej z badaniami biegłych sądowych z zakresu medycyny, kryminalistyki, antropologii, genetyki i toksykologii”.

Według moich informacji prokuratura wszczęła śledztwo na wniosek posła Tomasza Rzymkowskiego, od niedawna wiceministra nauki i edukacji. Asystentem Rzymkowskiego był Radosław Petermann, były wiceszef biura lustracyjnego IPN, który przygotował wniosek od strony formalnej. Petermann

uważany jest za człowieka Macierewicza, a w IPN zajmował się lustracją generałów. Gdy Macierewicz został szefem MON, zrobił Petermanna dyrektorem departamentu kadr w ministerstwie, a potem ulokował na intratnym stanowisku w Wojskowych Zakładach Elektronicznych.

Wydaje się, że przyczyną wszczęcia akurat teraz nowego śledztwa nie jest zbadanie istotnych danych, które nie były znane wcześniej, ale osoba Jolanty Gontarczyk. Pisowska szczujnia wykryła, że kobieta zmieniła nazwisko na Lange i kieruje Stowarzyszeniem na Rzecz Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego Pro Humanum wspierającym projekty dotyczące różnorodności i przeciwdziałania dyskryminacji, a władze Warszawy przekazały stowarzyszeniu prawie 2 mln zł. Prezydent Rafał Trzaskowski wystąpił wspólnie z Lange podczas Warszawskich Dni Różnorodności w 2019 r. Pytany przez TVPiS, prezydent Warszawy stwierdził, że „ta pani robi mnóstwo dobrego dla wykluczonych” i „nie będę sprawdzał ludziom życiorysów”. Zdaniem reżimowej telewizji „temat mrocznej przeszłości finansowanej przez Trzaskowskiego Lange za każdym razem wywołuje u niego zdenerwowanie”.

Według pisowskiego lustratora Piotra Woyciechowskiego (który w 1992 r., będąc studentem astronomii i współpracownikiem Antoniego Macierewicza, przygotowywał słynną listę agentów bezpieki) za Lange stoją nie tylko SB i Trzaskowski, ale też Urban, który w 1988 r. po powrocie do Polski Gontarczyków zorganizował akcję szkalującą Blachnickiego.

„Pod kierunkiem kanalii, jaką jest Jerzy Urban, przeprowadzono szopkę. Osią było małżeństwo Lange, które wróciło z emigracji, utyskując na Radio Wolna Europa i ośrodek w Carlsbergu, który miał nienawistnie zwalczać PRL i władze komunistyczne.

Jerzy Urban był dyrygentem tej orkiestry, w jej ramach nagrano dwa programy telewizyjne z małżeństwem Gontarczyków. (...) Wśród założycieli tego stowarzyszenia (Pro Humanum) jest Agnieszka Wołk-Łaniewska, wieloletnia współpracownica Jerzego Urbana w tygodniku „Nie”. Wcześniej była redaktorką naczelną „Trybuny”, organu prasowego SdRP i SLD, oraz Sputnika, kremlowskiej tuby propagandowej. Te panie spotykają się w ramach stowarzyszenia Pro Humanum. W pewnym sensie kłamrą zamyka się historia rozpoczęta na konferencji prasowej Jerzego Urbana” – wywodził Woyciechowski.

Jak twierdzi współpracownik Macierewicza (który teraz został ulokowany na stołku doradcy prezesa Narodowego Banku Polskiego), Gontarczykowie po 1990 r. nawiązali współpracę z Urzędem Ochrony Państwa, a Jolanta Lange „zaangażowana w działalność SdRP, SLD i środowisk lewicowych – proaborcyjnych i feministycznych (...) mogłaby kontynuować zadania ukierunkowane przeciwko Kościołowi katolickiemu, tylko w zmiennej rzeczywistości i w nowej formule”. Blachnicki mógł zostać otruty, a „wypadki likwidowania przeciwników politycznych i ideologicznych przez sowieckie oraz satelickie służby specjalne za pomocą trudno wykrywalnych trucizn były znane i opisywane w dostępnej literaturze”.

Tak to na podstawie urojeń politycznych oszołomów prokuratorzy z IPN prowadzą śledztwa z góry skazane na porażkę. Ale przecież wcale nie chodzi o to, czy Blachnicki został otruty, na co nie ma żadnych dowodów i przesłanek i co jest mało prawdopodobne, ale o dopieprzenie Trzaskowskiemu za pomocą Lange, Urbana i byłej bezpieki.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

Opustoszały nasze świątynie, spotykamy się z **atakami na nasze świętości**, życie społeczne zostało wypełnione wulgarnością. Boga usiłują wyprowadzić z życia osobistego, rodzinnego i narodowego. Kłamstwa i bluźnierstwa, chora ideologia, wyznawana przez agresywną mniejszość, rości sobie pretensje do zawładnięcia kulturą i poglądami większości! Przygnębia nas ta sytuacja. Pytamy trwożnie: dokąd idziesz, świecie, Europo, Polsko?! Dotknij **mocami zła** uwierzyliśmy, że nic nie możemy zrobić, że dobro i prawda przegrały!

bp Wiesław Mering,
homilia, 5 kwietnia

Słyszmy w mediach nawoływania do **zamykania kościołów**. Mówią to ludzie, dla których Kościół jest zwykłym budynkiem. Mamy prawo zapytać się, skąd oni są. Nie znają historii narodu chrześcijańskiego od ponad 1050 lat i nie wiedzą, czym jest Kościół? Jestem daleki od lekceważenia pandemii i jej skutków. Zawsze prosiłem i proszę o przestrzeganie związanych z nią obostrzeń dla dobra własnego i innych, ale w kontekście tego, co się dzieje, jak nie przywołać słów św. Jana Pawła II z Lubaczowa, gdzie mówił: „(...) postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczano wymiaru świętości, jest postulat **ateizowania państwa** i życia społecznego i niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością”.

abp Marek Jędraszewski,
homilia, 1 kwietnia

Chrześcjanie w XXI wieku wiedzą, że **pandemia** jest niebezpieczeństwem, ale stosują zasady, które pomagają nam w tym, aby żyć, funkcjonować, chodząc do sklepu, do pracy. Chrześcjanie wiedzą, że źródłem siły jest **zjednoczenie z Chrystusem**, który pokonał śmierć, pokonał grzech, który dał się przybić do krzyża po to, aby triumfować w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego. (...) Uczniów Chrystusa nie przestraszą pseudożywcze ostrzeżenia i donosy. Idziemy za Chrystusem, który miłością zwyciężył śmierć i zło.

ks. prof. Jan Machniak,
Radio Maryja, 30 marca

Prąródłem kryzysu Zachodu jest **kryzys religii**. To z niego biorą się kolejne schorzenia naszej cywilizacji, takie jak kryzys demograficzny, ekonomiczny, oby-

czajowy czy edukacyjny. Wniosek jest jasny – bez powrotu do Boga nie ma mowy o odrodzeniu cywilizacji zachodniej.

Marcin Jendrzeczek,
PCh24.pl, 1 kwietnia

Musimy odpowiedzieć **wsparciem dla kapłanów**, bo to oni są dzisiaj **najbardziej atakowani**. Na nich spada odium działania mediów i działania tych ludzi, którzy nienawidzą chrześcijaństwa i chcą doprowadzić do tej agresji i za wszelką cenę chcą przedstawić chrześcijaństwo jako zło. Musimy mieć olbrzymią odporność na ten atak.

Antoni Macierewicz,
Radio Maryja, 2 kwietnia

Wartości chrześcijańskie sprawiły, że naród polski po dzień dzisiejszy jako jeden z niewielu, jeżeli nie jedyny w Europie jest narodem katolickim i tak chce ukształtować swoje życie, swoje państwo i swój naród, i dlatego właśnie nie wolno nam się dać sprowokować, i dlatego właśnie musimy **bronić kapłanów**, czyli tych ludzi, którzy z pokolenia na pokolenie od ponad tysiąca lat dawali nam szansę **budowy cywilizacji katolickiej**, dawali nam przekaz, który sprawił, że jesteśmy tak wielkim narodem.

dalej Macierewicz

Bycie kapłanem wiernym swojemu powołaniu, swojemu Kościołowi, jego nauczaniu i tradycji wbrew „modom” tego świata to **prawdziwy heroizm**. Bogu niech będą dzięki za tych kapłanów.

Joachim Brudziński,
Twitter, 1 kwietnia

Podziękujmy też kapłanom znoszącym nienawiść i podłość, oczernianym, terroryzowanym i obrażonym już za samą tylko sutannę, opluwanym, poniewieranym, bitym i zabijanym, którzy pomagają nam trwać w naszej wierze. **Obroń naszych kapłanów** to nasz obowiązek.

Krystyna Pawłowicz,
Twitter, 1 kwietnia

WYLUZUJ, W KAŻDYM
Z NAS DRZEMIE
PEDOFIL



Rysunek TOMASZ WATERN

Duża ilość rozwodów spowodowana jest promocją różnego rodzaju **ideologicznych programów**, które pokazują, że można zawierać wiele związków. To podejście jest pokazywane jako coś pozytywnego, jako pozytywny program, pozytywna propozycja, która pozwala być niezależnym, pozwala korzystać ze swoich możliwości, że swojej mobilności życiowej. Propozycje, które przekazują środowiska liberalne, lewicowe, ten model funkcjonowania, jest z pewnością głównym źródłem kryzysu w małżeństwie, ponieważ przeciętna para, która faktycznie zawiera związek małżeński, nie jest prawdopodobnie w ogóle uformowana i przygotowana do tego, żeby przeżyć całe życie w związku małżeńskim, a na domiar złego pojawia się wiele różnych źródeł, kanałów informacyjnych, gdzie przedstawia się właśnie taki **model rozwiązłości** jako pozytywne zjawisko. Obserwujemy to chociażby w **serialach** czy w filmach, które każdy z nas ogląda w wolnym czasie.

Paweł Ozdoba,
Radio Maryja, 5 kwietnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

IDZIE NA CAŁY ŚWIAT
I GŁOŚCIE PEDOFILIE



Rysunek TOMASZ WATERN

MAM MAŁEGO PENISA,
IDEALNEGO DLA DZIECI



PEDOFIL TO, PEDOFIL TAMTO.
A KTO UKRZYŻOWAŁ JEZUSA?



TVP Info: likwidować czy demolować?

Jakiś czas temu PO ustami Grzegorza Schetyny ogłosiła, że gdy tylko dojdzie do władzy, natychmiast zlikwiduje TVP Info. Mój stosunek do tej stacji pokrywa się w pełni z linią programową „NIE”, a mimo to propozycja ta nie przypadła mi do gustu. Mam mianowicie poważne wątpliwości, czy w niewielkim choćby stopniu spowoduje ona wzrost popularyzacji PO wśród elektoratu. A jeśli faktycznie nie spowoduje, to znaczy, że pomysł jest do kitu.

Moim zdaniem bardziej skuteczną strategią byłoby tu bezpośrednie oddziaływanie polityków opozycji na przebieg programów publicystycznych w TVP Info. Możliwości w tym zakresie są wprawdzie dość ograniczone, ale jednak istnieją.

Ostatnio niezależne media informowały, jak to Piotr Zgorzelski ściał się z Krzysztofem Ziembem z TVP Info, zarzucając mu, że w czasach pandemii zajmuje się pierdołami. Niby nic, a jednak coś i według takiego właśnie schematu powinni działać politycy opozycji występujący w programach kurwizji. W tym zakresie jest wiele do zdziałania, jako że cała informacja i publicystyka TVP postawiona jest na głowie.

Ponoć TVP nie poinformowała od razu (a być może i do chwili obecnej, tego nie wiem, bo tych palantów nie oglądam) o karach nałożonych przez



Watykan na Głódzia i Janiaka. W tego typu sytuacjach, które zapewne są nagminne, politycy opozycji uczestniczący w programie mają więc doskonałą okazję do przedstawienia widzom, co faktycznie dzieje się w kraju. A jeśli nawet wywołają w ten sposób awanturę w studiu, to tym lepiej dla sprawy. W trakcie takiej awantury Klarenbachowi, Rachoniowi czy innym aparatczykom oddelegowanym na front propagandowy można by spokojnie wypomnieć, że skoro z publicznych środków otrzymują potężną kasę, to z tego choćby tytułu mają obowiązek rzetelnie informować społeczeństwo o najważniejszych wydarzeniach w kraju i za granicą. Gdyby wszyscy politycy opozycji próbowali w ten właśnie sposób działać, to moim zdaniem przyniosłoby to większe korzyści niż proponowana przez PO likwidacja TVP Info. Dzięki temu wielu sympatyków PiS przekonałoby się, że TVP po prostu ich okłamuje.

Krakus

Nie!

Adam Michnik jak katarynka powtarza bez końca tę samą myśl o katolicyzmie, że „bez niego byłoby w Polsce barbarzyństwo”. Ostatni wywiad w jego „Gazecie Wyborczej” jest tego najlepszym dowodem. Nie zgadzam się całkowicie z wizją Polski, jaką rysuje Michnik.

Stawiam tezę, że Polska dzisiaj, tu i teraz, bez katolicyzmu byłaby państwem dużo lepszym do życia. I nie jest tak, jak mawia Michnik, że każdy ma swoją rację. Prawda nie leży pośrodku, lecz po jednej stronie. To my, ateści, mamy rację – od oświecenia.

Nazywa nas Michnik „lewicowymi obskurantami religijnymi, prymitywnymi, zjadłymi i nietolerancyjnymi”. Nie może być tolerancji dla nietolerancji, Panie Adamie. Wszystkie religie są nietolerancyjne i to przez nie było i jest całe zło tego świata. Panu po prostu brakuje wyobraźni. Świat bez religii i bogów już funkcjonuje w świecie, tylko Pan przyryka na to oko i nie chce tego widzieć. Szwecja, mój ideał, jest takim państwem. Mówi Pan, że wierzy w jakąś tajemnicę. Ma Pan rację, wielka jest tajemnica niewiary. Bóg osobowy, w którego Pan wierzy, i wszystkie religie monoteistyczne

– nie istnieją. Wszystkie dogmaty i święte księgi to stek wierutnych bzdur. Mówi Pan, że „gdy wyobrażam sobie Polskę bez Kościoła, to mam czarny obraz, nasze życie byłoby o wiele uboższe w sferze etyki”.

I Pan, niby taki tolerancyjny, ciągle mnie obraża. My chcemy tylko świeckiego państwa i to dzisiaj należy się Polakom jak psu buda. A poza tym jeżeli można coś szerzyć, to również można to zwalczać. I my to robimy.

Kościół katolicki w Polsce to jak zakalec z rodziną. Nie może Pan z niego wybierać tylko rodzynek, bo kto zje resztę? Rydzik, Jędraszewski, Dziwisz... to jest Kościół, który sprawuje władzę nad wierzącymi Polakami. Mówi Pan, że „potrzeba religii i transcendencji jest trwałym składnikiem ludzkiej egzystencji”. Zgadza się Pan z Zygmuntem Baumanem, że „ludzkość bez Boga jest nie do wyobrażenia”. Obaj w tej materii jesteście głupcami. Nie ma żadnej transcendencji, to jest tylko nasz niedoskonały mózg, który tworzy różne rzeczy rzeczywistości. My, ateści, nie potrzebujemy żadnego „Boga w niebie”, aby żyć moralnie, etycznie i satysfakcjonująco.

Waldemar Szydłowski, Gdańsk

„Móźdzek Tygodnia”

„Móźdzek...” ze Skowrońskim z numeru (chyba) 12 to prawdziwy majstersztyk. Co słowo, to perełka. Cóż za zwięzłość i celność wyrazu. Zależy mi na tym, żeby ktoś umocnił autora rubryki w przekonaniu, że są ludzie, którzy potrafią docenić jego pracę.

Rico

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

Testament polityczny Andrzeja Walickiego

Najciekawsza wykładnia najnowszych dziejów i fenomenu Polski Ludowej. Totalitaryzm i antykomunizm, Solidarność, stan wojenny i Wojciech Jaruzelski.



www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



Wyrocznia dla siedemnastu milionów

Funkcjonariuszka pisowskiej propagandy Dorota Kania, ulokowana przez Daniela Obajtka na stołku członka zarządu i redaktorki naczelnej Polska Press, powinna trafić na ławę oskarżonych.

„Póki nie zmieni się władza, nic nie można zrobić” – z rozbrajającą szczerością powiedział mi jeden z prokuratorów, gdy przedstawiałem mu dowody na popełnione przez Kanię przestępstwa. Prorocze słowa...

...

Sprawa jest oburzająca i pokazuje jak w soczewce mechanizm działania mafijnego państwa PiS. W grudniu 2017 r. z Prokuratury Okręgowej w Warszawie wyciekły dokumenty ze śledztwa, którym objęci byli szefowie Służby Kontrwywiadu Wojskowego w czasach rządów PO-PSL: generałowie Piotr Pytel i Janusz Nosek oraz pułkownik Krzysztof Dusza.



Rys. PAWEŁ KUČYŃSKI

Pisowska sitwa oskarżyła oficerów o najcięższą zbrodnię: zdradę i współpracę z rosyjskim wywiadem. Na podstawie materiałów z prokuratury Kania przeprowadziła zakrojoną na szeroką skalę akcję szkalującą żołnierzy. W Telewizji Republika (Kania była jej redaktorką naczelną), na portalu Telewizji Republika i na portalu Niezależna.pl (gdzie Kania była zastępcą redaktora naczelnego) pokazano kopie dokumentów prokuratorskich, a w „Gazecie Polskiej” opublikowała artykuł, cytując bezprawnie uzyskane kwity.

Zarówno prokurator, który przekazał Kani dokumenty, jak i pisowska propagandystka popełnili 2 przestępstwa: bezprawnego rozpowszechnienia materiałów z postępowania przygotowawczego (zagrożonego karą do dwóch lat więzienia) i ujawnienia informacji oznaczonych klauzulą „ściśle tajne” (zagrożonego karą do 5 lat więzienia).

Prokurator Okręgowy w Warszawie poinformował o przestępstwie Prokuratora Regionalnego w Warszawie i złożył wniosek, aby ten wyznaczył prokuratorę spoza Warszawy do przeprowadzenia śledztwa. Jak twierdził, chciał w ten sposób „uniknąć zarzutu stronniczości”.

Prokurator regionalny nie zdążył podjąć decyzji, gdyż wyrezył go Prokurator Krajowy Bogdan Święczkowski, przekazując sprawę do Prokuratury Regionalnej w Białymstoku, a ta do Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce.

Święczkowski jest dobrym znajomym Kani. Udziela jej „ekskluzywnych” wywiadów, w których wspólnie atakują przeciwników politycznych PiS.

Wszczynając śledztwo, prokuratura w Ostrołęce przyjęła, że dokumenty ujawniono tylko na portalu Telewizji Republika, co z kręgu podejrzeń wykluczyło automatycznie Kanię (dokumenty na stronie zamieścił pracownik portalu). Prokuratu-

ra nie zainteresowała się też tym, że ujawnione informacje miały klauzulę tajności.

Gdy zapytałem rzecznikzkę ostrołęckiej prokuratury, dlaczego tak się stało, odpowiedziała, że „prokurator jest niezależny i samodzielnie podejmuje decyzje procesowe”. Oczywiście po przeprowadzeniu „wnikliwego” śledztwa postępowanie zostało umorzone.

...

Postanowienie o umorzeniu prokuratura z Ostrołęki przesłała Prokuratorowi Okręgowemu w Warszawie (miał status pokrzywdzonego), a ten do wydziału, gdzie doszło do popełnienia przestępstwa. Tak więc prokuratorzy, którzy przekazali Kani kwity, mieli zdecydować w swojej sprawie, czy złożyć zażalenie na postanowienie o umorzeniu. Naturalnie nie złożyli. Umorzenie stało się prawomocne.

O matactwach informowałem Prokuratora Regionalnego w Białymstoku, który nadzorował śledztwo (brak reakcji), Prokuratora Okręgowego w Warszawie (odesłał mnie do Ostrołęki) i Prokuratora Regionalnego w Warszawie, który przekazał moją korespondencję do... Ostrołęki, choć powinien powiadomić Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej.

...

To nie pierwszy raz, gdy prokuratura pod rządami PiS chroni funkcjonariuszkę pisowskiej propagandy. W 2016 r. śledczy z Opola wycofali kasację z Sądu Najwyższego od wyroku uniewinniającego Kanię, która była oskarżona o przyjęcie łapówki od żony lobbysty Marka Dochnała. W zamian za 245 tys. zł miała doprowadzić do zwolnienia Dochnała z aresztu, powołując się na wpływy u braci Kaczyńskich. Kania pieniądze wzięła i podjęła się działania, m.in. atakowała prokuratorów z Łodzi, bo chciała, żeby Zbigniew Ziobro odebrał im śledztwo, co też się stało. Alfred Tuczek, ówczesny szef Prokuratury Apelacyjnej w Łodzi, zeznał: „Artykuły (...) Doroty Kani ukazujące się w »Życiu Warszawy« oceniam jako znieważające i pomawiające Prokuraturę Apelacyjną w Łodzi o działania i właściwości obniżające jej autorytet, jako kłamliwe, nieprawdziwe, nierzetelne”.

W pierwszej instancji Kania została skazana na więzienie, w drugiej sąd ją uniewinnił, twierdząc, że uwolnić Dochnała chciała z dobrego serca, a łapówka była przyjacielską pożyczką. Takie tłumaczenie nie było wiarygodne. Kania nie zgłosiła rzekomych umów w urzędzie skarbowym i nie zapłaciła od nich podatku. Przekazane pieniądze trudno nazwać pożyczką. Aby zaspokoić żądania pisowskiej dziennikarki, żona lobbysty musiała wyprzezać majątek i się zapożyczyć.

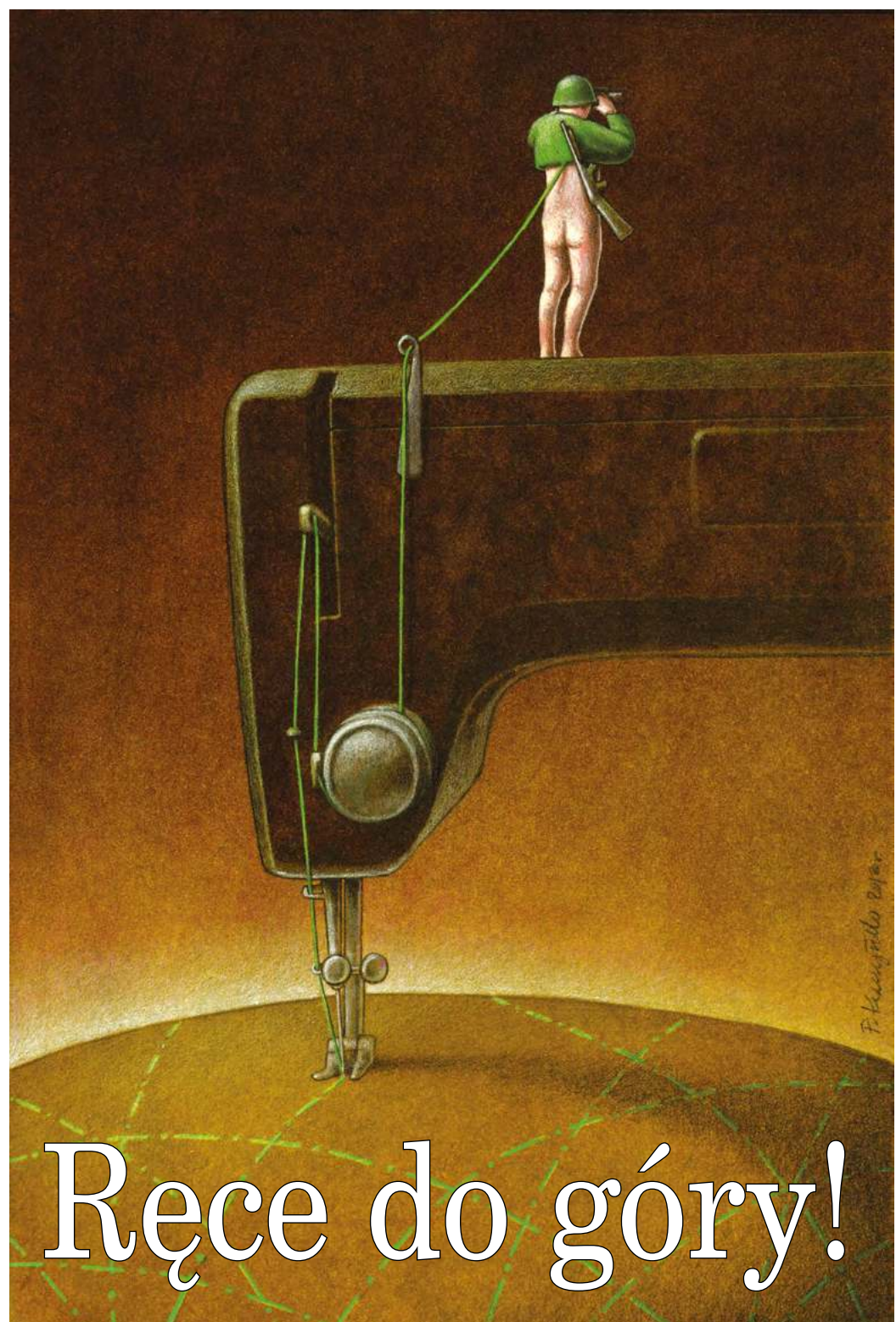
Choć zapytany przeze mnie rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Opolu, czy prawdą jest, że to na polecenie Prokuratury Krajowej wycofano kasację, odpowiedział, że „analiza akt nie wskazuje na zaistnienie okoliczności wskazanych w Pańskim pytaniu”, to moi informatorzy utrzymują, że interweniował prokurator Święczkowski.

Z akt sprawy wynika, że Kania nie tylko wzięła pieniądze od aferzysty, działała w jego interesie i na szkodę prokuratury, utrudniając śledztwo, ale jest tam także informacja, że była trzykrotnie karana za przestępstwa z art. 212 kk, czyli pomówienie.

...

Taka persona będzie teraz nadzorować treści przekazywane w kilkudziesięciu mediach, które czyta 17 milionów osób.

A.S.



Rys. PAWEŁ KUČYŃSKI

Ręce do góry!

Nie trzeba wojny. Wystarczyło 5 lat rządów PiS, aby polska armia została rozbita w puch. Zaostrza się zaś zbrojny konflikt Rosji z Ukrainą w Donbasie.

W maju 2016 r. minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, wykonując teatralne gesty, wołał z trybuny sejmowej: „Cóż wam uczyniła Polska, że zostawiliście ją tak bezbronną?”. Macierewicz oskarżał poprzedników z PO i PSL o marnotrawstwo, korupcję i demoralizację sił zbrojnych. Jednak na wymachiwaniu szabelką poprzestał. Konkurenci polityczni nie usłyszeli zarzutów prokuratorów. Za to na ławie oskarżonych powinni zasiąść Kaczyński i spółka.

Przejmując w 2015 r. władzę, PiS miało przygotowaną przez poprzedników umowę na zakup 50 śmigłowców Caracal. Francuzi zaofertowali offset 3 mld euro, dorównujący wartości kontraktu. Jego najważniejszym elementem miało być utworzenie ponad trzech tysięcy miejsc pracy. Umowa offsetowa miała także zapewnić Polsce znaczne transfery technologii i tzw. własności intelektualnej. Polacy mogliby dzięki temu m.in. sami wprowadzać ulepszenia caracali według własnych potrzeb. Polska montownia tych maszyn zyskałaby również prawo produkcji caracali w ramach umów eksportowych wynegocjowanych przez Airbus Helicopters z innymi krajami. Wreszcie firma ta miała się zobowiązać do rozbudowy ośrodka badawczego w Polsce.

PiS w skandalicznych okolicznościach zerwało negocjacje, a żeby przykryć afere, oskarżyło koncern Airbus Helicopters i rząd PO-PSL o spisek, który miał polegać na tym, że polska armia miała kupić nieistniejący lub wadliwy sprzęt. Od pięciu lat sprawa jest przedmiotem śledztwa prokuratury, końca nie widać.

Macierewicz, a potem jego następca Mariusz Błaszczak obiecywali szybki zakup kilkudziesięciu śmigłowców. Sprawa jest niezwykle pilna, gdyż wojsko wyposażone jest w stare poradzieckie maszyny o niewielkiej wartości bojowej, które wkrótce trzeba będzie wycofać ze służby. Wiele z nich stoi w hangarach – są bezużyteczne.

Nowe śmigłowce miały zostać kupione w ramach programu „Perkoz” (32 lekkie i średnie maszyny) i programu „Kruk” (32 maszyny

uderzeniowe). Okazuje się, że z powodu braku pieniędzy nici z szumnych zapowiedzi. Co dalej? W nieskończoność nie można remontować złomu, a zaklinanie rzeczywistości może doprowadzić do sytuacji jak ta w Marynarce Wojennej.

Podobnie jak w przypadku śmigłowców, w spadku po poprzednikach z PO-PSL Kaczyński i spółka dostali ambitny program „Orka”. Planowano zakup trzech nowoczesnych okrętów zdolnych do działań poza Bałtykiem wraz z zaawansowanym systemem rakietowym. Dzięki kooperacji z zagranicznym partnerem polski przemysł zbrojeniowy miał pozyskać nowoczesne technologie. Na obietnicach się zakończyło. W międzyczasie

stare kilkudziesięcioletnie okręty wycofano ze służby. Został tylko jeden, niezdolny do działań bojowych, który rdzewieje w doku portowym,

a kilkudziesięciu marynarzy z braku zajęcia siedzi beczynnie w koszarach.

Wbrew propagandzie mówiącej o tym, że Polska wydaje setki miliardów złotych na nowoczesne uzbrojenie, nadwiślańska armia przypomina muzeum. Grubo ponad 3 mld zł kosztować będzie podatków „modernizacja” 30-letnich niemieckich czołgów Leopard. Prawie 2 mld zł pochłonie odrestaurowanie zabytkowych czołgów T-72. „Usprawniane” są wiekowe samochody ciężarowe Star, których konstrukcja pochodzi z lat 70. Przywraca się do życia poradzieckie śmigłowce Mi-24 i Mi-2, pamiętające czasy zimnej wojny.

Władza postanowiła zaoszczędzić nawet na hełmach. Nie kupiono nowych, lecz wygrzebaną z magazynów i poddano renowacji stare hełmy, zwane potocznie orzeszkami, w które było wyposażone ludowe Wojsko Polskie.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Krecha na Macierewiczu

„Już drugie zagraniczne laboratorium potwierdza, że na wraku samolotu Tu-154M, który rozbił się 11 lat temu w Smoleńsku, znajdowały się materiały wybuchowe” – podały tuż przed rocznicą katastrofy tygodniki „W Sieci” i „Do Rzeczy” oraz PCh24 i TVP Info. Po brytyjskim laboratorium ślady trotylu i heksagonu odkryć miało Laboratorium Kryminalistyczne Korpusu Karabinierów z Rzymu. „Zbliżamy się do prawdy o przyczynach tragedii narodowej” – podkreślają dziennikarze.

Mimo to w podkomisji smoleńskiej nie ma zgody co do okoliczności katastrofy.

Jeśli komisja nie może się pogodzić, trzeba zmienić jej członków. Pewnie dlatego w 11. rocznicę po tragedii po wpisaniu w wyszukiwarkę hasła „skład podkomisji smoleńskiej” wyskakuje strona MON z informacją „bardzo nam przykro, ale podana strona została wstrzymana do publikacji”.

B.D.

Niech ona płacze,
a on biega
po lesie.

Suszarka sir Fergusona

Sporo teraz mówi się u nas o mobbingu w szkołach artystycznych oraz w filmie i teatrze. Wkrótce dowiemy się zapewne o podobnych zdarzeniach w innych dziedzinach życia, także w sporcie.

Linijką po łapach

Na świecie o mobbingu stało się głośno dopiero w latach 80. minionego wieku. Chodziło głównie nie tyle o prawa pracowników, ile o ekonomię. Rodząca konflikty organizacja pracy zmniejszała wydajność, a na wydajność zwracano najwyższą uwagę, bo od niej zależał dobrobyt, którego ludzie Zachodu doświadczali na przełomie wieków.

Do Polski wszystkie idee przycho- dzą z opóźnieniem. Z zachowaniami dziś uznawanymi za mobbing od za- wsze spotkać się było można na każ- dym kroku w biurach, w fabrykach, w szkołach, ale nikomu nawet nie przyszłoby do głowy nazywanie tego mobbingiem ani doszukiwanie się w tym czegoś zdrowego. Uznawano za coś całkiem normalnego, że majster opierała chujami murarza, a kierow- nik nazywa urzędnika debilem.

Gdy chodziłem do podstawówki, kary cielesne stosowano oficjalnie (uderzanie linijką w dłoń, wykręca- nie uszu), a w oślej ławce przesiedzia- łem niejedną godzinę lekcyjną. Nikt nie mówił o poniżaniu czy upokarza- niu. Dziś podniósłby się krzyk pro- testów w prasie i telewizji, a nauczy- cielka za stosowanie takich metod pe- dagogicznych trafiłaby przed groźne oblicze prokuratora.

Kiedy w Polsce zaczęto poważnie zwracać uwagę na takie sprawy? Oczy- wiście wraz z przystąpieniem naszego kraju do Unii Europejskiej. Termin „mobbing” pojawił się w znowelizo- wanym kodeksie pracy z 2004 r. Oce- nia się, że zjawisko to dotyka od 4 do 5 procent pracowników, choć są to dane niepewne, bo nikt serio się u nas nie wziął za badanie tego problemu. Nie- którzy twierdzą np., że co szósty pol- ski pracownik jest szycanowany przez przełożonych.

Ryzenie w składzie

Przejdźmy do sportu. Czy mobbing w sporcie istnieje? Na pewno tak, choć nie jest o nim głośno. Większość spraw załatwiana jest we własnym gronie, nic nie ma prawa ujrzeć świa- tła dziennego.

Przykładem może być oskarżenie w 2019 r. o mobbing włoskiego tre- nera Chemika Police Marcella Ab- bondanzy. Andrzej Grzyb, menedżer siatkarki Martyny Łukasik, zarzu- cił szkoleniowcowi publiczne poniżanie i obrażanie jego podopiecznej, czego najlepszym dowodem miało być do- prowadzenie jej do płaczu podczas meczu, co zresztą widzieli kibice za- równo w hali sportowej, jak i przed telewizorami. Grzyb zagroził klubowi z Polic, że zgodnie z zasadami kodek- su pracy rozwiąże kontrakt zawo- dniczki.

Nietrudno się domyślić, jak ta hi- storia się skończyła. Klub wydał oświadczenie, w którym poinformo- wał, że odbyło się spotkanie zaintere- sowanych stron i wszystko sobie wy- jaśniono. Łukasik powiedziała nato- miast, że nie było żadnego mobbingu, a menedżer nie uzgadniał z nią treści protestu. Zdaniem wielu kibiców prawda była nieco inna. Menedżer walczył po prostu o miejsce w pod-

stawowym składzie dla swojej pod- opiecznej, która dla odmiany musiała siedzieć cicho, bo inaczej tego miejsca nigdy by nie dostała.

Łukasik podczas meczu na pewno nie płakała z radości. Zresztą w jej dyscyplinie często dochodzi do wyda- rzeń, które mają znamiona mobbingu, zwłaszcza w jego coraz bardziej posze- rzanej definicji. Naprawdę nie jest ani pierwszą, ani nie okaże się ostatnią siatkarką, którą trener doprowadził do łez. To gra pełna dramatycznych zwrotów akcji, zmuszająca do stałej koncentracji uwagi, a na nieszczęście mikrofony są ustawione blisko pola gry, zatem również przed pandemią w gnieźku tworzonym przez kibiców słychać było wypowiediane przez zde- nerwowanego szkoleniowca słowa. Także te ostre.

Bunt po drugim secie

Nawet zmarły w 2016 r. mistrz nad mistrze w prowadzeniu kobiecych drużyn siatkówki Andrzej Niemczyk potrafił ostro i publicznie przejechać się po swoich „złotkach”, a wiele jego zachowań podpadałoby nie pod jeden, ale pod kilka paragrafów znowelizo- wanego kodeksu pracy. Zresztą bywały poważne konflikty, żeby przypomnieć kłótnię z najlepszą wówczas polską siatkarką Małgorzatą Glinką; po tej awanturze Niemczyk zrezygnował z pracy. Chciał zmusić zawodniczkę do perfekcyjnego wykonania jakiegoś ćwiczenia i kazał jej powtarzać raz za razem. Ona w końcu odmówiła, a on trzasnął drzwiami. Odszedł i rozpie- przyla się nasza wspaniała reprezenta- cja siatkarek. Później oboje przyznali, że było to niepotrzebne. Ale

zdarzenie znakomicie ilustruje to, jakie emocje towarzyszą uprawianiu sportu na najwyższym poziomie i jak nietrudno w nim przekroczyć grani- ce, które w innych dzie- dzinach życia uznane by- łyby za nieprzekraczalne.

Po co zresztą tak daleko sięgać pa- mięcią? Przecież całkiem niedawno mieliśmy bunt w naszej kadrze siat-

karek. Nie chciały trena- wać z Jackiem Nawroc- kim. Choć w sprawie tej – przynajmniej oficjalnie – nie chodziło o klasycz- ne pojęcie mobbingu, lecz raczej o metody treningowe i ustawienia taktyczne, z któ- rymi siatkarki się nie zgadzały, ale pojawiały się także oskar- żenia o to, że szkole- niowiec nie wie- rzy w swoje zawodniczki. Polski Zwią- zek Piłki Siat- kowej ukreślił sprawie łeb, w czym pomógł związkowi brak solidarności wśród wszystkich kadrowiczek. Odnoszę jednak wrażenie, że po raz kolejny rozwalona została reprezentacja siatkarek i że w ten sposób nigdy nie do- czekamy się kolejnych „złotek”.

Polszczyna za karę

Dokładny, można nawet powie- dzieć, szczegółowy opis mobbingu w polskim sporcie zawdzięczamy szwedzkiemu piłkarzowi Sebastianowi Rajalakso. Sprawy miały się tak: w 2014 r. pomocnik trafił do Jagiello- nii Białystok. Przenosiny piłkarzy z klubu do klubu i z kraju do kraju to nic nadzwyczajnego. Ale w klubie akurat zmienić się trener, to także nic niezwykłego... Problem zaczął się w chwili, gdy nowy trener stwierdził, że Rajalakso nie pasuje do składu. Trzeba się było piłkarza jak najszybciej pozbyć, bo dopóki miał ważny kontrakt, dopóty pozostawał na liście płac. A Rajalakso najwyraźniej od- chodzić z Jagiellonii nie miał zamia- ru, podobało mu się na Podlasiu.

Wówczas włączono tryb mobbin- gowy, który miał zmusić Szweda do odejścia z klubu. Najpierw przenie- siono go do rezerwy i zobowiązano do stawiania się na treningi o szóstej rano 7 dni w tygodniu. Trening pole- gał na bieganiu po lesie. Po treningu – śniadanie na drugim krańcu miasta. Następnym punktem programu był odtwarzany z kaset wykład z teorii futbolu, oczywiście po polsku. Po lun- chu kolejny kilkogodzinny trening, często w pojedynkę i z „niewidzialną piłką”. Zapowiedziano Szwedowi, że będzie to trwało tak długo, dopó-

ki nie zdecyduje się odejść z klubu. Ponieważ nadal się przed tym bronił, nie chciał tracić pieniędzy z ważnego kontraktu, zajęcia uzupełniono o tren- ning na stadionie lekkoatletycznym, na którym fruwały w powietrzu mły- ty, dyski i oszczepy. W końcu działa- cze wygrali...

Być może Szwed w opowieściach dodał coś od siebie. Nie ulega jednak wątpliwości, że metoda wywierania silniejszych bądź mniej silnych na- ciszków na zawodnika, którego klub chce się pozbyć, jest podobna, i to nie tylko w Białymstoku, ale na całym świecie.

Chłopie, nie rozśmieszaj mnie...

Jesienią doszło do konfliktu pol- skiego napastnika Arkadiusza Milika z właścicielem SSC Napoli Aureliem De Laurentiisem. Polakowi kończył się kontrakt, chciał podpisać nowy, ale z dużo wyższą kwotą wynagrodze- nia. Laurentiis, producent filmowy, nabył jednak w artystycznej branży umiejętność poskramiania zachcia- nek gwiazd. Zdecydował się na rady- kalny krok. Kupionego w 2016 r. za 32 mln euro piłkarza odesłał do re- zerv. Żeby pozbawić Milika wszel- kich złudzeń, w ogóle nie zgłoszono go do rozgrywek ligowych, Pucharu Włoch i Ligi Mistrzów. Chodziło więc chyba nie tylko o utemperowa- nie finansowych ambicji Polaka, ale także o tzw. efekt mrozący, stosowany z lubością przez ludzi ministra Ziobry wobec nieposłusznych mu sędziów i prokuratorów. Ci piłkarze SSC Na- poli, którzy mieli ochotę pójść w ślady Milika, musieli się pozbyć złudzeń.

Milik zmiękł, podpisał nowy kon- trakt, a dzięki temu wypożyczony mógł zostać do Olympique Marsylia. O tym, jak trwająca pół sezonu prze- rwa w grze źle wpłynęła na polskiego napastnika, mogliśmy się przekonać, oglądając mecze naszej kadry w eli- minacjach mistrzostw świata. Szkoda gadać...

Gdzie trzymać mordę

W ostatnich dniach świat obiegły burzające informacje o poczynani- ach trenera żeńskiej reprezentacji Hiszpanii w futbolu Ignacia Queredy. Odszedł z pracy 6 lat temu, ale do- piero teraz zawodniczki zdecydowa-

ły się opowiedzieć o jego metodach treningowych, które trudno nawet nazwać zwykłym mobbingiem. Było to systematyczne poniżanie, nie tylko słowne, często z seksualnymi podtek- stami. Dlaczego dopiero teraz zawo- dniczki zdecydowały się o tym mówić? Bo wcześniej nikt ich o to nie pytał. Zresztą one traktowane były nie jak dziewczyny czy kobiety, lecz jak pił- karki. Jeśli chciały grać, musiały trzy- mać mordę w kubeł. Takie to były czasy.

Szatnia służy do otrzęsin

W treningach sportowych często chodzi o złamanie charakteru zawo- dniczki lub zawodnika, zmuszenie do pilności, staranności, posłuszeństwa. Dzieje się tak zwłaszcza w przypadku najmłodszych. Na dobrą sprawę wie- le, a może nawet większość treningów można by nazwać mobbingiem. Nie- liczni szkoleniowcy mają tak anielską cierpliwość, jaką charakteryzował się Kazimierz Górski, który pozwalał swoim zawodnikom na wiele, rzadko się na nich wydzierał, choć i to się zdarzało.

W tej chwili powszechnie obowią- zuje szkoła sir Aleksa Fergusona, emerytowanego słynnego trenera Manchesteru United. Komuś, kto na- walił na boisku, urządał dziłą awan- turę, krzyczał na niego, trzymając twarz blisko twarzy, dlatego nazwano tę pedagogiczną metodę „suszarką Fergusona”. A teraz proszę sobie wy- obrazić, że jakiś dyrektor w korporacji robi taką „suszarkę” sekretarce. Natychmiast oskarżono by go nie tylko o mobbing, ale być może także o molestowanie seksualne, gdyby jego twarz znalazła się bardzo blisko jej twarzy. A już nie daj Boże, żeby sekre- tarka była ciemnoskóra – doszedłby do tego rasizm. W sporcie obowiązują jednak nieco inne zasady niż w życiu.

O ile można się zastanawiać, czy niektóre zachowania w sporcie mają znamiona mobbingu, o tyle w sprawie chrztu nowych zawodników wszystko jest jasne. To naprawdę głupia, ale na szczęście już zanikająca tradycja. No- wicjuszy zmuszano do różnych upo- karzających zachowań. Mieli w ten sposób wkupić się do grupy. To tro- chę analogiczne do otrzęsin żaków na wyższych uczelniach, także już zani- kającego obyczaju, który przekształcił się w imprezę taneczno-pijacką.

Co się działo w szatni piłkarzy pod- czas „chrztu”, pozostawało w szatni, nikt nie wynosił tego na zewnątrz. Bodaj tylko raz kilkanaście lat temu klubowa telewizja Korony Kielce pokazała filmik z takiej uroczystości. Abstrahując od tego, że być może był on nieco wyreżyserowany, a w każdym razie zmontowany, w niczym nie po- szerzył wiedzy o obrządku. Wymyśla- jącym zadania dla nowicjuszy, takie jak śpiewanie piosenki, przebieranie się w podartą brudną klubową koszul- kę czy wypijanie mikstury zrobionej z samych paskudztw, naprawdę brako- wało fantazji i wyobraźni. W efekcie najważniejszym punktem programu pozostało walenie przyjmowanego do klubu w dupę. Na szczęście piłkarze są teraz zawodowcami, coraz bardziej się szanują i nie pozwalają się obrażać. Tym bardziej że często zmieniają kluby i wciąż musieliby masować obolale pośladki.

Obyczaje łagodnieją, ale jak sport sportem, młodzi będą po treningu za- nosić sprzęt do szatni, z szacunkiem odnosić się do klubowej starszyny i milczeć, gdy ona rozmawia. Ale to chyba nie jest mobbing, raczej dobre wychowanie. Chociaż w dzisiejszych czasach nic już nie jest oczywiste...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

PRZESTAŃ SIĘ, K... MAZAĆ!
W KATARZĘ Z TĘŻĄ W OKU
BĘDZIESZ WSPOMINAĆ
30 STOPNI!



Rys. REMEK DĄBROWSKI



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszyst- kich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Pocztą Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 7.04.2021 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Wobec propozycji, złożonej ponoć przez ministra Przemysława Czarnka, aby szacowną Polską Akademię Nauk zastąpić Narodowym Programem Kopernikańskim, podsuwamy pisowskiemu rządowi inne zmiany:

Jest	Będzie
Aeroklub Polski	Narodowe Stowarzyszenie Smoleńskie
Polski Związek Koszykówki	Narodowy Związek Koszykówki
Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków	Narodowy Zespół Zenków Polskich
Stowarzyszenie Archiwistów Polskich	Narodowy Instytut Pamięci Narodowej
Polskie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Choro b ą Alzheimera	Narodowy Instytut Braku Pamięci Narodowej
Związek Artystów Scen Polskich	Narodowe Szopki i Jasełka im. Jerzego Żelnika
Polski Związek Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu	Narodowa Kaczka Wszechpolska
Związek Literatów Polskich	Narodowe Zrzeszenie Pisarzy (w likwidacji)
Polski Związek Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych	Narodowy Program Ptak XXI Wieku
Stowarzyszenie Prokuratorów „Lex super omnia”	(w likwidacji)
Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia”	(w likwidacji, w likwidacji)
Stowarzyszenie Chorych na Mukopolisacharydozę i Choroby Rzadkie	Narodowe Stowarzyszenie Zdrowych na Mukopolisacharydozę i Choroby Rzadkie
Stowarzyszenie Mensa Polska	Narodowy Związek Umysłowych Wrogów Prawa i Sprawiedliwości
Polski Związek Modelarzy Kolejowych	Narodowa Mała Lokomotywa „Uff jak gorąco”
Związek Hodowców Owiec i Kóz	Narodowy Program Dawania na Tację
Związek Zawodowy Kierowców RP	Narodowy Plan Czterech Kótek
Służba Ochrony Państwa	Narodowy Urząd Ochrony Państwa
Państwowa Komisja Wyborcza	(w likwidacji)
Podkarpackie Stowarzyszenie Miłośników Militariów	Narodowy Związek Strzelecki „Kulka w łeb”
Platforma Obywatelska	(w likwidacji!, w likwidacji!, w likwidacji!)

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Aszarda

Głędzenie telewizorów o wirusie bardziej jest już dolegliwe niż on sam.

Świętego Luchezjusza

Gdy Obajtek kupił PiS-owi dziesiątki mediów, sądziłem, że zachowane zostaną pozory ich niezależności, a dziennikarze złego pochodzenia, np. ci, którym pezetpeerowiec przelotnie bzykał cioteczną babcię, wyrzucani będą stopniowo. Tymczasem Kaczyński naczelną redaktorką w dziesiątkach redakcji mianował Dorotę Kanię – skrajną reżimówkę i lustratorkę. Drodzy Niemcy, ratujcie! Wydadcie uzyskane od Obajtka pieniądze na założenie nowych polskich czasopism i serwisów internetowych niepodległych komisarzowi Kani, konkurencyjnych wobec tego, co wzięła w łapy.

Świętego Piusa V

Dziennik „Gazeta Polska” alarmuje nagłówek: „Terror lewicowych bojówek”. Głównym terrorystą jest poseł Krzysztof Śmiszek. Nie podkłada on jednak bomb. Jego terror polega na tym, że przed Wielkanocą posłał aktyw do niektórych kościołów, żeby sprawdzić, czy kler przestrzega reguły jedna owieczka na 20 metrów kwadratowych. Wiadomo zaś, że tłok był większy, a już w dziesiątkach tysięcy wiejskich kościołów w ogóle nie liczono publiczności. Tak więc mamy terroryzm polegający nie na zabijaniu, ale ratowaniu ludziom życia.

Świętego Gualfarda

Kaczyński spotkał się wirtualnie z Klubami „Gazety Polskiej”. W sprawie raportu Macierewicza o ustaleniach jego podkomisji. Kręcił jak mikser.

Świętego Aldobranda

Czytam biografię prof. Zygmunta Baumana, jedynego po Kołakowskim polskiego myśliciela na światową skalę. Na starość zetknęliśmy się przelotnie, ale nasze życiorysy gęsto ze sobą obcowały. On i ja jako dzieci w listopadzie 1939 r. nielegalnie uciekaliśmy z okupowanej Polski do Związku Radzieckiego. Obaj pomieszkiwaliśmy w Śródborowie pod Otwockiem. Po wojnie on i ja stykaliśmy się poprzez Akademię Nauk Politycznych (ANP). On studiował w tej uczelni, ja jako gimnazista kręciłem się przy niej w sensie towarzyskim. Była to zrazu uczelnia prywatna, mocno poakowska. Posiadała swój ośrodek wypoczynkowy koło Mikołajek na Mazurach. Zdarzało mi się mieszkać w tym wesołym miejscu. Moja kuzynka, studentka ANP, udawała np., że się po-

wiesiła, i pozwoliła się ratować, to znaczy odciąć. Wszyscy mieszkańcy pijani chodzili od rana do rana. Pamiętam, że jeden z nich, otyły olbrzym o ksywie Spuchlak, wiosłując, miał przewieźć mnie z Mikołajek do ośrodka. Siedzieliśmy już w łodzi. Przechodziły łądem dzieci. Chcecie powiosłować? – zagadnął chłopczyków „Spuchlak”. I tak popłynęliśmy, my razem ważący 200 kg.

Świętego Augusta

Zapowiadany jest dobry film fabularny o Agnieszce Osieckiej, żeby puścić w niepamięć nieudany serial TVP. Podobno pojawi się tam postać Katarzyny Gärtner, przez pewien czas głównej kompozytorki piosenek Agnieszki. Poznałem Kaśkę, gdy była studentką Akademii Muzycznej. Przyszła do mnie do „Polityki”, żebyśmy ratowali jej matkę. Sąd skazał ją za przestępstwo wyłudzenie korzyści. Była kontrolerką państwowej wówczas gastronomii w małym powiatowym miasteczku. Korupcja polegała na tym, że gdy robiąc kontrole, zjadała darmowy obiad, dzieliła się porcjami z mężem emerytem, który z nią przychodził. Proces odbywał się w dużej sali powiatowego sądu, zapelnionej przez kelnerki, kucharzy itp. Oklaskali oni wyrok skazujący ich prześladowczynię. Jutro opowiem, co było dalej.

Świętego Jeremiasza

Pojechałem do mieściny, w której pracowała za sumienna jak na gust gastronomików pani Gärtner starsza. Wysłuchałem moich informatorów, którzy potwierdzali złodziejstwo personelu knajp, ale zawsze anonimowo. Co znaczy, że nie miałem prawa zdradzać tożsamości zdrajców swojego środowiska. Poszedłem z rewelacjami do prokuratora, który oskarżał Gärtnerową. Powiedziałem, że ku radości złodziei doprowadził do skazania sumiennej kontrolerki knajp. Odparł, że anonimowych donosów ma pełen regał. Powiedziałem, że w jednym przypadku posiadam dowód na okradanie państwa. Mocno w to wątpił. Miałem roczne sprawozdanie księgowości dotyczące baru kawowego. Wynikało z niego, że zużyto tam kilka razy więcej cukru niż kawy. Wiem, że cukier jest cięższy, ale nie aż tak bardzo. Tą drogą można wykrywać złodziejstwo, jeżeli się chce. Upokorzyłem więc głupiego oskarżyciela pani Gärtner.

Świętego Anastazego

Sąd Apelacyjny w Krakowie orzekł, że niemieccy twórcy serialu „Nasze matki, nasi ojcowie” mają przeprosić Światowy Związek Żołnierzy AK (dlaczego nie wszechświatowy?) za zniesławienie oddziału tej formacji. Polegało ono na pokazaniu, że partyzanci akowcy z niechęcią potraktowali uciekinierów z transportu do Tre-

blinku, chociaż na ekranie akowcy nawet ich nie zabili, jak to niekiedy czynili członkowie bardziej narodowych formacji zbrojnego podziemia. Oczywiście Niemcy mają w dupie polski sąd.

Świętego Teodozego

Jestem po obu szczepieniach, poszedłem więc do parku. Na ławce dosiadła się do mnie ona, a po jakimś czasie do niej jakiś on. Usłyszałem rozmowę. – Jak pani na imię? – Powiem, jak mnie bzykniesz. – Za ile? – Nie płacę facetom. Na razie nie muszę.

Świętego Anioła

Gdyby Martin Luther King żył i oglądał te rażniejsze filmy, nie byłby zadowolony. Antymurzyński rasizm stał się co prawda rzadkością, manifestuje go tylko faszystowska mniejszość. Zrównoważył ją, a sądząc z ekranu, przewyższył, odwetowy rasizm czarnych wymierzony w białasów. Dlatego Polacy zaczną się masowo opalać.

Świętego Sulprycjusza

Niechętnie czytam lub słucham byłych księży seryjnie zwalczających klerykalizm. Nie deklarują oni apostazji. Ja zaś wszystkie religie same w sobie uważam za fałsz. Natomiast wierzenia zorganizowane w różne wyznania mają dobre strony, gdyż integrują znaczną część społeczeństw. No i bliski mi myślowo dr Karol Marks chwalił religię jako opium dla ludu, czyli znieczulenie jego niedoli.

Świętej Gizeli

Mój blog cytuje blog znanego jezuitę Grzegorza Kramera: „Kiedy zbliżają się zajęcia z dziećmi czy to w parafii czy w szkołach, to naprawdę boli mnie brzuch”. Boli go ze strachu, że diatwa niesłusznie oskarży go o skłonności pedofilskie i przyjdzie po niego policja. A na filmach jezuiti są odważni jak nikt inny, do tego głodni męczeństwa. Nie tylko w tej sprawie kino kłamie.

Świętego Pachomiusza

Wracam myślą do Doroty Kani, awansowanej na komisarza politycznego mediów, które połąknał PiS. Potępia ona Radę Etyki Mediów, która w imieniu jednej opcji politycznej rości sobie prawa do oceniania, także przed sądami, dziennikarzy należących do politycznie rozmaitych organizacji działających w tym środowisku. Dzielę z Kanią niechęć do REM, ale nie mam z tą babą innych zbliżeń.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 143

